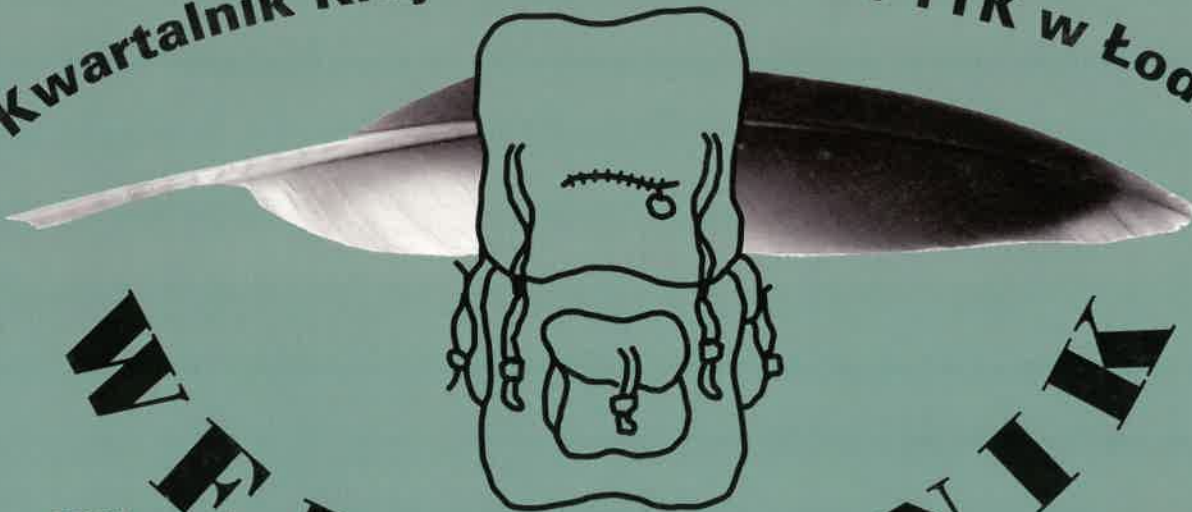


Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



WĘDRownik

ISSN 1425-1388

Rok XLIX

I (383) 2005

- ◆ *Rok Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005*
- ◆ *Szlakiem niemieckim po Łodzi*
- ◆ *Co z Lodzermenschem?*
- ◆ *Wille i palace łódzkich fabrykantów*
- ◆ *Świadectwa wizyty Jana Pawła II w Łodzi*
- ◆ *Zaginione pokolenie*



Willa Reinholda Richtera (fot. Paweł Wojtyczka)

Żegnamy Ojca Świętego

KWARTALNIK RPK PTTK W ŁODZI „WĘDROWNIK” NR I (383) 2005



(fot. Paweł Wojtyczka)

Całe Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze z ogromnym bólem i żalem przyjęło wiadomość o śmierci **Ojca Świętego Jana Pawła II**. Posiedzenie plenarne ZG PTTK w dniu 3 kwietnia rozpoczęło się od uczczenia pamięci Ojca Świętego, który od 1981 roku był Członkiem Honorowym PTTK.

W kaplicy kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie zostały złożone kwiaty przez delegację Zarządu Głównego PTTK.

We wszystkich oddziałach PTTK flagi Towarzystwa były wieszane wraz z czarnym kirem.

W dniu 4 kwietnia 2005 roku delegacja Zarządu Głównego PTTK wpisała się do księgi kondolencyjnej w siedzibie Episkopatu Polski:

Pragniemy wyrazić ogromny ból i poczucie straty spowodowane śmiercią ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II.

Wiemy, że jest u Boga i wędruje po niebiańskich polanach. Serca jednak wyrażają żal, że nie towarzyszy już myślami wędrowkom Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego był od 1981 roku Członkiem Honorowym. Będziemy dalej wierni Jego wskazaniom wędrując po górach, lasach, wzdłuż rzek i jezior – w całej życiowej wędrówce. Będziemy do nich ciągle wracali także w modlitwie i refleksji. Zachowamy w sercach wdzięczność za Jego nauki, przykład i ogromną życzliwość dla polskich turystów i krajoznawców.

Przekazujemy wyrazy szczególnego współczucia Episkopatowi, który tworzą ludzie związani serdecznie z Jego wielkim religijnym i humanistycznym przesłaniem.



SPIS TREŚCI

– Drodzy Czytelnicy!	2		
<u>Rok Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005</u>			
– Kalendarium imprez związanych z obchodami Roku Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005	3		
– Wacław Pawlak – Osadnictwo olenderskie w Puszczy Łódzkiej	5		
– Elżbieta Grzelakowska – Materiały ze zbiorów Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej świadectwem edukacji niemieckich dzieci i młodzieży w Łodzi i regionie łódzkim	7		
– Maria Dankowska – Wille Geyerów	11		
– Ryszard Bonisławski – Szklane obrazy (cz. 3)	16		
– Andrzej Gałeczki – Lodzermensch	17		
– Katarzyna Krakowska – Historia Imperium Scheiblera	18		
– Katarzyna Krakowska – Park Źródliska I i II – zielone serce Łodzi	20		
– Ryszard Bonisławski – Odzyskane piękno	22		
– Wacław Pawlak – Od piwa głowa się kiwa	24		
– Jadwiga Zareda – Ślady ponemieckie w Rudzie Pabianickiej	26		
<u>Wspomnienia łodzian</u>			
– Elżbieta i Mariusz Wernerowie – Doktor Karol Otto Jonscher	29		
– Ryszard Szmidt-Breś – Zaginione pokolenie	31		
<u>Ciekawostki historyczne</u>			
– Wacław Pawlak – Gipsowa tancerka na staroświeckiej komodzie	34		
– Jadwiga Zareda (z d. Skoczylas) – Nasza „dwudziestka” ma 60 lat	36		
		<u>Wokół metropolii</u>	
		– Monika Nowakowska – „Browarna” przy Browarnej	39
		<u>Zapraszamy na szlaki</u>	
		– Ryszard Bonisławski – Szlak niemiecki	42
		– Andrzej Gałeczki – Spacer po „królestwie” Karola Scheiblera	49
		– Andrzej Żarczyński – Tablice świadectwami wizyty Jana Pawła II w Łodzi	52
		<u>Kacik poetycki</u>	
		– Anna Ohde	54
		Smutek wiosną (bo i taki być może)	
		Bursztyn	
		Szerehada	
		Mlecze	
		Wiosienność	
		<u>W kręgu PTTK</u>	
		– Izabela Nowakowska – Zostaliśmy wyróżnieni!	55
		– Izabela Śródkowska – Zapraszamy na spacer	57
		<u>Zza granicy województwa</u>	
		– Inga Nowakowska – Kruszyna	58
		<u>Varia</u>	
		– Elżbieta Grzelakowska, Marcin Laskowski – Zapraszamy na wystawę japońskiej książki dziecięcej	61
		– Jadwiga Zareda – Suplement do artykułu	63
		– Janusz Kozłowski – Łódź odkrywana na nowo	63
		– Sprostowanie	64

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie: Ryszard Bonisławski, Andrzej Danowski, Janusz Kozłowski, Katarzyna Krakowska, Wanda Kruszyńska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Wilhelm Szarzanowicz, Izabela Śródkowska, Paweł Wojtyczka, Jadwiga Zareda
Redakcja i opracowanie wkładki: Katarzyna Krakowska, Izabela Nowakowska i Paweł Wojtyczka
Redakcja techniczna: Marek Więckowski. Skład tekstu i opracowanie graficzne: Aleksandra Domagała
Redaktor naczelny: Izabela Nowakowska

Numer wydano przy współudziale finansowym
Biura Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta Łodzi
Nakład: 1000 egz.

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne): w siedzibie Redakcji – w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, e-mail: cfk-pttk@wp.pl w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181 oraz w Centrum Informacji Turystycznej przy al. Kościuszki 88.

Koszt prenumeraty na rok 2005 wynosi 30 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru – 6 zł. „Wędrownik” jest czasopismem wydawanym społecznie. Redakcja nie gwarantuje autorom honorariów za materiały tekstowe i ilustracyjne. Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych komunikatów i ogłoszeń.
Druk i oprawa: Poligraf Łódź, ul. Tymienieckiego 22/24, tel. 676-50-50

Arodzy Czytelnicy!

Rok 2005 został ogłoszony w Łodzi „Rokiem Krajów Obszaru Języka Niemieckiego” i stąd też wyniknęła idea stworzenia „Wędrownika” zawierającego artykuły o powyższej tematyce. Przy tej okazji chcielibyśmy Państwu zaprezentować – oprócz ogólnie znanych postaci i miejsc z nimi związanych – także i takie, które dla naszych Czytelników odkryliśmy. Zachęcamy do odwiedzenia „królestwa” K. Scheiblera i L. Grohmana, zapoznania się z dziedzictwem pozostawionym przez ród Geyerów czy Haertigów, przypominamy postaci dr K. Jonschera, ale także odwołujemy się do wspomnień dotyczących historii naszego miasta tworzonej przez mniej znane, lecz równie znaczące postaci.

Wszystkie grafiki zdobiące nasze czasopismo pochodzą z niemieckich książek z przełomu XIX i XX wieku. W ten sposób chcielibyśmy nawiązać do stylu wydawnictw drukowanych w tym samym czasie, kiedy na terenie Łodzi powstawały fortuny fabrykanckie.

Zanim osadnicy pochodzący z krajów, w których język niemiecki był dominującym, stali się łodzianami, musieli się najpierw na naszych ziemiach znaleźć. O powodach emigracji i kierunkach, skąd pochodzili łodzcy osadnicy, pisze w swoim artykule Waclaw Pawlak, a z kolei Elżbieta Grzelakowska zwraca naszą uwagę na kwestię edukacji dzieci osadników niemieckich i wagę, jaką do niej przywiązywano.

Zapraszamy Państwa tradycyjnie na szlak, tym razem „niemiecki”, prowadzący do miejsc związanych z historią, kulturą i zabytkami będącymi spuścizną po łodzianach pochodzących z obszarów dawnych Prus, Austrii, Belgii, Szwajcarii. Kontynuujemy także opowieść o Rudzie Pabianickiej, obfitującej w pamiątki pozostawione przez osadników niemieckich. Zwiedzając „Księży Młyn” pamiętajmy również

o wizycie Jana Pawła II w „Uniontexie” w 1987 roku.

Aby oderwać się choć na chwilę od szarości dnia codziennego, sięgnijmy do poezji Anny Ohde, która pragnie przekonać nas, iż wiosna może być smutna. Kontynuując zaś wątek zadumy i refleksji, zachęcamy Państwa do własnych przemyśleń na temat dawnego i współczesnego „lodzermenscha”.

W niniejszym numerze naszego kwartalnika nawiązujemy do tematów z poprzednich „Wędrowników”. Tym razem odkrywamy przed Państwem historię mało znanego witraża, znajdującego się w dawnej willi Geyera. Przypominamy również łódzkie tradycje związane z nadjeściem wiosny.

Planując dalsze wycieczki, warto zatrzymać się w Łowiczu, aby zajrzeć do tamtejszej Galerii Browarnej, mieszczącej się w dość nietypowym budynku. Mając więcej czasu możemy zaś wybrać się tuż za granicę naszego województwa, na przykład do Kruszwiny. Przy okazji ogłaszamy inaugurację nowego działu tematycznego, który będzie opisywał miejscowości, czy regiony, znajdujące się poza granicami naszego województwa, będące atrakcyjne pod względem krajoznawczym. A więc do zobaczenia na szlaku!

Izabela Nowakowska

P.S. Bardzo miło jest mi powiadomić naszych Czytelników, iż „Wędrownik” otrzymał kolejne, ale jakże prestiżowe wyróżnienie. Tym razem w III edycji Konkursu im. Miecysława Orłowicza doceniono nasz wkład w promocję walorów turystycznych i krajoznawczych Łodzi i województwa łódzkiego.

ROK KRAJÓW OBSZARU JĘZYKA NIEMIECKIEGO – ŁÓDŹ 2005

Kalendarium imprez związanych z obchodami Roku Krajów Obszaru Języka Niemieckiego – Łódź 2005



Podpisaniem listu intencyjnego między Prezydentem Miasta, Marszałkiem Województwa i Wojewodą Łódzkim rozpoczęto przygotowania do obchodów „Roku Krajów Obszaru Języka Niemieckiego” przypadających na rok 2005 w Łodzi.

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej otworzyło nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich. Idea organizatorów jest, aby poprzez bogaty program – koncerty, spektakle, pokazy, wystawy i przeglądy, przybliżyć łodzianom wielowiekową kulturę niemiecką, tak mocno związaną z historią naszego miasta.

Cykl imprez o charakterze kulturalnym, edukacyjnym, sportowym i turystycznym ma służyć budowaniu przyjaznych kontaktów z krajami obszaru języka niemieckiego zwłaszcza z Niemcami, Austrią i niemieckojęzycznymi kantonami Szwajcarii. Inicjatorzy obchodów mają nadzieję, że dzięki podjętym przedsięwzięciom w świadomości obywateli naszego miasta oraz metropolii partnerskich Łodzi powstanie poczucie istnienia trwałych i przyjacielskich więzi polsko-niemieckich, polsko-austriackich i polsko-szwajcarskich.

Kwiecień

- 1-4.04 – Targi „Na Styku Kultur”. Projekt: Międzynarodowe Targi Łódzkie, Urząd Miasta Łodzi;
- 2.04 – Symposium historyczno-naukowe: „120 lat Szpitala im. dr Karola Jonschera w Łodzi”. Projekt: Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala im. dr Karola Jonschera w Łodzi, Miejsce: Urząd Miasta Łodzi
- 12.04 – „4 x Woyzeck” na podstawie Georga Büchnera w reż. W. Zawodzińskiego. Projekt: Teatr Studyjny, PWSFTviT
- 12-16.04 – Spotkania teatralne (spektakle dyplomowe) – zaproszeni goście z Hannoveru i Graz. Projekt: PWSFTviT
- 16-21.04 – Festiwal Teatrów Lalkowych. Projekt: Teatr Arlekin
- 18-19.04 – Konferencja naukowa „Państwa niemieckojęzyczne w Europie a Polska”. Projekt: Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych w Łodzi i Fundacja Dyplomacja dla Pokoju
- 24-28.04 – Wystawa „Śladami wybitnych Niemców w Łodzi”. Projekt: Katedra Badań Niemcoznawczych UŁ

Maj

- 5-6.05 – Wieczór autorski niemieckiego pisarza Heinza-Lothara Worma – promocja książki o Łodzi. Projekt: Katedra Badań Niemcoznawczych UŁ
- 6.05 – MiędzYGimnazjalny konkurs „Mistrz wiedzy o Łodzi i regionie”, „Niemieckimi śladami po Ziemi Obiecanej”. Projekt: Publiczne Gimnazjum nr 46 w Łodzi
- VII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Akcji – Interakcji – Stowarzyszenie działań artystycznych „Galeria OFF” – Piotrków Trybunalski, Urząd Marszałkowski w Łodzi
- 16.05-15.09 – Koncerty muzyki kameralnej kompozytorów niemieckich. Projekt: Poleski Ośrodek Sztuki
- 20-22.05 – Święto Łodzi: „Festiwal muzyki, wina, piwa i kulinariów”; Dni miast partnerskich. Projekt: Urząd Miasta Łodzi, Urząd Marszałkowski w Łodzi
- 19.05-15.06 – „100 saksońskich grafik” – wystawa Miasta Chemnitz, Urząd Miasta Łodzi. Miejsce: Teatr Nowy
- 21.05 – Konferencja nt. podniesienia poziomu nauczania języka niemieckiego w szkołach. Projekt: Instytut Goethego, Urząd Miasta Łodzi

8. Wykłady i seminaria językowe dla młodzieży licealnej i gimnazjalnej. Projekt: Katedra Językoznawstwa Niemieckiego i Stosowanego UŁ
9. 28-29.05 – XV Noc Bluesowa - Biuro Promocji i Rozwoju Urzędu Miasta Rawa Mazowiecka, Miejski Dom Kultury – Zamek Książąt Mazowieckich
10. 30-31.05 – Przedstawienie teatralne „Przygody Barona Muenchausena” monodram wg Gottfrieda Friedricha. Projekt: Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych „Teatr 77”

Czerwiec

1. 3-12.06 – Wystawa „Partnerska Łódź”. Projekt: Johann Biedermann, Miejsce: Poleski Ośrodek Sztuki, Galeria 526
2. 4-5.06 – Polski Teatr Tańca z Poznania, spektakl baletowy „Przypadki pana von K.” reż. Ewa Wycichowska. Miejsce: Teatr Nowy
3. 4-5.06 – Turniej golfowy o brylant A&A Domu Jubilerskiego. Projekt: A&A Dom Jubilerski, Miejsce: Pole golfowe w Woli Błędowskiej
4. 7.06-10.07 – Martina Kuhn Leibecker „Malarstwo i papierowe kolaże”. Projekt: Poleski Ośrodek Sztuki, Galeria 526
5. 8-11.06 – Forum Młodych Rolników. Projekt: Urząd Marszałkowski w Łodzi
6. 13-17.06 – Niemiecki Ekspresjonizm Filmowy, pokazy filmów: „Gabinet Doktora Caligari”, „Metropolis”, „Nosferatu”, „Student z Pragi”, „Zmęczona śmierć”. Projekt: Muzeum Kinematografii. Miejsce: kino Cytryna
7. 14-15.06 – Wystawa Ekspresjonizm niemiecki. Projekt: Muzeum Sztuki
8. 16.06 – Prezentacja gospodarza Regionu Łódzkiego w Akademii Europejskiej pt. „Perspektywy współpracy z Polską”. Projekt: WEH Berlin, Urząd Marszałkowski w Łodzi
9. 20.06.-30.07 – Wystawa plakatu filmowego. Projekt: Muzeum Kinematografii
10. 23.06-30.09 – Międzynarodowe Triennale Grafiki – „Grafika w sztuce niemieckiej”. Projekt: Miejska Galeria Sztuki
11. 29.06-2.07 – Nowe Kino niemieckiego obszaru językowego, pokazy filmów: „Aimee i Jaguar”, „Pianistka”, „Good bye, Lenin”, „Biegnij Lola, biegnij”, „Niebo”. Projekt: Muzeum Kinematografii. Miejsce: kino Cytryna

Na pokazy filmowe: wstęp wolny

Lipiec

1. 6.07-31.08 – Międzynarodowy Festiwal Organowy J. S. Bacha. Projekt: Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, Łowicki Ośrodek Kultury, Urząd Marszałkowski w Łodzi
2. 15-29.07 – Letnie warsztaty artystyczne. Projekt: Poleski Ośrodek Sztuki

Sierpień

1. 26.08-2.10 – „20 plenerów spod znaku geometrii” Miejska Galeria Sztuki, Ośrodek Propagandy Sztuki

2. 27-28.08 – Międzynarodowy Turniej Rycerski na Zamku w Łęczycy. Projekt Miasto Łęczycza, Urząd Marszałkowski w Łodzi

Wrzesień

1. 1.09 – HAPPENING - Plac Wolność, Marsz Pokoju ulicą Piotrkowską
2. 1.09 – Konwersatorium „Krzyżowa” – Spotkanie Pokoleń i Narodów” Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych „Teatr 77”
3. 2-4.09 – Jarmark Wojewódzki- Dzień Badenii-Wirtembergii, Dzień Styrii. Projekt: Urząd Marszałkowski w Łodzi
4. Rajd rowerowy: „Szlakami niemieckich miasteczek”. Projekt: Urząd Marszałkowski w Łodzi
5. IX Rajd rowerowy Lwów-Łódź-Berlin. Projekt: Urząd Marszałkowski w Łodzi

Październik

1. 1.10 – Spektakl „Niesamowita historia wuja Heino” wg powieści Herberta Rosendorfera. Projekt: Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych „Teatr 77”
2. 2.10 – Koncert austriackiego organisty z Wiednia – Johanna Leniusa w ramach cyklu „Niedziela z muzyką u Św. Mateusza”. Projekt: Parafia Ewangelicko-Augsburska pod wezwaniem Św. Mateusza
3. Międzynarodowa konferencja „Rola mediów i sztuki w prezentacji i analizie wojny”. Projekt: Katedra Literatury i Kultury Niemiec, Austrii, Szwajcarii, UŁ
4. 22-23.10.2005 – Festiwal Schillera. Projekt: Urząd Miasta Łodzi, Miasto Stuttgart
5. 14-15.10 – „Festiwal Piwa”. Projekt: Fundacja na Rzecz Rozwoju Regionu Łódzkiego
6. 18-21.10 – Konferencja Międzynarodowa „Wizerunek Łodzi w literaturze, kulturze i historii Niemiec”. Projekt: Katedra Badań Niemcoznawczych UŁ
7. Spotkania i misje gospodarcze do Austrii i Niemiec. Projekt: Urząd Miasta Łodzi
8. Dni Austrii. Projekt: Urząd Marszałkowski w Łodzi, Urząd Miasta Łodzi, Konsulat Honorowy Austrii

Listopad

1. 12-28.11 – „Festiwal Teatrów Dramatycznych”, Projekt: Teatr Nowy
2. 15.11-15.12 – Grupa Twórcza „Teraz” – wspólna wystawa prac artystów z Austrii (Bernhard Petz), Niemiec (Zdzisława Worożańska – Macher), Polski (Marian Panic). Projekt: Poleski Ośrodek Sztuki, Galeria 526
3. 24.11 – Prezentacja niemieckich filmów dokumentalnych. Projekt: Kino Polonia (w ramach XV Festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu”)
4. Koncert chóralny „Lankwizter Vokalensemble” pod dyrekcją Christiana Finke z Berlina, w ramach cyklu „Niedziela z muzyką u Św. Mateusza”. Projekt: Parafia Ewangelicko-Augsburska pod wezwaniem Św. Mateusza

Grudzień

1. „Kołodowanie bez Granic”, konkursy kolęd, prezentacje potraw świątecznych, „Dzieje Choinki”. Projekt: Urząd Miasta Łodzi, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne
2. 17.12 – „Die Feuerzangenbowle”- projekcja filmu w reżyserii Helmuta Weissa z 1944r., prezentacja niemieckich tradycji bożonarodzeniowych. Projekt: Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych „Teatr 77”

Wacław Pawlak

Osadnictwo olenderskie w Puszczy Łódzkiej

Niemal do końca XVIII wieku ówczesną Łódź otaczały zwarte lasy. Gdzieniedzie tylko występowały przestrzenie bezleśne, zajęte pod uprawy rolne i pastwiska. Tereny puszczańskie charakteryzowało bardzo słabe zaludnienie.

Zasiedlanie tzw. Puszczy Łódzkiej zapoczątkowane zostało około 1780 roku przez przybyszów z Zachodu, zwanych potocznie olendrami. Osadnictwo olenderskie przeprowadzali samorzutnie właściciele ziemi, kierując się chęcią podniesienia dochodowości swych majątków ziemskich. Wykorzystywali oni w tym celu sprzyjającą okoliczność, że niemieccy rolnicy, wyniszczeni długotrwałymi wojnami na terenie Rzeszy, chętnie przenosili się w te strony.

Na krótko przed drugim rozbiorem Rzeczypospolitej w sąsiedztwie ówczesnej Łodzi powstało szereg kolonii olenderskich. Osadnicy rolni głównie pochodzili z Niemiec, ale nierzadkie były wypadki, że rekrutowali się z ludności polskiej, zamieszkałej na obszarach zagarniętych przez Prusy po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej. Nowi osiedleńcy przeważnie wolni byli od pańszczyzny, w zamian jednak musieli płacić czynsz w pieniądzu.

Wśród wielu posiadaczy ziemskich, którzy na podłódzkim obszarze zakładali osady olenderskie, jednym z pierwszych był właściciel majątku Bruzyca Wielka, podstoli inowłodzki Walenty Chobrzyński. W 1782 roku w lasach swoich dóbr założył osadę olenderską Rudę.



(fot. z archiwum autora)

Typowa zagroda osadnika olenderskiego

Zespół ds. realizacji obchodów Roku Krajów Obszaru Języka Niemieckiego
Piotrkowska 104a, 90-926 Łódź
tel. 638 45 98
fax 638 58 61
www.lodzermensch.pl

Wszystkie informacje znajdują się na ww. stronie internetowej.

Wiadomość o drugiej osadzie powstałej w tych dobrach, zwanej Bugaj, spotykamy dopiero w 1788 roku. Ruda należała do największych wsi olenderskich. W 1789 roku było w niej 18 gospodarstw. Bugaj w tym czasie posiadał 8 domów.

Niemal równocześnie z założeniem Rudy, bo w 1783 roku, na zachód od Łodzi, na terenie posiadłości Srebrna powstała kolonia olenderska o identycznej nazwie, założona przez Benedykta Olszewskiego. Przybysze zajęli lasy i łąki okolicznych wsi, mimo sprzeciwu ich mieszkańców.

Niewiele później powstały dwie wsie olenderskie w okolicy Zgierza. Na północ od tego miasta, w miejscowości zwanej Słowik osiedlono w 1784 roku grupę przybyszów z Zachodu. Obszar ten wchodził w skład majątkowości strzeblewskiej, będącej wówczas w posiadaniu Jana Szczawińskiego. Druga osada Swędów, założona w 1789 roku, położona była na wschód od Zgierza. Stanowiła ona własność Tadeusza Błociszewskiego, generała-majora wojsk koronnych.

Do najwcześniejszych powstałych należały także trzy wsie olenderskie, umiejscowione w dobrach pabianickich kapituły krakowskiej. Wśród bagien i lasów ciągnących się od Pabianic do Dobronia, nałożona została w 1784 roku osada Chechło. Na południe od niej, powstała około 1790 roku druga wieś olenderska Pawlikowice. W lasach pobliskich Rydzyn w 1792 roku osiedliła się trzecia grupa olendrów.



(fot. z archiwum autora)

Dawny zbór ewangelicki w Nowosolnej z poł. XIX w.

Przed drugim rozbiorem Polski na obszarze dzisiejszej Łodzi powstało pięć osiedli olenderskich. Najstarsze z nich, Dąbrowę Chojeńską, założył w 1789 roku właściciel Chojen Benedykt Górski. W rok później na gruntach dóbr chojeńskich córka Górskiego, Izabella Walewska, lokowała osiedla Górki Stare i Kowalszczyznę.

W tymże czasie posiadacz majątności Mileszki, Jan Kanty Stetkiewicz, na poleśnych gruntach położonych na południe od Mileszek, założył wieś olenderską Janów, nazwaną tak od imienia jej założyciela. Wreszcie w 1791 roku, z inicjatywy właściciela dóbr radogoskich, burgrabiego łęczyckiego Mateusza Strzałkowskiego, tuż za północno-zachodnią granicą ówczesnej Łodzi, na miejscu wyciętego lasu, powstała kolonia Żabieniec.

W okresie porozbiorowym, bo w 1796 roku, właściciel dóbr Kały, J. Wyrzykowski, osadził 18 kolonistów na terenie lasów Grabieniec. W dwa lata później w zachodniej części majątku Stoki, należącego do Antoniego Saryusza-Stokowskiego, założona została kolonia Antoniew, liczbą ludności dorównująca ówczesnej Łodzi.

W wyniku drugiego rozbioru Rzeczypospolitej Łódź z okolicą znalazła się pod panowaniem pruskim. Administracyjny obszar ten wcielony został do nowej prowincji, zwanej Prusami Południowymi. Władze pruskie, usadowiwszy się na zagrabionej ziemi, z miejsca przystąpiły do zaprowadzenia własnych porządków, przede wszystkim zaś do kolonizacji tego obszaru przez przybyszów z głębi Niemiec. Zwróciły one szczególną uwagę na tereny podłódzkie, ciągle jeszcze słabo zaludnione, w znacznej części pokryte lasami, a więc doskonale nadające się do celów osadniczych. Nie bez znaczenia był tu fakt, że po sekularyzacji dóbr kościelnych, spory obszar podłódzkich gruntów znalazł się w posiadaniu państwa pruskiego.

Pierwszym etapem, pruskiej akcji kolonizacyjnej na terenie Puszczy Łódzkiej było założenie w 1800 roku na miejscu lasu i pastwisk należących do Rzgowa osady Effingshausen, zasiedlonej przez Szwabów, w większości wywodzących się z miejscowości Effingen. Stąd wzięła się nazwa osiedla. Wieś tę w późniejszym czasie przeważnie Starową Górą. Następną osadą założoną w tym czasie przez Prusaków na terenach poleśnych klucza łódzkiego były Olendry Wiskickie, nazwane później Olechowem, dla upamiętnienia ks. Pawła Olechowskiego, administratora pabianickich dóbr kościelnych.

Około 1802 roku w pobliżu Olechowa powstała kolonia szwabska Friedrichshagen. W czasach Księstwa



(rys. Fr. Kostrzewski; z archiwum autora)
Imigranci

Warszawskiego otrzymała ona nazwę Augustów, przypuszczalnie dla uczczenia króla saskiego i zarazem księcia warszawskiego Fryderyka Augusta.

Głównym punktem osadnictwa pruskiego w okolicy Łodzi miało być duże osiedle rolne Sulzfeld (obecnie Nowosolna) założone w latach 1802-1803 wśród rozległych lasów rządowych na wschód od miasta. W przyśrodku osada ta miała stać się ośrodkiem administracji pruskiej szczebla powiatowego. Na uwagę zasługuje rozplanowanie Nowosolnej. Z centralnie położonego placu wybiegało promieniście osiem dróg, wzdłuż których stanęły zabudowania osadników pochodzących z miejscowości Sulzfeld, należących do protestanckiej sekty mennonitów. Założenia pruskie przewidywały, że liczba gospodarstw w Nowosolnej wyniesie ponad pięćdziesiąt. Przewidywania te okazały się zbyt skromne, gdyż w pewnym okresie czasu liczba mieszkańców Nowosolnej przekraczała liczbę zaludnienia dobrze rozwijającej się Łodzi. Osada ta stała się naówczas największym skupiskiem Niemczyzny w całej okolicy.

Władze pruskie, nie poprzestały jednak na tym, rozszerzając zasięg osadnictwa na dalsze tereny. W 1803 roku na wschód od Nowosolnej powstały trzy szwabskie osiedla: Wiączyń Górny i Wiączyń Dolny i Wiączyń Nowy, a w stronie południowej – Andrzejów.

Klęska Prus w wojnie z Napoleonem I położyła kres kolonizacji pruskiej w Puszczy Łódzkiej. Obszar ten wszedł w skład utworzonego w 1807 roku Księstwa Warszawskiego. Co prawda po przerwie spowodowanej działaniami wojennymi proces osadniczy na tym terenie nadal był kontynuowany, ale już na niewielką skalę i to na gruntach prywatnych. W tym czasie powstały tu dwa osiedla rolne: Andrespol założony w 1807 r. i Justynów lokowany w 1811 roku. Założycielem ich był właściciel majątku Bedoń, Jan Suchecki.

Zwróćmy uwagę na nazewnictwo zakładanych osiedli. Jeśli były lokowane na gruntach istniejących już wsi, przeważnie przejmowały ich nazwy. W innych przypadkach osiedla te miano swe brały od imienia założyciela lub któregoś z członków jego rodziny. W okresie rządów pruskich nowe osiedla otrzymywały z reguły nazwy niemieckie, przeważnie wywodzące się od nazwy miejsca pochodzenia osiedleńców. Po zakończeniu okupacji pruskiej niemieckie nazwy osiedli zostały spolszczone.

Osadnictwo olenderskie, jak i późniejsze popruskie, w dużym stopniu wpłynęło na podniesienie się kultury rolnej w okolicy Łodzi. Dzięki niemu rozszerzył się obszar ziemi uprawnej i pastwisk, zwiększyła się hodowla bydła i trzody. Gospodarstwa osadników wolnych od pańszczyzny, obciążonych jedynie niezbyt wysokim czynszem, różniły się od gospodarstw chłopów pańszczyźnianych większą ilością posiadanej ziemi, porządniejszymi zabudowaniami, liczniejszym inwentarzem żywym i martwym.

Niemieccy osadnicy rolni, w zasadzie żyjący w odrębnych osiedlach, słabo podlegali polonizacji. Asymilację ich hamowała też nowa fala osadnictwa przemysłowego, jaka dotarła tu w pierwszej połowie XIX wieku.

Elżbieta Grzelakowska

Materiały ze zbiorów Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej świadectwem edukacji niemieckich dzieci i młodzieży w Łodzi i regionie łódzkim

Zbiory Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej¹ tworzone są od ponad 20 lat, a zawdzięczamy je głównie bezinteresownej ofiarności nauczycieli naszego regionu. Cenne pamiątki przekazują nam także placówki oświatowe. Do muzealnych zasobów trafiają m.in. spuścizny po pedagogach, poświadczające przebieg edukacji ich samych, przedstawiciele ich rodzin, a także pracę zawodową. W zbiorach znajdują się materiały dotyczące likwidowanych szkół oraz cenne muzealia, związane z dawną oświatą. Należy zwrócić uwagę, że zarówno okres w jakim działa nasza placówka, jaki i panujące realia, nie sprzyjały przekazywaniu materiałów dokumentujących oświatę niemiecką. Również większość powstających po wojnie opracowań, dotyczących łódzkiego szkolnictwa skupiała się głównie na opisie szkół polskich, marginalnie wspominając, najczęściej w formie wyliczeń statystycznych, istnienie w naszym mieście szkół dla współobywateli innych narodowości czy wyznań.

Dopiero ostatnio pracownicy Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ w ramach opublikowanej pracy zbiorowej „Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku”, wśród innych zagadnień szczegółowo opisali kwestię niemieckiego szkolnictwa w naszym mieście². Autorzy przypomnieli istnienie nierozrwalnego związku pomiędzy rozwojem szkolnictwa, w tym wypadku niemieckiego, a zmianami natury politycznej i historią naszego regionu. Uzależnienia te można także udokumentować, analizując materiały archiwalne naszego muzeum. Jak wspomniano bardzo rzadko trafiają do naszych zbiorów źródła dotyczące niemieckiego szkolnictwa.

Pośrednie informacje o edukacji niemieckich dzieci możemy znaleźć w szkolnych księgach ocen czy arkuszach spostrzeżeń z okresu międzywojennego. Analizując zapisane w nich dane personalne, brzmienie nazwisk, czy adnotacje dotyczące wyznania (nie zapominając o istnieniu w naszym mieście dużej grupy Niemców wyznania rzymsko-katolickiego), można wnioskować, że w danej szkole we wspólnych ławkach siedziały dzieci różnych narodowości, a w tym niemieckiej.

Szczególnie często miało to miejsce w publicznych szkołach powszechnych. Przykładowo w „Księdze ocen sprawowania i postępów w nauce” uczniów Publicznej Szkoły Powszechnej I stopnia w Saniach gm. Dalików w roku szkolnym 1938/39 w klasie II było 20 uczniów, z których dokładnie połowa nosiła niemieckie nazwiska. Były to dzieci należące do wyznania ewangelicko-augsburskiego. Jak wskazuje przytaczana księga, dzieci obu narodowości uczyły się różnie, choć w jednym przypadku wpisano w uwagach, że dziewczynka (Niemka wyznania ewangelicko-augsburskiego), której nie promowano na drugi rok „...nie wymawia po polsku, źle czyta



(fot. I. Tomasz Grzelakowski)
„Księga Protokołów” i „Księga Wizytacyjna” szkoły nr 2 w Aleksandrowie Łódzkim

i rachuje...” Problemy z językiem polskim w niemieckich szkołach naszego regionu najlepiej można prześledzić, zagłębiając się w „Księgę wizytacyjną 7-mio kl. szkoły powszechnej No. 2 w Aleksandrowie” (Łódzkiem) z lat 1925-1929. Trzeba zaznaczyć, że do zbiorów naszego muzeum³ trafiła ona wraz z księgą protokołów Rady Pedagogicznej (fot. 1), w której pierwszych wpisów dokonano w języku niemieckim jeszcze w 1917 roku. Na podstawie tego zespołu archiwaliów powstał cykl ciekawych artykułów, opublikowanych w prasie regionalnej przed kilku laty⁴, opisujących życie szkoły w okresie międzywojennym. Ich autor omawia dodatkowo historię aleksandrowskich Niemców, początki szkolnictwa ewangelickiego oraz samo powstanie szkoły.

W naszym regionie było wiele wielonarodowościowych miasteczek, jak Aleksandrow. Ich rozwój w dużej mierze wiązał się z rozwojem przemysłu włókienniczego, zapoczątkowanym dzięki przybyciu na nasze tereny rzemieślników niemieckich. W początkach XIX wieku częstokroć stanowili oni około połowy mieszkańców tego typu osiedli. Przykładowo, ze spisów ludnościowych z 1828 r. wynika, że w Aleksandrowie aż 58% mieszkańców było wówczas ewangelikami, a struktura ludnościowa zaczęła się zmieniać dopiero w końcu XIX w., wraz z uprzemysłowieniem i napływem do miasteczka okolicznych chłopów. Spisy ludnościowe z lat 1921-1931 szacują liczbę mieszkającej w Aleksandrowie ludności narodowości niemieckiej na około 37-38%. Była to wówczas najsilniejsza gospodarczo grupa.

Nic więc dziwnego, że z chwilą przybywania na nasze tereny pierwszych osadników, zaczęły pojawiać się

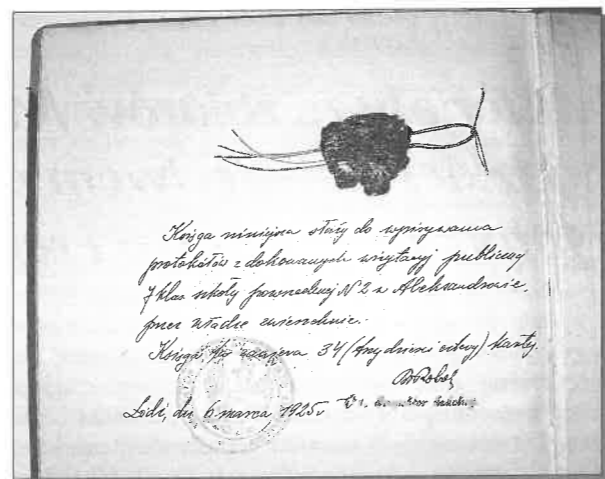
niemieckie szkoły. Tym bardziej, że w krajach niemieckich obowiązek szkolny wprowadzono już pod koniec XVII wieku.

Śledząc dzieje szkolnictwa niemieckiego w Aleksandrowie należy wspomnieć, że w 1834 r. jeden z pastarów założył tam jednoklasową szkołę podstawową o charakterze wyznaniowym. Z czasem nie była ona wystarczająca na potrzeby mieszkańców i wspólnota wyznaniowa miasta doprowadziła do wzniesienia i otwarcia tuż przed wybuchem I wojny światowej budynku nowej szkoły przy ul. Łęczyckiej (opisywanej tu jako szkoła nr 2 w Aleksandrowie). W gmachu znajdowało się sześć klas lekcyjnych, sala konfirmacyjna, mieszkanie nauczyciela, a dodatkowo na strychu dwie salki, służące jako siedziby różnych stowarzyszeń. Uroczyste otwarcie miało miejsce 8 września 1913 roku, a oficjalna nazwa szkoły brzmiała wówczas „Deutsch-ewangelische Schule zu Aleksandrow bei Lodz” (niemiecko-ewangeliczna szkoła w Aleksandrowie koło Łodzi). We wspomnianej księdze protokołów – nota bene wytworzonej w fabryce ksiąg handlowych J. Petersilge w Łodzi (fot. 2) – pierwszy z wpisów donosi o posiedzeniu w dniu 9 listopada 1917 roku, na którym zgodnie z zarządzeniem „...des Kaiserlich Deutschen Polizei-Präsidenten...” z dnia 5 listopada 1917 r. w sprawie tworzenia Zarządu Szkoły, wybranych zostało do niego 7 miejscowych przedstawicieli. Członkami zostali znamienici obywatele: fabrykanci Adolf Greilich i Rudolf Szulz, pastor Juljus Buse, nauczyciel Karl Schmidt oraz właściciele nieruchomości: Juljus Radke, Martin Kampf i Theodor Szulz. Adolfowi Greilich, pełniącemu równocześnie funkcję ówczesnego



(fot. 2. Tomasz Grzelakowski)

Ozdobna wkładka w „Księdze Protokołów”

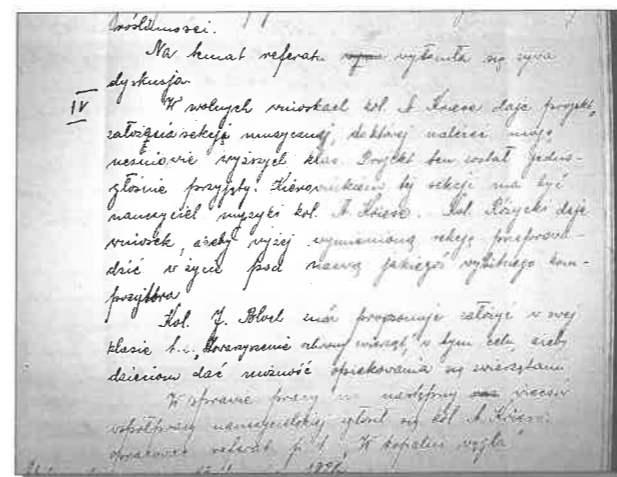


(fot. 3. Tomasz Grzelakowski)

Ostemplowany i opieczętowany wpis Inspektora Szkolnego Powiatu Łódzkiego z „Księgi Wizytacyjnej” – 1925 rok

burmistrza Aleksandrowa, powierzono sprawy finansowe szkoły.

Kolejne protokoły w języku niemieckim datowane są na rok 1918, a pochodzą z 8 i 14 lutego, 6 kwietnia i 22 czerwca. Poruszane są w nich sprawy urzędowe oraz bezpośrednio związane z życiem szkoły, takie jak tzw. ruch kadrowy czy sposób wykorzystywania gruntu (2 morgi), będącego jej własnością. Pisano w nich m.in. o wysokości czynszu i opłatach należnych za „służbowe” mieszkania nauczycieli. Ostatni, krótki – „niedokończony” – wpis w języku niemieckim (Protokoll No 6) nie jest datowany, bowiem zachowała się tylko jego część. W treści wymieniono podręczniki i pomoce naukowe, potrzebne na rok 1918/19. Dalej widoczne są w księdze ślady wyrwania kilku kart, a kolejny (pierwszy po przerwie zapis), określony został jako „Protokół No 1” i rozpoczyna notatki w języku polskim (fot. 3). W dniu 5 września 1924 r. w obecności 11 osób odbyło się wówczas spotkanie, poświęcone w dużej mierze sprawom organizacyjnym takim, jak wybór sekretarza Rady Pedagogicznej czy zarządzającego biblioteką uczniowską. Omawiano także podział godzin nauczania, kontrole nad uczęszczaniem dzieci do szkoły, wybór podręczników i kwestię ujednolicenia stawianych ocen. Kolejne zebrania poświęcone były sprawie powołania do życia gazety szkolnej, projektowi samorządu szkolnego. Pisano w nich na temat bieżących wydarzeń szkolnych, wyników wizytacji oraz zarządzeń Inspektoratu Szkolnego. Ciekawych informacji dostarczają protokoły relacjonujące przebieg tzw. „Wieczorów współpracy nauczycielskiej”. Wynika z nich, że nauczyciele szkoły popołudniami spotykali się na zebraniach, na których prezentowano przygotowywane przez poszczególnych z nich referaty. Wydaje się, że z powodzeniem można byłoby je porównać do modnych dziś działań w ramach WDN – Wewnętrznego Doskonalenia Nauczycieli. Przykładowo referat wygłoszony przez nauczyciela Ziebartę zatytułowany: „Myśli wychowawcze zawarte w dziele „Wilhelm Tell” Schillera oraz dziełach „Götz v. Berlingen” i „Hermann u. Dorothea” Goethego” wywołał bardzo ożywioną dyskusję nad sprawami indywidualnego wychowania, a w związku z nią przyjęto wniosek innego nauczyciela (J. Blocha),



(fot. 4. Tomasz Grzelakowski)

Treść punktu IV protokołu z dn. 13.01.1926 r., dotyczącego tworzenia w szkole sekcji muzycznej i sekcji ochrony przyrody

aby każdy wychowawca założył sobie „zeszyt uwag” o powierzonych mu dzieciach – „... w celu poznania duszy dziecka.” Ostatni wpis spośród 18 protokołów w języku polskim pochodzi z 1926 roku.

Na podstawie omawianej księgi można prześledzić zmiany, jakie zachodziły w życiu tej ewangelickiej szkoły w okresie końca I wojny światowej i początków odrodzonej Polski. Widzimy, że przywiązywano w niej dużą wagę do rozwiązywania problemów wychowawczych, uczono dzieci samodzielności i społecznej postawy. Dużo uwagi poświęcano ochronie przyrody (fot. 4) czy sprawom oszczędzania. W szkole działało m.in. koło gimnastyczno-sportowe, artystyczno-literackie, sekcja muzyczna i chór szkolny. Organizowane były zarówno obchody luterskich świąt kościelnych, jak i polskich rocznic narodowych. Przykładowo – mimo, że większość uczniów i nauczycieli była niemieckiego pochodzenia – społeczność szkolna w 1925 roku – zgodnie z wpisem do „Księgi Protokołów” – miała wraz z innymi aleksandrowskimi szkołami, wziąć udział w pochodzie z okazji obchodów rocznicy 3 Maja. W szkole zorganizowano także akademię, w trakcie której odczytom nauczycieli



w języku polskim i niemieckim, towarzyszyły śpiewy i deklamacje uczniów oraz muzyka. Podobnie wyglądały obchody rocznicy śmierci Bolesława Chrobrego w dniu 24 czerwca 1925 r., w których ważną częścią była uroczysta msza święta w kościele ewangelickim. Przy różnych okazjach dzieci i młodzież z „dwójki” spotykała się z uczniami innych szkół, jak podczas wspólnej zabawy w czerwcu 1925 r., jaka miała miejsce w parku Towarzystwa „Polihymnia”. Podobnie jak w innych szkołach naszego regionu, w okresie międzywojennym nauczyciele aleksandrowskiej „dwójki” wychowywali młodzież w duchu patriotyzmu i wierności państwowej.

Nie można na podstawie opisywanych archiwaliów wnioskować, w jaki sposób rozstrzygano w szkole trudne kwestie polsko-niemieckie. Pośrednim wskaźnikiem problemów, które musiały pojawiać się w społeczności szkolnej są informacje o odwołaniu przygotowanego w języku niemieckim referatu, z uwagi na fakt, że dwie osoby z grona pedagogicznego nie znały tego języka. Jak wcześniej wspomniano, kwestie językowe wyraźnie uwidaczniają się w „Księdze wizytacyjnej” z lat 1925-1929. I tak w lutym 1925 roku przeprowadzający z ramienia Inspektoratu Szkolnego wizytację Stanisław Robak wpisał m.in. ostrą uwagę odnośnie bardzo słabej znajomości języka polskiego, nie tylko ze strony większości dzieci, ale i niektórych nauczycieli. Odnotował, że na lekcjach historii czy polskiego uczniowie często uczą się na pamięć zadawanych tekstów, wcale ich nie rozumiejąc. Jednak pomimo całej srogości oceny zarówno ten wizytator, jak i kolejni chwali szkołę za jej działalność uspołeczniającą młodzież. Następne wizytacje dawały nieco lepsze oceny, choć zarzut niedostatecznej znajomości języka polskiego nadal się pojawiał.

Zgodnie z regulacjami, jakie miały miejsce po pierwszej wojnie światowej – wprowadzonymi przez rząd polski wszystkie szkoły niemieckie, utrzymywane wcześniej przez Krajowe Towarzystwo Szkolne, miały zostać przejęte przez państwo polskie. Przy czym gwarantowano utrzymanie niemieckiego charakteru przejętych szkół. W 1923 roku wprowadzono kolejne zmiany m.in. wprowadzając do szkół niemieckich nauczanie historii i geografii w języku polskim. Stopniowo wymieniano kadre – szkołami niemieckimi zaczęli kierować Polacy, a nauczycieli niemieckich przenoszono do szkół polskich. Z czasem język polski zaczynał obowiązywać w nauczaniu innych przedmiotów. Wydaje się, że materiały ze zbiorów Muzeum związane ze szkołą nr 2 w Aleksandrowie, dokumentują ten trudny czas zmian, gdy polskie władze szkolne były szczególnie uczulone właśnie na te kwestie. W cytowanej księdze protokołów znajdujemy pośrednią wskazówkę na istnienie (wprawdzie epizodyczne – w latach 1916-1919) w Aleksandrowie Łódzkim niemieckiej szkoły średniej, realizującej program gimnazjum realnego. Nosila ona nazwę Höhere Knaben und Mädchenschule, a jej kierownikiem był Peter Janke z Łodzi. W niemieckojęzycznym protokole z dnia 22 czerwca 1918 roku w punkcie 3 zapisano informację, że kierownictwo „dwójki” pozwala swoim nauczycielom dorabiać w tymże gimnazjum, dopiero po zakończeniu lekcji w szkole ludowej i po spełnieniu wszystkich obowiązków w stosunku do jej uczniów. Tak by dodatkowa praca wychowawców nie przynosiła im szkody.

Również inne księgi i dokumenty szkolne z dawnych łódzkich szkół mogą także dostarczać wiele informacji, pośrednio dotyczących edukacji dzieci i młodzieży niemieckiej. Pracownicy Muzeum kontaktując się z ich absolwentami czasami mają okazję słuchać wzmianek na ten temat. Najczęściej wspomnienia te łączą się z uczniami słynnych łódzkich niemieckich gimnazjów z okresu międzywojennego.

W dokumentach Muzeum znajduje się ciekawa współczesna korespondencja z absolwentem Męskiego Niemieckiego Gimnazjum w Łodzi panem Karl Heinz Goepert'em. Jest on potomkiem Niemców, których cztery generacje urodziły się w naszym mieście. Obok listów przekazał nam on kserokopię świadectwa swojej mamy z 1919 roku, która ukończyła wówczas edukację w Niemieckiej Szkole Miejskiej nr 24 (świadectwo jest w języku polskim). Nasz korespondent – jak pisze – jako dziecko znał tylko język polski, by dopiero w wieku 6 lat rozpocząć naukę języka niemieckiego. Edukację kontynuował w niemieckim gimnazjum⁵.

Z przesłanej do Muzeum korespondencji dowiadujemy się o założeniu w Niemczech w 1977 roku „Kuratorium für das Lodzer Deutsche Gymnasium e.V.”, skupiającego dawnych uczniów i nauczycieli niemieckich szkół naszego regionu (m.in. ze Zgierza, Pabianic, Zduńskiej Woli.). Oczywiście większość byłych wychowanków chodziła do szkół na terenie naszego miasta.

Dużą część wydawanych przez w/w Kuratorium publikacji omawia obchody kolejnych rocznic szkół, działających niegdyś na naszym terenie. Autor listu podkreśla, że nim i innymi byłymi wychowankami kieruje miłość do rodzinnego miasta Łodzi, z którym związane są ich losy młodzieńcze oraz edukacja. Gdzie wpojone zostały prawdy, niesione w dorosłe życie. Niegdyjsi uczniowie z sentymentu interesują się losami Łodzi i naszego regionu. Na spotkaniach mówią nie tylko o przeszłości, ale interesują się teraźniejszością, dążąc m.in. do rozwoju nauki w ramach współpracy polsko-niemieckiej.

Kilka lat temu pracownicy Muzeum dotarli do w/w absolwenta niemieckiego gimnazjum, poszukując infor-



(fot. 6. na podst. materiałów z arch. Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej)
Pochód ze sztandarami łódzkich niemieckich gimnazjów młodzieży – Święto Wiosny – Grotniki 1934 r.

macji na temat sztandaru tejże szkoły⁶. Pan K. H. Goepert dostarczył nam kserokopie przedstawiające jego awers i rewers. Z załączonego listu wynika, że współczesne losy sztandaru nie są do końca jasne. Wiadomo jednak, że do 1975 roku znajdował się w Niemczech. Jego wizerunek widzimy zarówno na kopii zdjęcia sztandaru (fot. 5), jak i fotografii, przedstawiającej idącą w pochodzie młodzież (fot. 6). Pochód miał miejsce w 1934 r. w Grotnikach, gdy uczennice i uczniowie niemieckich łódzkich gimnazjów uczestniczyli w obchodach Święta Wiosny. Dnia 17 czerwca nieśli wówczas uroczystie sztandary obu niemieckich łódzkich szkół: żeńskiej i męskiej. Nasz korespondent przekazał też w imieniu Zarządu Stowarzyszenia b. Łódzkiego Gimnazjum Niemieckiego kilka słów informacji, dotyczących historii gimnazjum i jego honorowych chorągwi.

Z pewnością w naszym mieście żyją do dziś osoby, które bezpośrednio zetknęły się z działającymi tu niegdyś różnego typu niemieckimi szkołami. Warto by spisały i upowszechniły nieco wspomnień na ten temat. A może posiadają jeszcze w domowych archiwach szkolne dokumenty? Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej jest zaintere-

sowane zarówno ich pozyskaniem, jak także wszelkimi informacjami związanymi z tym, jakże interesującym tematem. Są one bardzo istotne dla rozpoznania dziejów szkolnictwa naszego regionu. Wiadomo, że edukacji w niemieckich szkołach obok Niemców uczestniczyli przedstawiciele innych narodowości, wśród których największą grupą byli Polacy. Niemieckie szkoły średnie szczególnie duże zasługi miały dla rozwoju myśli technicznej, przyczyniając się do rozwoju naszego przemysłu. Niemieckie szkolnictwo na ziemiach polskich jest częścią dziejów naszego regionu. Warto o tym pamiętać.

1 Istniejące od 1983 roku Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej, stanowi Wydział Zbiorów Specjalnych Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi, specjalizujący się w gromadzeniu, opracowywaniu i popularyzowaniu materiałów związanych z historią szkolni-

ctwa, w tym szczególnie koncentruje się na rozwoju oświaty w Łodzi i regionie.

- 2 Sztobryn D., Kozłowski A., Szkolnictwo niemieckie w Łodzi, /w:/ Niemcy w dziejach Łodzi, Łódź 2001, s.77-115
- 3 Księgi te pozyskano dla zbiorów Muzeum, dzięki życzliwemu zrozumieniu Dyrektora LO im. M. Kopernika w Aleksandrowie. Natomiast uprzednio do archiwum Liceum trafiły one wraz dokumentami zlikwidowanej „dwójki”, z którą w latach 1978-1989 szkoła ta współistniała w ramach Zespołu Szkół Ogólnokształcących.
- 4 Pietras T., Z życia aleksandrowskiej „dwójki” w okresie międzywojennym, „40 i cztery” Dwutygodnik Aleksandrowa Łódzkiego, nr 3; 4; 5 / 2000.
- 5 Dzieje tej szkoły opisano szczegółowo we wcześniej przytaczanym opracowaniu. „Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku...” s.100-115.
- 6 W naszych zbiorach znajduje się obecnie 67 starych sztandarów szkolnych z Łodzi i regionu.

Maria Dankowska

Wille Geyerów

Geyerowie byli jedną z ważniejszych rodzin fabrykanckich, dzięki którym dziewiętnastowieczna Łódź w tak szybkim tempie stała się ośrodkiem przemysłowym. Ich działalności produkcyjnej towarzyszyła równie ważna działalność budowlana. Do najbardziej znanych obiektów, które zostały przez nich wzniesione możemy zaliczyć tzw. „Białą Fabrykę” – obecne Muzeum Włókiennictwa, czy dworek Geyerowski przy ul. Piotrkowskiej 286 w pobliżu Placu Reymonta. Ale należały do nich również budynki mniej znane, a wśród nich kilka willi, w których zamieszkałi potomkowie Ludwika Geyera. Zlokalizowane były one blisko siebie, po południowej stronie miasta, przy obecnych ulicach Piotrkowskiej, Przybyszewskiego i Czerwonej. Ich lokalizacja związana była z rzeką Jasień i założonymi wokół niej tzw. Posiadłami Wodno – Fabrycznymi. Właśnie nad Jasień, po wschodniej stronie ulicy Piotrkowskiej Geyerowie założyli rozległy, prywatny park (obecnie im. Władysława Reymonta), na obrzeżach którego znalazły się trzy rodzinne rezydencje: dworek Ludwika i sąsiadujący z nim pałac tegoż na rogu Piotrkowskiej 286 i Placu Reymonta, willa przy ul. Piotrkowskiej 280 i willa przy ul. Przybyszewskiego 10. W niedalekim sąsiedztwie, przy ulicy Czerwonej 3 i 4 powstały kolejne wille, obok nich szkoła i dom подарowany siostrze Urszulanom.

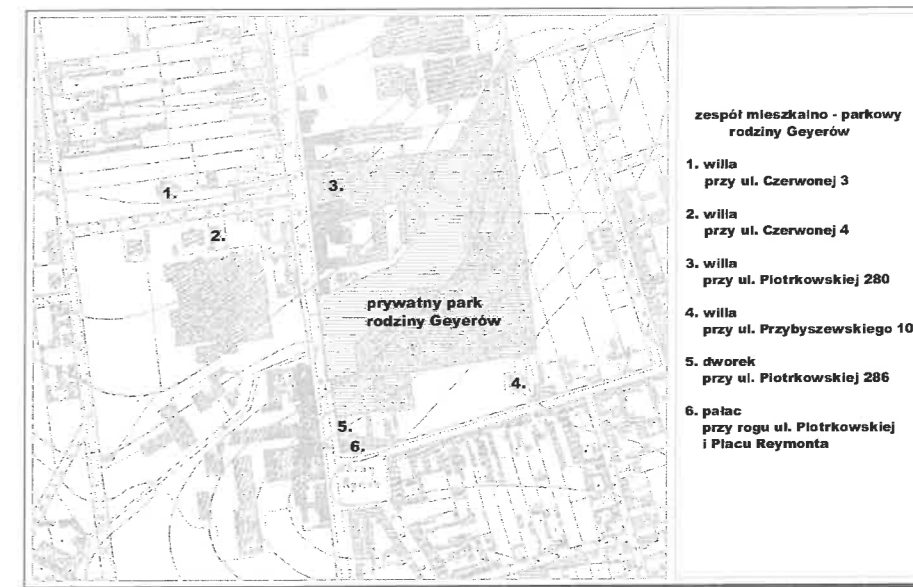


(fot. archiwalna)
Winieta reklamowa ZPB „Ludwik Geyer” Sp. Akc. w Łodzi z 1929 r.



(fot. 5. na podstawie materiałów z archiwum Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej)

Rewers i awers sztandaru Męskiego Niemieckiego Gimnazjum w Łodzi



(rys. Marii Dankowskiej na podst. archiwalnego planu Łodzi z ok. 1917 r.)

Fragment archiwalnego planu Łodzi z ok. 1917 r z widocznymi posiadłościami Geyerów

PRZY ULICY PIOTRKOWSKIEJ



(fot. archiwalna, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, Zbiory ikonograficzne, sygn. Ł-I. 4-P/18.)

Dworek Ludwika Geyera przy ul. Piotrkowskiej 286

Najstarszym domem mieszkalnym Geyerów był tzw. dworek usytuowany w pobliżu Dawnego Górnego Rynku, a obecnego Placu Reymonta, który wzniesiono w latach 30 XIX wieku. Zamieszkała w nim rodzina



(fot. z arch. CFK PTTK)

Dworek Ludwika Geyera przy ul. Piotrkowskiej 286

Geyerów: Ludwik i jego żona Emilia z Turków. Dworek stojący obecnie w tym miejscu jest budynkiem znacznie odbiegającym wyglądem od pierwotnego, w wyniku kilkakrotnych jego przekształceń, m.in. dobudowania, już po II wojnie światowej, dwóch kolumn flankujących wejście.

Obok dworku, w pierwszej połowie XIX wieku Ludwik Geyer wybudował narożny, neorenesansowy pałac. Rycinę przedstawiającą m.in. dawny wygląd pałacu możemy odnaleźć już w pierwszym „Opisie Miasta Łodzi” autorstwa Oskara Flatta.

Narożna działka, na której znajdował się dworek i pałac składała się właściwie z kilku połączonych parceli budowlanych i ciągnęła się w kierunku wschodnim wzdłuż parku. Po śmierci Ludwika w 1869 roku jego majątek przeszedł w ręce spadkobierców, jednak z uwagi na złą kondycję finansową firmy zmuszeni oni byli sprzedać część nieruchomości łącznie z dworkiem i pałacem u zbiegu dawnych ulic: Piotrkowskiej, Zarzewskiej i Górnego Rynku. Nowi właściciele przebudowali pałac wydzielając w nim lokale mieszkalne, co zatarło jego dotychczasowy charakter. W późniejszych latach jeden

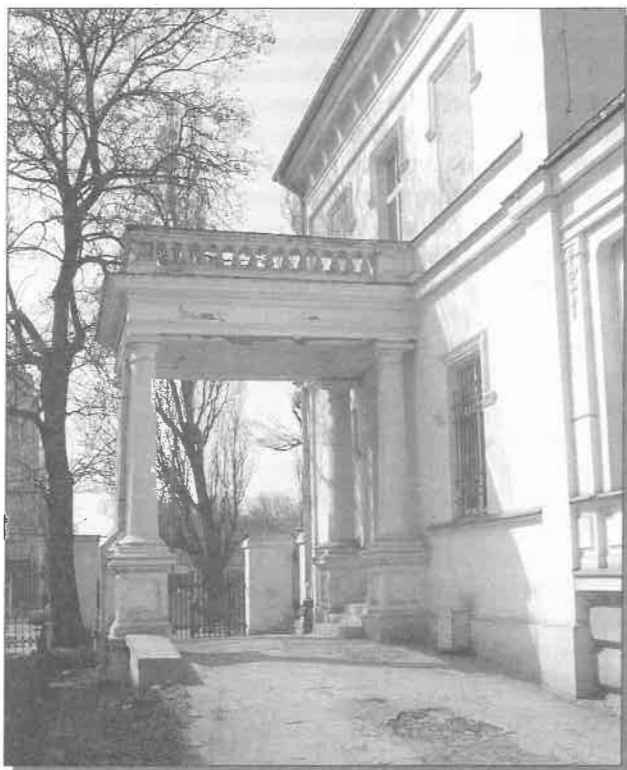


(fot. archiwalna)

Pałac Geyerów przy rogu ul. Piotrkowskiej 288 i Placu Reymonta

z synów Ludwika – Eugeniusz Geyer próbował odkupić dawną rodzinną własność, jednak udało mu się to jedynie częściowo.

Po północnej stronie parku, za budynkami fabrycznymi, przy ul. Piotrkowskiej, pod obecnym numerem 280, wzniesiono jeszcze jedną willę Geyerów. Należała ona prawdopodobnie do Gustawa, a potem do jego synów – braci Gustawa Wilhelma i Roberta Geyerów, wnuków Ludwika Geyera. To właśnie synowie Gustawa zlecili zaprojektowanie rozbudowy willi w 1911 roku, pod którą podpisał się architekt Romuald Miller. Do wschodniej elewacji istniejącego budynku o prostokątnym planie dobudowano wówczas dodatkową dwukondygnacyjną część, z gospodarczą klatką schodową.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Willa przy ul. Piotrkowskiej 280



(fragmenty archiwalnego projektu budynku ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Wydział Budowlany [dalej w skrócie RGP WB], sygn. 12225.)

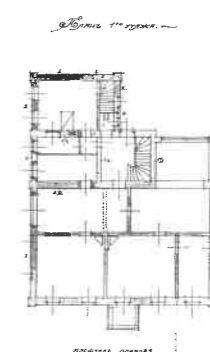
Willa przy ul. Piotrkowskiej 280

Willa jest budynkiem dwukondygnacyjnym z piwnicami. Elewacje ozdobiono bardzo powściągliwym i prostym detalem. Główne wejście, od strony ulicy Piotrkowskiej, umieszczono centralnie przy zachodniej elewacji budynku. Prowadziło ono bezpośrednio do pomieszczeń willi, niewykluczone, że w tej części domu znajdowało się biuro lub kantor obsługujący firmę. Drugie wejście, we wschodniej elewacji budynku, prowadziło do głównego holu i reprezentacyjnej klatki schodowej. Obok znalazł się zapewne salonik i jadalnia oraz przeszklona weranda. Na piętrze znalazły się z pokoje domowników i ich gości.

Willę otaczał ogród – od frontu założono półkolisty klomb kwiatowy, zaś z tyłu budynku – kolistą rabatę z fontanną pośrodku. W dalszej części ogród dochodził do stawu i łączył się z rodzinnym parkiem.

PRZY ULICY PRZYBYSZEWSKIEGO

Przy dawnej ulicy Zarzewskiej, obecnie pod adresem Przybyszewskiego 10, na działce wydzielonej z dawnej większej nieruchomości Towarzystwa Akcyjnego Ludwika Geyera, powstała willa Eugeniusza Geyera. Projekt willi, podpisany przez Piotra Brukalskiego, powstał w 1895 roku. Tenże sam, osiem lat później, zaprojektował dobudowę werandy po wschodniej stronie willi. Widać tu duże podobieństwa do willi Ryszarda Geyera przy ul. Czerwonej 3 i nie ma w tym nic dziwnego, gdyż właścicielami obu obiektów byli przecież bracia Geyerowie. Willa Ryszarda powstała co prawda dwa lata później niż willa Eugeniusza, ale projektowana była również przez Piotra Brukalskiego. Podobne jest również usytuowanie dobudowywanej werandy, jak chociażby sam pomysł jej wzniesienia, choć w tym względzie Ryszard wyprzedził swoim pomysłem Eugeniusza i werandę dobudował



(fragmenty archiwalnego projektu budynku ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, RGP WB, sygn. 5130.)

Willa przy ul. Przybyszewskiego 10

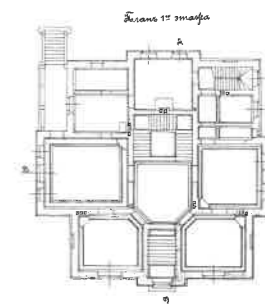
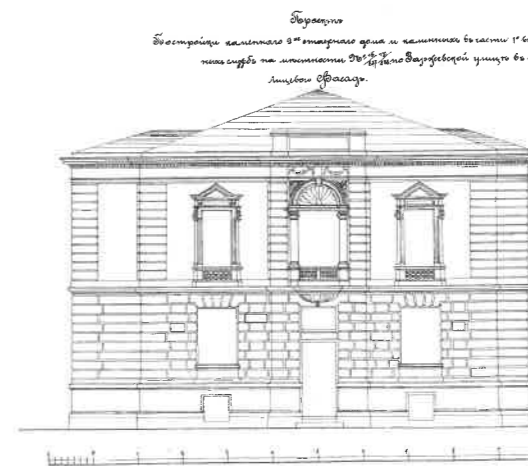
o dwa lata wcześniej. Należy w tym miejscu zauważyć, że nie ma całkowitej pewności, czy willa przy ul. Przybyszewskiego 10 nie należała początkowo przez okres kilku lat do najstarszego z braci – Emila Geyera, gdyż to jego imię jest wymienione w dokumentach złożonych wraz z projektem willi w celu uzyskania pozwolenia na budowę. Można to jednak tłumaczyć tym, że był on wówczas prezesem zakładów geyerowskich, stąd dysponując majątkiem firmy i jej nieruchomościami występował w imieniu brata o uzyskanie pozwolenia na budowę willi.

Willa powstała jako budynek wolnostojący, dwukondygnacyjny, z piwnicami. Dość prostą bryłę cechowały piękne proporcje i konsekwentna wieloosiowość w kształtowaniu ele-



(fot. Paweł Wojtyczka)

Willa przy ul. Przybyszewskiego 10





(fot. Maria Dankowska)

Tył willi przy ul. Przybyszewskiego 10

wacji. Na podwyższonym parterze budynku znalazły się zapewne pomieszczenia takie jak: salony, gabinety, pokój kominkowy, jadalnia, rozlokowane wokół centralnego hollu z reprezentacyjną klatką schodową. Na piętrze znajdowały się pokoje domowników i gości. W północno – zachodnim narożniku willi znalazł się balkon ze schodami prowadzącymi w kierunku parku. Piękne proporcje budynku zostały niestety bardzo zniekształcone przez powojenną dobudowę „oficyny”, do północno – wschodniego narożnika willi. Również wnętrza, pozbawione w większości dawnego wyposażenia i sztuki straciły swoją minioną świetność.

PRZY ULICY CZERWONEJ

Willę przy ul. Czerwonej 3 wzniesiono dla Ryszarda Geyera pod koniec XIX w., wg projektu z 1897 r. podpisanego przez Piotra Brukalskiego. On też był autorem projektu z 1902 r. dobudowy werandy do północno wschodniego narożnika budynku. Jest to budynek wolnostojący, ukształtowany dość typowo dla tego rodzaju zabudowy. Willa jest jednopiętrowa, z piwnicami i nieużytkowym poddaszem. Jej rzut rozwiązano na planie zbliżonym do kwadratu. W środkowym trakcie usytuowano holl, przy którym znalazła się główna klatka schodowa. Na parterze umieszczono pomieszczenia reprezentacyjne, wyżej sypialnie. Po zachodniej stronie willi znajduje się niewielki taras wraz z dwustronnymi schodami prowadzącymi do ogrodu. Budynek wzniesiono z cegły, otynkowano i ozdobiono bardzo modnymi dekoracjami eklektycznymi. Wyposażono go w wygody takie jak:



(fot. Paweł Wojtyczka)

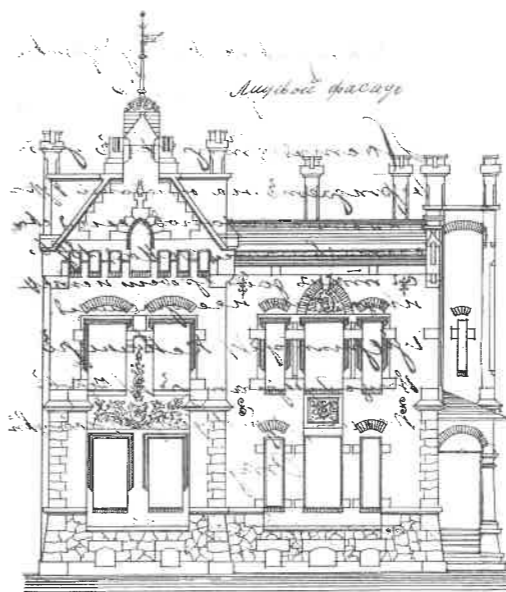
Willa przy ul. Czerwonej 3

centralne ogrzewanie, toaletę, pokój kąpielowy, a wodę doprowadzano przez tzw. „motór” ze studni.

Ciekawa jest historia działki przy ul. Czerwonej 3. Początkowo ciągnęła się ona długim i wąskim pasem od ulicy Piotrkowskiej aż do ulicy Wólczańskiej i właśnie w takim kształcie została ona kupiona pod koniec lat 70 XIX wieku przez Ryszarda Geyera. Na początku XX wieku wydzielono część działki od ulicy Piotrkowskiej, gdzie następnie założono parafię Ewangelicko-Augsburskiego Kościoła Św. Mateusza. Pozostała część działki również nie pozostawała długo własnością Geyerów. Kolejną jej część sprzedano na publicznej licytacji w latach 20 XX wieku, a ostatnią część wraz z willą – w latach 30 XX wieku.

Obecnie willa przeżywa ponownie okres swojej świetności dzięki jej adaptacji i rewitalizacji dla potrzeb Izby Lekarskiej. Nowy właściciel willi powierzył działania projektowe firmie „Arta”, gdzie pod kierunkiem pani Danuty Włodarskiej powstał projekt odnowienia budynku oraz rekonstrukcji dawnych wnętrz. Przeprowadzone w dawnej willi Ryszarda Geyera działania zostały nagrodzone w 2000 roku jako najlepiej zrekonstruowane historyczne wnętrza w Łodzi, a zasługują tym bardziej na uwagę, że osiągnięto tak znakomity efekt, mimo iż nie znany był wówczas pierwotny projekt budynku.

Po przeciwnej stronie ulicy Czerwonej powstało znacznie więcej budynków wzniesionych przez Geyerów, a wśród nich dom przy ul. Czerwonej 2 i willa przy Czerwonej 4. Willa przy Czerwonej 4 została wzniesiona niemalże vis à vis willi Ryszarda Geyera. Należała ona być może do jednego z braci – Emila Geyera, ale niewykluczone jest też, że mogła być ona przeznaczona dla dyrekcji lub administracji zakładów geyerskich, co sugerować może znacznie skromniejszy charakter budynku. Willa przy ul. Czerwonej 4 jest bardzo intrygującym budynkiem, również ze względu na to, że z niewiadomej przyczyny została



(fragmenty archiwalnego projektu budynku, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, RGP WB, sygn. 5705.)

Willa przy ul. Czerwonej 4

ona wybudowana „w lustrzanym odbiciu” w stosunku do pierwotnego projektu z 1896 r. W kolejnych latach willa była jeszcze dwukrotnie rozbudowywana najpierw o tylną oficynę, a później o boczne, wschodnie skrzydło. Obec-

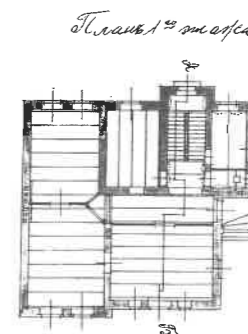


(fot. Maria Dankowska)

Willa przy ul. Czerwonej 4

nie, pozbawiona dawnej dekoracji i otaczającego ją niegdyś ogrodu, jest chyba najbardziej zaniedbaną willą geyerską, a pomiędzy willami – park.

O dawnym parku Geyerów – obecnie im. Władysława Reymonta, najwięcej można przeczytać w książce „Parki Łodzi” napisanej pod redakcją profesora Jakuba Mowszowicza. Ale zachowało się też nieco opisów parku w dawnej prasie. Wiemy stąd, że dawny staw był znacznie większy od obecnego, a na jego środku znajdowała się wyspa, na którą można się było dostać mostkiem. W parku zaś, oprócz części ozdobnej, wydzielono również ogród użytkowy ze szkółką drzewek i krzewów



7 0 4 2 3 4 3 1

oraz szklarniami i inspektami. Był to jeden z większych ówczesnie ogrodów fabrykanckich, choć nie szczycił się najbogatszym wyposażeniem i nasadzeniami, co potwierdzić może cytat z wypowiedzi pana Zaleskiego: „brak materiału roślinnego zmusza do posługiwania się po części cegłą tłuczoną lub węglem”. Podobnie jak w innych ogrodach również u Geyerów głównej części parku nadano kompozycję swobodną, na wzór ogrodów angielskich. W bardziej eksponowanych miejscach ogrodu zakładano kłomby i rabaty kwiatowe, a latem wystawiano ze szklarni donice z egzotycznymi roślinami.

Obecny park zajmuje teren o powierzchni znacznie mniejszej niż dawniej. Nie ma już dawnego ogrodzenia – płotu z drewnianych, bielonych sztachet, ani też dawnych różanek czy pergoli z pnączami. Dobrze, że ciągle znajduje się tu jeszcze staw – przypomnienie o Jasieniu – jednej z dwóch rzek najważniejszych dla powstania Łodzi przemysłowej. A zza stawu ciągle patrzy w kierunku parku „Biała Fabryka”.

Dawno temu przeminęła potęga firmy Geyerów, nastąpiły daleko posunięte przekształcenia własnościowe, przestrzenne i komunikacyjne całego zespołu fabryczno – mieszkalnego i poszczególnych jego elementów. Jednak budynki wzniesione w XIX i początku XX wieku przez rodzinę Geyerów ciągle stoją i służą nowym użytkownikom. Podobnie dawny park geyerski jest nadal miejscem wypoczynku i rozrywki.

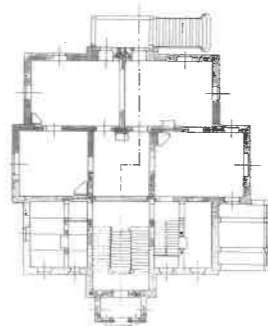
Dawny zespół był pewnego rodzaju „naszyjnikiem” złożonym z wielu „perełek” architektonicznych rangi lokalnej. Idąc zatem na spacer w południowej części Łodzi, odpoczywając w parku Reymonta, warto również odwiedzić i przyjrzeć się choć przez chwilę dawnym geyerskim willom.

Bibliografia:

Cytat z wypowiedzi pana Zaleskiego [w:] Ogródnik Polski, N. 18, Warszawa, 1898, str. 431.

Warto też zajrzeć:

- Oskar Flatt, Opis miasta Łodzi, Warszawa, 1853.
- Parki Łodzi, praca zbiorowa pod redakcją prof. dr Jakuba Mowszowicza, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź, 1962.
- Leszek Skrzydło, Rody fabrykanckie, Oficyna Bibliofilów, Łódź, 1999.
- Krzysztof Stefański, Atlas architektury dawnej Łodzi, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2003.



(fragmenty archiwalnego projektu budynku ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, RGP WB, sygn. 6564.)

Elewacja wejściowa oraz rzut parteru willi przy ul. Czerwonej 3

Szklane obrazy (cz. 3)

Jeden z najpiękniejszych łódzkich witraży przez wiele powojennych lat pozostawał zupełnie nieznanymi, a przecież znajdował się zawsze w tym samym miejscu, w willi Geyerów przy ul. Piotrkowskiej 280. Ten dobrze zapisany w historii Łodzi budynek mieścił pierwotnie warsztaty mechaniczne, a na piętrze salę tańca z drewnianą estradą, na której występowały zespoły teatralne oraz koncertowały i odbywały próby pierwsze orkiestry i chóry wspierane przez Ludwika Geyera.

Po 1860 r. „dom zabaw” przystosowano do celów mieszkalnych bo zadłużony Ludwik Geyer sprzedał swój pałac przy Górnym Rynku Bankowemu Polakom. W późniejszych latach mieszkał w nim Gustaw Geyer z rodziną, a następnie jego syn Robert. Warto przypomnieć, że Geyerowie wywodzili się ze środowiska niemieckiego, ale już w drugim pokoleniu ulegli spolonizowaniu i właśnie Robert Geyer zapłacił za ten wybór cenę najwyższą, 12 grudnia 1939 r. po odmowie podpisania volkslisty został w swo-



(fot. ze zbiorów autora)

Robert Geyer



(fot. ze zbiorów autora)

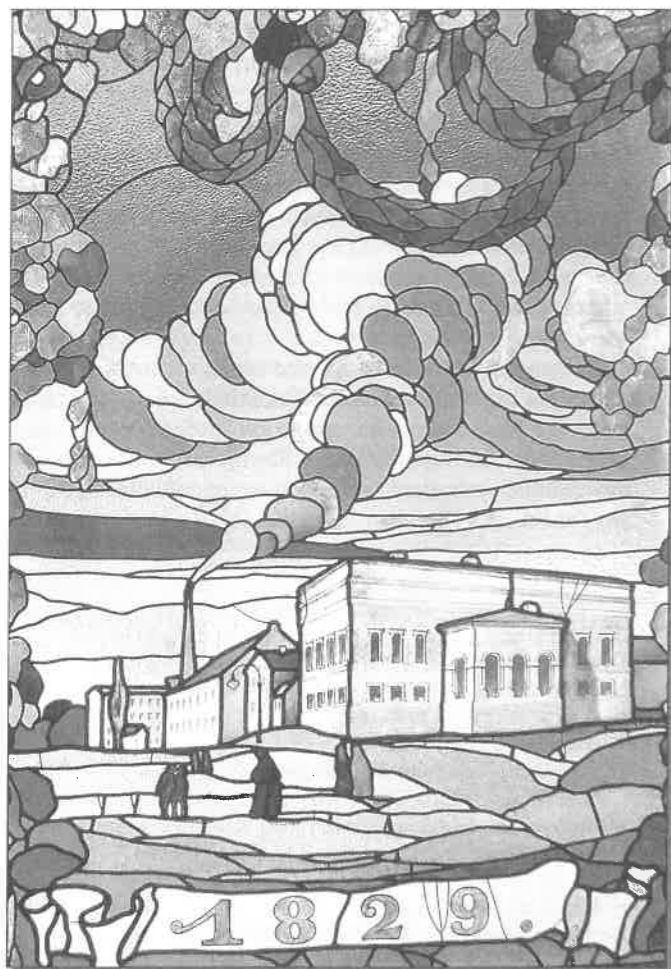
Gustaw Geyer

im domu zastrzelony przez gestapowców, a wraz z nim zginął Gwido John, syn znanego przemysłowca. Po okupacji hitlerowskiej willę przeznaczono na przedszkole zakładów im. F. Dzierżyńskiego i podczas którego remontu witraż został zamalowany. Po upadku zakładu, budynek przeszedł w ręce firmy Amplico Life, która przystosowała wnętrza do potrzeb biurowych i dzięki temu staliśmy się świadkami niespodziewanego „odkrycia” secesyjnego witraża, umieszczonego w oknie klatki schodowej.

Dzięki zachowanej sygnaturze wiemy, że witraż wykonano w Krakowskim Zakładzie Witraży S. G. Żeleńskiego w 1911 r. Tematem szklanego obrazu jest panorama południowej części ulicy Piotrkowskiej z budynkami geyerowskimi na pierwszym planie. Delikatne pastelowe barwy, miękkie, płynne linie, a także stylizowany rysunek są typowe dla tego malowniczego stylu. Autorzy projektu witraża posłużyli się starą litografią W. Walkiewicza, zaczerpniętą z pierwszego opisu Łodzi opublikowanego w 1853 r. przez Oskara Flatta („Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym”).

Rysunek Walkiewicza wzbogacono o motywy roślinne, które są ramą dla pejzażu przedstawiającego stary narożny pałac, dworek oraz „białą fabrykę” z pierwszym w Łodzi kominem spowitym w kłęby dymu. Na miękkim powyginałym szarfiu wypisano rok utworzenia przedsiębiorstwa „1829”.

Nie ma wątpliwości, że witraż został zamówiony w Krakowie przez Roberta Geyera, który w 1911 r. obchodził 10. lecie pracy w rodzinnej firmie. Gruntownie wykształcony prowadził dział sprzedaży i zasiadał w Radzie Nadzorczej zakładów „L. Geyera”. Podziwiano jego aktywność społeczną w Chrześcijańskim Towarzy-



(fot. Ryszard Bonisławski)

Witraż w dawnej Willi Geyerów przy ul. Piotrkowskiej 280

stwie Dobroczyńności, w Izbie Przemysłowo-Handlowej i w Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Za działalność na rzecz kraju nadano mu Krzyż Orderu Polonia Restituta. Pamiętano także jego stanowcze wystąpienia przeciwko rabunkowej polityce niemiec-

Andrzej Gałęcki

Lodzermensch

Łódź w XIX wieku było przedmiotem podziwu, „ziemią obiecaną” dla wielu chłopów polskich z okolicznych wsi. Marzyli oni by tu zamieszkać. Najczęściej jednak spotykało ich w Łodzi życie pełne rozczarowań. W Łodzi rodziło się bogactwo, ale przeważały głód i nędza. W mieście zamieszkiwało najwięcej biednej ludności polskiej i żydowskiej, mniej rzucala się w oczy biedna ludność niemiecka. Grupę ludzi, którym się dobrze powodziło stanowili pracownicy kantorów, majstrzy, urzędnicy, inżynierowie, lekarze, adwokaci.

Łódź stworzyła typ człowieka o ściśle specyficznych cechach, tzw. „lodzermenscha”. Pamiętajmy, że społeczność łódzka była w znacznej części napływową. Ludność napływała w różnym tempie, z bliska i z daleka. To miasto przemysłowe stworzyło przybysze spoza Łodzi i spoza Polski, zachęcani atrakcyjnymi warunkami stworzonymi przez rząd Królestwa Polskiego. Senne, małe, rolnicze, polsko – żydowskie miasteczko, zasiedlali specjalnie sprowadzani przez władze Królestwa Polskiego: Niemcy, Czesi, Austriacy i osoby z krajów zachodniej Europy (Anglii, Szwajcarii, Francji). Jak żadne inne miasto w Polsce – Łódź była terenem kolonizacji niemieckiej, czeskiej, żydowskiej. Jak pisał Władysław Reymont „...z dalekich równin, z gór, z miasteczek, zapadłych wsi i miast, z chat i pałaców ciągnęli ludzie w nieskończonej procesji do «ziemi obiecanej»”. Każdy ze zwerbowanych przybyszów chciał znaleźć w Łodzi dla siebie i swojej rodziny Ziemię Obiecaną. Niektórzy przybywali nie tylko po to by się wzbogacić, lecz także jak znaczna grupa rosyjskich Żydów tzw. litwaków, by ocalić życie i majątek. Miasto umożliwiało każdemu stworzenie własnej przyszłości. Znany popularyzator dawnych dziejów Łodzi Henryk Stanisław Dinter, w swojej książce „Spod czarnych dymów”, tak to określił: „Środowisk ludzkich o odrębnym charakterze było tak wiele w tym mieście, że każdy nowy przybysz mógł znaleźć sobie właściwe miejsce i żyć po dawnemu swoim starym stylem”. Dlatego tak często na łódzkich ulicach oprócz języka polskiego, niemieckiego, rosyjskiego, hebrajskiego, jidysz, słyszało się też język angielski, francuski, czeski, włoski.

Lodzermenscha cechowała wyjątkowa pracowitość, wytrwałość i przedsiębiorczość. Nie można zaprzeczyć, że żywił niemiecki był najlepiej zorganizowanym i stworzył szereg własnych instytucji i organizacji. Tworząc się nowe miasto fabryczne Łódź, przez ponad pół wieku było miastem niemieckim, z liczną i z biegiem

kich okupantów w latach I wojny światowej oraz prace w Komitecie Pomocy Polskim Więźniom Radogoszcza podczas kolejnej okupacji miasta.

Ze względu na usytuowanie dostęp do witraża jest ograniczony i wymaga zgody użytkowników budynku.

czasu coraz lepiej organizującą się ludnością żydowską. Polacy zaczęli dominować ilościowo dopiero w latach 80-tych XIX wieku, a znaczeniem intelektualnym, kulturalnym i ekonomicznym znacznie później. Polonizacja przybyszów następowała bardzo wolno, z oporami i przeszkodami, również często i z polskiej strony. Przybysze przynosili wiele zdobyczy cywilizacyjnych, nieznanych wcześniej na ziemiach polskich. Cieszyli się też poważnie większym zaufaniem władz carskich niż Polacy.

Termin *lodzermensch* do literatury wprowadził Władysław Reymont, obdarzając nim w „Ziemi Obiecanej” twarz i charakter Moryca Welta. Stał się on symbolem sprytu, bezwzględnej chciwości i zaradności w zarabianiu pieniędzy. Julian Tuwim z kolei tak pisał: „Gdy fabryki łódzkie dostają jakieś większe zamówienie, gdy zjawia się koniunktura – zaczyna tam świecić słońce, zakwitają bzy, słowiki turkocą w Helenowie, błoto się mieni spektralnymi kolorami, a ospali lodzermensche stają się *übertenschami*, odzyskują gibkość ruchów, żywość spojrzeń, bystrość myśli. Pietryna wre. Grynbergi, Grynfeldy, Grynsteiny i Goldbergowie uwijają się po mieście jak opętani, wyskakują z dorożek, wskakują do kawiarni, telefonują, zapisują, telegrafują, jadą, wracają, znowu jadą, notują, obliczają: «Fynef und cwancyk... zyben und drasyk... hundert achcyk...», «gemacht, zrobione, to ja do niego zadzwonię, panie Grynholz, leć pan do Grand Cafe, ja pójdę tymczasem do banku, hallo panie Goldberg, no co? Hallo panie Grynspan załatwione?» Sto tysięcy skaczących nieprzytomnych Grynmacherów wprawia Łódź w drgawki geszeftu. Ten febryczny stan łódzkiej ulicy ma fachową nazwę: «Ruszyło się»”.

Na przełomie wieków XIX i XX dla felietonisty „Rozwoju”, czasopisma zasłużonego dla kultury polskiej, określenie to było negatywne „dla lodzermenschów, dla których wszystko jest «ganc pomade», co tylko nie pachnie geszeftem, a Łódź jest częścią *Alldeutschlandvaterlandu*”. Dla Stefana Gorskiego, autora wydanej w 1904 r. popularnej książki „Łódź społeczna”, *lodzermensche* są bez zasad politycznych i patriotycznych, przestali być Niemcami, a nie są jeszcze Polakami. Ludzie bez ojczyzny i skrupułów. Współcześni mieli jednak i pozytywne skojarzenia z lodzermenschami. Leon Gajewicz pisał w „Kurierze Łódzkim” „...było to miasteczko niezwykle z jego ukrytą po fabrycznych zakamarkach inteligencją i sławnymi patriotami, czyli lodzermenschami”. W tym samym duchu pisał o łódzkich nabywcach swoich obrazów Wojciech Kossak: „Lodzermensche palą się do mojej sztuki – niech im Bóg da zdrowie i dużo pieniędzy”.

Wydaje się, że współcześni sami byli często rozdwójni w ocenie lodzermenscha. Bez wątplenia posiadał on – geszefciarz i kosmopolita, mnóstwo cech negatywnych, ale bez niego miasto by zamarło. To tylko im – lodzermenschom, a nie ówczesnym władzom carskim, zawdzięczamy zainteresowanie się sprawami oświaty, sztuki, muzyki, teatru w naszym mieście. To oni, a nie władze państwowe, troszczyli się o infrastrukturę miejską, o szkoły, szpitale, przytułki, instytucje kultury, itd. Im bardziej miasto się rozwijało tworząc instytucje obywatelskie, tym pręcej przestawało być tylko osadą przyfabryczną. To fabrykanci, kupcy, robotnicy i inteligenci byli najcenniejszym łódzkim produktem.

Lodzermensch mógł powstać i żyć jedynie w wyjątkowym miejscu. Właśnie takim miejscem była Łódź w okresie II poł. XIX i I poł. XX wieku. Tu na niewielkiej przestrzeni żyli obok siebie i z sobą przedstawiciele kilku narodów, kultur i religii. Katolicy, protestanci, żydzi, prawosławni, mariawici, baptyści, kalwini i mahometanie pracowali obok siebie w fabrykach i często mieszkali razem w jednej kamienicy. Sytuacja wymuszała więc wzajemną tolerancję. W pogoni za pozycją społeczną i sukcesem gospodarczym nie przychodziło lodzermenschowi do głowy, by napiętnować inność sąsiada. Ewenementem na europejską skalę był w Łodzi rozwój po 1906 r. Starokatolickiego Kościoła Mariawickiego. Błyskawiczny wzrost tego Kościoła spowodował powstanie w 1910 r. pierwszej siedziby biskupiej w Łodzi. Mozaika wyznaniowa nie stanowiła jednak zagrożenia dla wyznawców innych religii czy kościołów. Siedziby z jednej czynszowej kamienicy byli inni, ale nie obcy. Byli „tutejsi”, byli przeciw lodzermenschami. Współżycie przerywane było jednak zdarzającymi się czasem waśniami. Były one inspirowane przez władze carskie, zwłaszcza próby pogromów żydowskich w 1892 i 1905 r. Łodzianie generalnie nie dali się w nie wciągnąć, może nie tyle z szacunku dla samych Żydów, ale głównie z szacunku dla prawa. Przestrzeganie prawa pozwalało bowiem bezpiecznie egzystować i dorabiać się.

Okres międzywojenny nie zniszczył zupełnie lodzermenscha. Jednak spustoszenia, jakie poczyniła niemiecka armia okupacyjna podczas I wojny światowej i ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny, zubożyły wszyst-

kich bez wyjątku. Zachowywano jednak swoje zwyczaje i starano się w inny sposób odbudować pozycję ekonomiczną. Niestety niewielu udało się zdobyć fortunę. Stąd w zubożałej Łodzi zaczynają wzrastać istniejące od lat 80-tych XIX wieku wpływy socjalistyczne. Szczególnie stają się one popularne w kręgach polskich i żydowskich.

II wojna światowa i polityka hitlerowska całkowicie niszczy ludność żydowską, eksterminacji zostaje poddana polska ludność Łodzi. W wyniku wojny ucieka, bądź jest wywieziona na zachód ludność niemiecka. Po II wojnie światowej w Łodzi terminowi lodzermensch nadano znaczenie wyjątkowo negatywne.

Dziś w Łodzi pozostała zaledwie kilkusetosobowa wspólnota żydowska i niewiele liczniejsza od niej wspólnota ewangelicka. Są one prawie całkowicie spolonizowane. Można mówić o istnieniu wielowyznaniowej współczesnej Łodzi z olbrzymią procentową przewagą katolików. Natomiast trudno dziś mówić o współczesnej wielonarodowości Łodzi, gdzie inne narodowości są reprezentowane zaledwie przez grupki kilkunastoosobowe. Choć rzecz ciekawa, obserwujemy silny wzrost liczebny emigrantów legalnych i nielegalnych z Dalekiego Wschodu, głównie Wietnamczyków i Chińczyków. Czy jednak odrodzony lodzermensch będzie miał skośne oczy?

Dawni mieszkańcy naszego miasta używali terminu lodzermensch z dumą, zaznaczali nim swoją odrębność i bezsporny sukces swojej społeczności. Często mając różne paszporty, na pytanie, kim jesteś – zgodnie odpowiadali: „jestem łodzianinem”.

Czy Łódź potrzebuje dziś lodzermenscha? Czy tylko zabytki architektury i pamiątki ze wspaniałej przeszłości będą go nam dziś przypominały? Uważam, że tak deklarowane przez wszystkie liczące się siły polityczne współczesnej Łodzi zamierzenie, jakim jest budowa społeczeństwa obywatelskiego, powinno wskrzesić lokalny, łódzki patriotyzm i odrodzić współczesnego lodzermenscha. Cieszę się, że termin ten znowu funkcjonuje w życiu społeczności naszego miasta i oznacza pozytywne wartości. W Łodzi osiągnięto już ponad 150 lat temu zgodne współistnienie kultur, którego dzisiejsza Unia Europejska może nam tylko pozazdrościć.

Katarzyna Krakowska

Historia Imperium Scheiblera

Jednym z zachowanych do dnia dzisiejszego w prawie niezmiennionej formie, a zarazem będącym ewenementem urbanistycznym na skalę europejską, jest kompleks fabryczno-rezydencjonalno-mieszkalny Księży Młyn, stworzony przez Karola Scheiblera w Łodzi u schyłku XIX wieku.

Położony jest on w południowo-wschodniej, przemysłowej części centrum miasta w dzielnicy Łódź-Widzew. Obejmuje teren ograniczony ulicami: Przędzal-

nianą, Tymienieckiego (dawna Św. Emilii), Magazynową i Fabryczną.

Nazwę Księży Młyn spotykamy po raz pierwszy na planie Łodzi z 1828 r. stworzonym przez J. Leśniewskiego. Tereny te były w początkach XIX w. własnością probostwa parafii łódzkiej. Posiadło Księży Młyn, położone nad rzeką Jasień, składało się z gruntów ornych, łąk, zarośli oraz stawu z młynem wodnym o nazwie „Księży Młynek” (stąd wywodzi się nazwa Księży Młyn), należących do łódzkiego proboszcza F. Zengtlera. W 1870 roku tereny te, wraz z częściowo zniszczo-

nymi przez pożar zabudowaniami, nabył obywatel belgijski – Karol Scheibler. Uznawany był on za wybitnego specjalistę w zakresie zarządzania i mechanizacji fabryk włókienniczych. Przyczyniły się do tego zarówno ukończone w Brukseli studia techniczne, jak i praktyka, którą odbył w fabryce maszyn Cocquerilla. Zarządzał jedną z większych przędzalni w Austrii oraz od 1848 roku był kierownikiem przędzalni w Ozorkowie.

Kapitał, który pozwolił Scheiblerowi usamodzielnic się, pochodził z posagu, który wniosła jego żona Anna Werner i wynosił 180 tysięcy rubli. Istotną pomoc okazało Scheiblerowi miasto, ofiarowując mu bezpłatnie część parku Źródłiska z zasobami dobrej wody, jako miejsce pod przyszłą fabrykę, którą uruchomił w 1855 r. Była to przędzalnia z 18 tysiącami wrzecion oraz tkalnia mechaniczna o 100 krosnach. K. Scheibler stał się wówczas, obok Geyera i Landego, największym łódzkim fabrykantem. W 1868 roku powiększył fabrykę przy Wodnym Rynku i założył nową tkalnię. Tak szybki rozwój jego imperium wymagał ekspansji na nowe tereny, dlatego też nabył posiadłość fabryczną na Księżym Młynie i niedaleko budynku starej przędzalni wybudował nowoczesny gmach fabryczny, ustawiony frontem do ulicy Tymienieckiego (dawna ul. Św. Emilii).

Dynamicznie rozwijające się przedsiębiorstwo, o wysokim poziomie produkcji i bardzo nowoczesne, potrzebowało znacznej stałej siły roboczej. Najlepszym z możliwych posunięć w tym kierunku było przynajmniej częściowe związanie pewnej części robotników i dozoru technicznego z zakładem pracy. Wobec ciągłego braku mieszkań w Łodzi, narodził się pomysł budowy domów i całego zaplecza socjalnego dla robotników zatrudnionych w fabryce. Pierwsze osiedle wybudował Scheibler około roku 1860 w bezpośredniej bliskości fabryki na Wodnym Rynku. W 1873 roku rozpoczął budowę kolejnego na Księżym Młynie na przeciw fabryki. Znane było ono pod niemiecką nazwą „Pfaffendorf”. Związanie robotników z fabryką okazało się niezwykle cennym posunięciem. Zapewnienie mieszkań pracownikom

przyczyniło się do stabilizacji załogi. Znane były przypadki, kiedy robotnik rozpoczynający pracę u Scheiblera w dwunastym roku życia kończył ją po przepracowaniu 60 lat w tym samym zakładzie. Robotnicy mieszkali i żyli bowiem w tzw. „mieście w mieście”, gdzie właściciel zapewniał im na swoim terenie całą miejską infrastrukturę (szpital, szkołę, straż pożarną, sklep – konsumy, świetlicę, domy mieszkalne), a całość uzupełniała fabryka oraz rezydencja właściciela. Po śmierci Karola Scheiblera w 1881 roku, jego przemysłowe imperium rozwijało się nadal. O jego potęgę świadczy najlepiej fakt, że towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych K. Scheiblera, między innymi dzięki całkowitej mechanizacji przedsiębiorstwa, skupiało

niemal połowę całej produkcji przędzalniczej na ziemiach polskich. Spadkobiercy K. Scheiblera pomnożyli znacznie rodzinny majątek. Rozbudowa fabryki pociągnęła za sobą również powiększanie samego osiedla robotniczego. Już po śmierci K. Scheiblera wzdłuż ul. Fabrycznej wybudowano 7 nowych domów rodzinnych wraz z budynkami gospodarczymi. W 1882 roku dobudowano również szpital św. Anny (obecnie im. K. Jonschera) przy ul. Milionowej.

Całość kompleksu Księży Młyn należy uznać za jeden z najlepszych przykładów XIX-wiecznego budownictwa przemysłowego. Sam zespół był największym w Łodzi i prawdopodobnie pierwszym na tak ogromną skalę przedsięwzięciem tego rodzaju na ziemiach polskich. Jest on współczesny osiedlu Bedford Park pod Londynem (1875) oraz osiedlu robotniczemu Kruppa w Essen.

Zespół fabryczno-mieszkalny do dzisiaj pozostał prawdziwym klejnotem architektury i jest jednym z najciekawszych zabytków budownictwa mieszkalno-przemysłowego, zarówno w Polsce, jak i w Europie. To niezwykle zjawisko pogłębia fakt, iż przetrwał on do dnia dzisiejszego w prawie nie zmienionej architektonicznej i funkcjonalnej postaci.

Wszystkie budynki kompleksu są zaprojektowane w tym samym stylu architektonicznym, wykonane z tego samego materiału – czerwonej, nieotynkowanej cegły (wyjątek stanowi biały pałacyk) – wszystkie należały do jednego właściciela. Każdy z nich jest elementem tworzącym swoiste „miasto w mieście”, każdy posiada swoją własną historię, która zarazem jest historią całego kompleksu. Wreszcie każdy z tych obiektów pełni inną funkcję, niezastąpioną w całym organizmie imperium K. Scheiblera.

Ze względu na wyjątkową wartość historyczną (świadczenie przemysłowego rozkwitu Łodzi) oraz architektoniczną kompleksu został on wpisany 14 grudnia 1995 roku przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków do rejestru zabytków.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Osiedle Księży Młyn

W połowie lat 90-tych dzięki współpracy Wydziału Urbanistyki, Architektury i Budownictwa UMŁ oraz Wydziału Strategii Miasta UMŁ powstał projekt rewitalizacji osiedla domów rodzinnych na Księżym Młynie. Budynki, których obecny stan techniczny jest niezadawalający mogłyby po ich odrestaurowaniu, pełnić wielorakie funkcje zarówno mieszkalne jak i biurowe oraz usługowe.

Katarzyna Krakowska

Park Źródliska I i II – zielone serce Łodzi

W samym centrum tzw. Nowej Dzielnicy przyłączonej do Łodzi w 1840 r. wytyczono targowisko, które nazwano Wodnym Rynkiem. W drugiej połowie XIX wieku przeciął go trakt do Rokicin tak, że po stronie północnej powstało dość ruchliwe targowisko, a w części południowej założono zieleniec. Przez wiele lat aż do I wojny światowej teren ten był tradycyjnym miejscem organizowania tzw. „fajek” czyli zabaw ludowych z pokazami magicznymi i cyrkowymi, konkursami, karuzelami i tańcami. Imprezy zaczynały się zwykle koło Zielonych Świątek. Jedną z ciekawszych konkurencji podczas „fajek” było wspinięcie się na wysmarowany smalcem słup. Na jego szczycie przymocowana była nagroda w postaci czekolady, flaszki wina lub tandetnego garnituru. Obecnie teren ten porośnięty jest kasztanowcami, lipami i klonami. Korony drzew tworzą gęste, nie przepuszczające światła sklepienie, dlatego właściwie nic więcej tam nie rośnie. Ten fragment zieleni zajmujący miejsce przed frontem Pałacu Scheiblera stanowi naturalne połączenie parku Źródliska I i Źródliska II.

Park Źródliska I został założony w 1840 roku. Jest on najstarszym łódzkim parkiem miejskim i jednym z pierwszych w Polsce. Został wydzielony z części lasu rządowego składającego się głównie z olszy, grabów, dębów oraz świerków i obfitującego w źródła. Wówczas park miał charakter leśny, a podłoże błotniste. Jego obszar był prawie dwukrotnie większy ponieważ sięgał swoją zachodnią granicą, aż do ulicy Targowej. Wytyczono na jego obszarze dwie główne aleje spacerowe biegnące wzdłuż przekątnych, przecinające się w centralnym miejscu parku.

Pod koniec lat 40-tych XIX wieku postawiono w parku kilkanaście ławek, wykonano kilka mostków oraz 2 altany. Pod koniec lat 50-tych połowę ogrodu sprzedano prywatnemu fabrykantowi. W latach 70-tych część parku od obecnej Alei Piłsudskiego dzierżawiło Bractwo Kurkowe, które wybudowało tu strzelnicę czynną do 1905 roku. Bractwo Kurkowe to nieformalna nazwa Towarzystwa Strzelniczego. W okresie Zielonych Świątek odbywały się na terenie parku Źródliska I występy i wybory „króla kurkowego”, tj. najlepszego strzelca organizowane właśnie przez Bractwo Kurkowe. Każdy przystępujący do konkursu członek Bractwa wpłacał pewną kwotę pieniędzy, którą potem była przeznaczona jako nagroda dla zwycięzcy. Zwycięzca –

Właścicielem terenu i budynków jest gmina Łódź i to ona sfinansowała remont pierwszego z budynków przy ul. Księży Młyn 2. Miał on służyć jako wzorcowy dom i zachęcać przyszłych inwestorów do inwestowania w kolejne obiekty. Przy okazji rewitalizacji pierwszego z budynków wyremontowano również budynek straży pożarnej.

„król kurkowy” – po uroczystym przemarszu ulicami miasta, zapraszał wszystkich na przyjęcie.

Pod koniec lat 80-tych XIX wieku dzierżawcą zaniedbanego parku stała się firma Scheibler. Park zwano wówczas parkiem Kwela (od niem. Quell – źródło). W tym okresie zrobiono inwentaryzację drzew w parku, wybudowano estradę (altanę stojącą w centralnej części parku), na której grywała w świąteczne dni orkiestra fabryczna. Park stał się miejscem rozrywki i wypoczynku dla pracowników zatrudnionych u Scheiblera. Po rewolucji 1905 roku wybudowano dom dla obsługi parku. Było to nadal miejsce odpoczynku i zabaw dla robotników i ich rodzin.

Na początku lat 20 XX wieku park zmienił swój wygląd i został zaprojektowany zgodnie z koncepcją E. Ciszkiwicza. Obecny wygląd parku odpowiada właśnie owej koncepcji. Park usytuowany jest pomiędzy ulicą Fabryczną, Przędzalnianą i al. Piłsudskiego. Posiada on ciekawy pejzażowy układ. Główna aleja przebiega kółkiem wokół parku, a od niej odchodzą aleje boczne, biegnące w różnych kierunkach. W południowo-wschodniej części znajdują się trzy stawy, z których największy posiada wyspę. W północnej części znajduje się obszerny plac obsadzony dookoła głogami pełnokwiatowymi. Na placu znajduje się estrada w kształcie altany, domek ogrodnika oraz palmiarnia. Wnętrze placu zajmuje rozległy kwiatnik założony na planie prostokąta z różami i 4 cisami posadzonymi w rogach. Na środku kwiatnika stoi rzeźba parkowa przedstawiająca trzy kobiece postaci. W rogu placu znajdują się stoły do gry w warcaby.

W 1892 roku otwarto tu pierwszą wystawę ogrodniczą na prowincji, w której oprócz zawodowych ogrodników wzięli udział znaczniejsi przemysłowcy łódzcy, posiadający własne ogrody i oranżerie. Wśród zieleni parkowej zbudowano 20 pawilonów, a w nich pomieszczano bogate eksponaty ogrodnicze z całego kraju. Wystawa ogrodnicza „w Źródliskach” cieszyła się ogromnym powodzeniem. W ciągu kilkunastu dni zwiędziło ją blisko 20 tys. osób. Ogólną uwagę na wystawie zwracał dywan kwiatny, naśladujący dwie nakrywające się serwety z arabskimi deseniami i koszem mchowym na nich ustawionym, a także tarcza z ładnie wiązonym monogramem „L.G.” (Ludwik Geyer). Zwiędziły wystawę zachwycali się także wieżą laurową Poznańskiego, zbudowaną na wzór wieży Eiffla.

Park porasta wiele wiekowych dębów, będących pomnikami przyrody. Ich wiek szacuje się na ok. 300 lat. Są one najcenniejszymi zabytkami na terenie parku i należą do najcenniejszych na obszarze Łodzi.

Na terenie parku znajduje się również palmiarnia. Jest ona działem Ogrodu Botanicznego. Została udostępniona dla zwiedzających po raz pierwszy w 1956 roku. Znacząca część zbiorów łódzkiej palmiarni pochodzi z oranżerii łódzkich fabrykantów i carskich urzędników. W czasie I wojny światowej palmy oraz niektóre okazy roślin egzotycznych trafiły na przechowanie do szklarni miejskich znajdujących się w parku im. Staszica. Po zakończeniu wojny rośliny trafiły do budynku stołówki dla bezrobotnych, stojącej na miejscu dzisiejszej palmiarni, a zbiory zostały powiększone o rośliny ze zlikwidowanych po wojnie oranżerii łódzkich fabrykantów. Budynek remontowano i podwyższano wielokrotnie, aby w 1998 roku, nadać mu kształt obecny. Kolekcja roślin w palmiarni liczy ponad 4500. Na powierzchni 1100 m² wybudowano 3 pawilony o odmiennych wymaganiach klimatycznych: pawilon dla roślinności twardej, głównie śródziemnomorskiej, pawilon dla roślinności tropikalnej oraz pawilon dla kolekcji kaktusów i innych sukulentów.

Ogródek botaniczny znajdujący się na południe od palmiarni został założony na powierzchni 1 ha i jest położony na południe od budynku palmiarni. Swego czasu odbywały się tu zajęcia z botaniki. Ogródek posiadał w swoich zbiorach rośliny górskie, błotne, wodne czy lecznicze. Z ogródka korzystali nauczyciele łódzkich szkół oraz uczniowie. W późniejszym okresie ogródkiem opiekował się Uniwersytet Łódzki.

Park Źródliska II i Źródliska I tworzyły niegdyś całość. Pod koniec lat 50 tych XIX wieku wydzielono część parku Źródliska I i utworzono park Źródliska II. Został on założony przez berlińską firmę L. Spätha.

Na terenie parku wysadzono wiele oryginalnych gatunków drzew, ustawiono m.in. donice z drzewami pomarańczowymi, trawniki udekorowano licznymi porcelanowymi figurkami zwierząt oraz gnomami. Na grocie (znajduje się ona na terenie parku do dziś), zorganizowano taras na który prowadziły schody. Urządzenie parku kosztowało wiele pieniędzy, ale z powodu nagromadzenia w nim zbyt wielu elementów ozdobnych był nieco sztuczny. Przy wejściu do parku od ulicy Targowej stał do 1945 roku domek, w którym mieściła się kwaciarnia oraz mieszkanie ogrodnika. W 1947 roku park został oddany do użytku społeczeństwu. Na terenie parku, podobnie jak w parku Źródliska I rosną najcenniejsze gatunki dębów w Łodzi. Park jest ogrodzony płotem. Oba parki wpisane są do rejestru zabytków.

Do ciekawszych obiektów przyrodniczych znajdujących się na terenie parku Źródliska II zaliczyć z pewnością można platan klonolistny. Rosną tu najstarsze okazy platanów na terenie naszego miasta. Platan łatwo rozpoznać o każdej porze roku po charakterystycznej łuszczącej się dużymi płatami korze, dzięki czemu pień drzewa jest wielobarwny (fragmentami ciemnoszary, brązowy, seledynowo-żółty). Duże, do 25 cm długości liście z 3,5, lub 7 szerokokątnymi kłapami, owocostany

kuliste, zwisające na długich szypułkach, są widoczne na drzewie często przez całą zimę. Platan klonolistny jest mieszańcem powstałym ze skrzyżowania platanu zachodniego (poch. z Ameryki Pn.) i platanu wschodniego (Azja Pd-Zach i Europa Pd-Wsch) i jest spośród nich najbardziej odporny na mróz.

Następna ciekawostka to najstarszy okaz miłorzębu dwukłapowego w Łodzi, ma ponad 150 lat. Ta pochodząca z Chin roślina, nazywana „żywą skamieliną”, jest najstarszym istniejącym gatunkiem drzewa (relikt ery mezozoicznej). Należy do roślin nagozalążkowych (jak drzewa iglaste), jednak ma liście, które opadają na zimę. W swej ojczyźnie miłorząd otaczany jest czcią i traktowany jak drzewo święte. Nasienie znajduje się w osnowce, podobnej do śliwki. Opiekane nasiona są w Chinach przysmakiem, sądzi się, że ułatwiają trawienie i łagodzą skutki nadużycia alkoholu. Wykorzystywany jest również w kosmetyce.

Na koniec drzewo przyciągające z pewnością uwagę spacerowiczów – skrzydłorzech kaukaski. Rośnie kilkadziesiąt metrów na południe od altanki w postaci rozłożystego krzewu. Liście ma złożone z 10 – 21 ciemnozielonych i błyszczących, wąskich listków. Owoce to niekształtne, małe orzeszki z dwoma skrzydełkami, zwisające w postaci dekoracyjnych długich (do 45 cm) owocostanów.



(fot. Katarzyna Krakowska)

Skrzydłorzech kaukaski



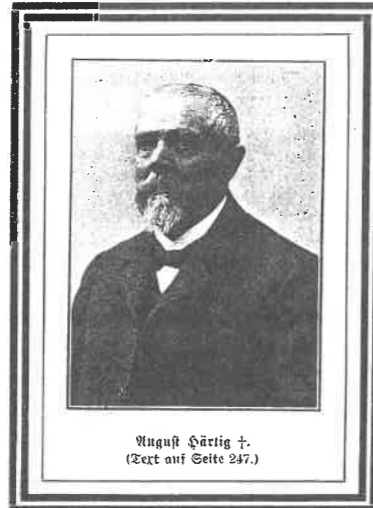
Odzyskane piękno

Wolica Piotrkowska, uznawana za najpiękniejszą w naszym mieście, od XIX w. dzieliła się na dwie wyraźne części: północną – złożoną ze stylowych kamienic, z eleganckimi sklepami, hotelami, restauracjami i cukierniami; południową – pełną parterowych domów, fabryk i nieodłącznych pałaców. W okresie międzywojennym wzniesiono tu kilkanaście nowych kamienic, które stanowiły kontrast dla starych, parterowych domów tkaczy (te ostatnie usunięto mimo protestów miłośników Łodzi w 1974 r.). W jednym z takich parterowych domów, pod numerem 224 rozpoczynał swoją przemysłową karierę August Haertig; przybył do Łodzi ok. 1870 r. i początkowo zatrudniał się jako farbiarz u innych fabrykantów, by w 1875 r., po nabraniu zawodowego doświadczenia otworzyć własny zakład farbiarski i apreturę wełny. W 1880 r. sprzedał fabrykę Juliuszowi Heinzlowi i nabył od Karola Hinze dwie parcele przy południowym rogu ul. Brzeźnej i ul. Piotrkowskiej 234–236. Nowy zakład wykańczalniczy zajął tereny położone wzdłuż ul. Brzeźnej, a działająca tu farbiarnia i apretura tkanin wełnianych i półwełnianych szybko zyskała dobrą opinię, potwierdzały to złote medale uzyskane na wystawach przemysłowych w Rosji. Rosnący prestiż firmy, widoczna zamożność i nieskrywane ambicje skłoniły Haertiga do budowy reprezentacyjnej siedziby, łączącej różne funkcje: biurowe, mieszkalne i reprezentacyjne. W 1894 r. miejski architekt Franciszek Chelmiński przedstawił projekt domu o cechach pałacu, pełnego wyszukanych sztukaterii, malowideł i złocień.



(fot. ze zbiorów autora)

Budynki A. Haertiga na druku reklamowym z 1900 r.



(fot. ze zbiorów autora)

A. Haertig

Prace budowlane wykonano bardzo szybko i w 1896 r. rodzina mogła zaprosić do bogato urządzonego wnętrza pierwszych gości. Szeroko otwarta brama, nad którą dwie kariatydy podpirały wieloboczny wykusz, wprowadzała w atmosferę bogatego domu, ściany pokryte malowidłami, gipsowe ozdoby, piękna kuta balustrada z kandelabrami, marmurowe schody, zwierciadlane szyby, wykwitne stylowe meble i tapety, ceramiczne piece, fantazyjne parkiety oraz sztukaterie zdradzały upodobania właścicieli pałacu. Ich ambicje sięgały jeszcze dalej, stare druki reklamowe pokazują, że dom miał być powiększony o część narożną, ozdobioną kopułą. Zajął by on miejsce starego, parterowego domu tkacza. Gdyby zrealizowano ten projekt, to Haertigowie mogliby z dumą powiedzieć, że w tej części miasta nikt nie ma okazalszego pałacu. Niestety brak środków uniemożliwił realizację marzeń, a narożny parterowy dom przetrwał do 1970 r.

W okresie pierwszej wojny światowej fabryka Haertigów została zdewastowana przez okupantów, a rodzina stała na granicy bankructwa. Po 1920 r. pałac często zmieniał właścicieli, a w 1924 r. stał się siedzibą PCK. Od 1945 r. wnętrza stopniowo traciły swoją urodę, w miejscu stylowych mebli pojawiły się koszarowe łóżka dla kursantów, a gustowne żyrandole zastąpiono jarzeniówkami. Korytarzowe malowidła i sztukaterie pokryły kolejne warstwy farby. W 1991 r. budynek opustoszał i czekał na nabywców. Brak gospodarza spowodował, że pałac mógł podzielić los wielu zapomnianych łódzkich zabytków. Ale miał szczęście, został niedawno kupiony przez „Wartę”, która jak przystało na solidnych „ubezpieczycieli”, dołożyła wszelkich starań by przywrócić budynkowi dawny wygląd. Efekty rewaloryzacji są zachwycające, staranna praca konserwatorów wydobyła wszystkie atrakcyjne elementy XIX-wiecznych dekoracji, pałac znów zajaśniał dawnym blaskiem, przybliżając jednocześnie łodzianom cząstkę XIX-wiecznej estetyki. Nowi właściciele zrealizowali także dawny pomysł powiększenia domu i dobudowali do neobarokowego budynku część nowoczesną mieszczącą biura. Nad całością prac, zarówno projektami jak i wykonawstwem, czuwali pracownicy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, którzy z pełnym zaangażowaniem dążyli do zapewnienia historycznym wnętrzom jak największej dozy autentyzmu.

Zabytkowy pałac powiela typ reprezentacyjnych, luksusowych domów z charakterystycznym ustawieniem bramy na skrzydle fasady. W głębi dziedzińca stała długa oficyna nadająca całości kształt odwróconej litery L. Przejazdowa sień, umieszczona pod ozdobnym wykuszem umożliwiała dojazd na podwórkę, a jednocześnie prowadziło z niej wejście do wnętrza budynku. Dziś możemy podziwiać malowidła pokrywające sklepieniowe pola sieni (neobarokowe ornamenty roślinne), olejne obrazy na ścianach (putta, girlandy kwiatowe itp.) oraz marmuryzacje (malarskie imitacje marmurów) do złudzenia przypominające kamienie.

Przez drzwi zdobione szybami z wytrawionymi inicjałami AH przechodzimy do pomieszczeń parteru, które pierwotnie pełniły funkcję kantoru. Tu w pałacowo urządzonej sieni i biurach załatwiano różne interesy związane z produkcją fabryki, mieściła się tu również kasa i gabinet przemysłowca. Malarskie i sztukatorskie dekoracje dodawały wszystkim pomieszczeniom blasku i podnosiły prestiż Haertiga, co z punktu widzenia promocji firmy miało wielkie znaczenie. Podobnie postępowali prawie wszyscy ówczesni fabrykanci.

Na pierwsze piętro wiodą marmurowe schody z piękną, kutą balustradą wzbogaconą o wyniosłe kinkiety. Finezyjnie wykonana balustrada jest wytworem łódzkiego zakładu ślusarsko-kowalskiego Karola Rudolfa Krampfa, założonego w 1867 r. przy ul. Długiej 63 (dziś ul. Gdańska) i zatrudniającego 66 robotników.

Ściany klatki schodowej mogą dziś służyć jako wzornik marmuryzacji, takiego bogactwa „kamieni” wycarowanych pędzlem nie znajdziemy w żadnym łódzkim pałacu. „Marmury” są tłem dla złożonych sztukaterii, w których dominują dekoracyjne elementy nawiązujące do różnych form działalności i pracy (nauka, ogrodnictwo, przemysł, podróże, sztuka itp.).

Pierwsze piętro pełniło rolę najważniejszą, reprezentacyjną – jego wyposażenie i dekoracje salonów są przykładem mistrzowskiego połączenia artystycznych talentów malarzy i sztukatorów. Rzeźbiarskie detale sztukaterii wykonano w przedsiębiorstwie budowlanym Hermana Giintzla, otwartego w 1877 r. przy ul. Milscha 37/39 (obecnie ul. Kopernika). Malowidła są niesygnowane, widać jednak wyraźnie, że ich twórcy nie stosowali szablonów. W niektórych salonach zauważymy doskonałe maserunki (malarskie imitacje drewna), tworzące układy intarsyjnych powierzchni. Szczególnie piękny przykład takich rozwiązań znajduje się w salonie dawnej jadalni, przykrytej pozornym dębowym stropem, wzbogaconym o „kulinarne” tematy malowideł.

Na drugie mieszkalne piętro nie prowadzono gości, ale jego wystrój jest równie bogaty, jak na piętrze reprezentacyjnym. Układ pomie-



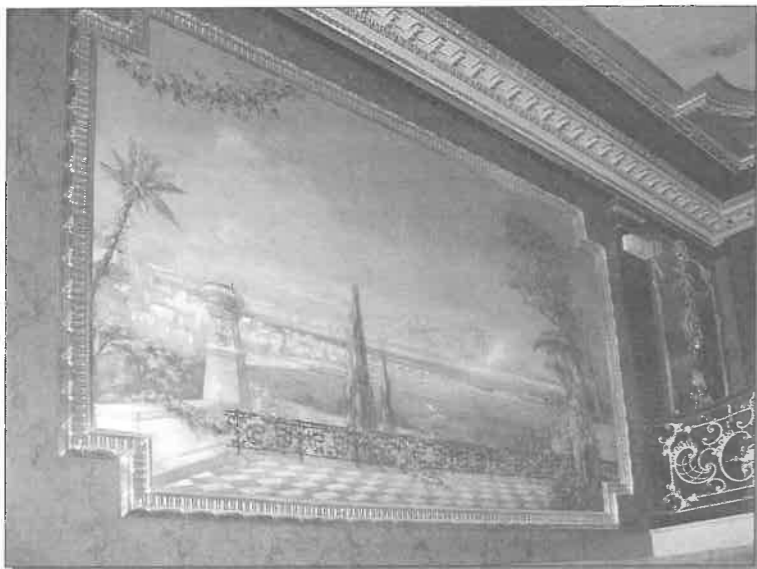
(fot. Filip Tomaszewski; dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków)
Detal z sieni przejazdowej



(fot. Filip Tomaszewski; dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków)
Widok pomieszczenia biurowego mieszczącego się na parterze



(fot. Filip Tomaszewski; dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków)
Detal balustrady



(fot. Filip Tomaszewski; dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków)
Malowidło znajdujące się w najwyższej części klatki schodowej,
a przedstawiające prawdopodobnie Neapol

Wacław Pawlak

Od piwa głowa się kiwa

Ogólnie znany jest wkład niemieckich osadników przemysłowych w narodziny i rozwój włókiennictwa w Łodzi. Natomiast mało kto wie, że przybyszom z Niemiec miasto włóknarzy zawdzięcza również pojawienie się całkiem innej gałęzi przemysłu – piwowarstwa.

Sklonność niemieckich osadników do spędzania wolnego czasu przy kuflu pienistego piwa, wywołała potrzebę zbudowania w Łodzi browaru. Zadania tego podjął się niemiecki farbiarz ze Zgierza Karol Saenger. Po otrzymaniu od prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmunda Rembielińskiego dwóch placów położonych między stawem staromiejskim i ul. Północną, przeniósł się do Łodzi i w 1824 roku wystawił tu farbiarnię, a nieco później także browar. Drewniane zabudowania warzelni piwa stały w narożniku ulic Nowomiejskiej i Północnej.

Początkowo głównym odbiorcą piwa z browaru Saengera był Jan Adamowski, właściciel pobliskiej gospody przy Nowym Rynku 9 (obecnie pl. Wolności), jedynej wówczas w tej części miasta. W lokalu Adamowskiego sukienicy z Nowego Miasta spędzali wieczory na pogwarkach przy kuflu złocistego napoju.

W 1864 roku szybko rozwijająca się Łódź posiadała już trzy browary, których produkcja w całości przeznaczona była na zaspokojenie potrzeb miejscowego rynku. Pierwszy browar łódzki, po śmierci jego właściciela w 1831 roku, prowadziła wdowa Henrietta Saenger.

szczeń jest niemal identyczny, a różni je tylko wysokość.

Najwyższa część klatki schodowej otrzymała najpiękniejszy wystrój – poza sztukateriami, marmurzacją i metalową balustradą znajdują się tu witraże oraz duże ścienne malowidła pejzażowe i plafon z alegorią przemysłu i handlu.

Obrazy przenoszą nas w atmosferę ciepłych zatok morskich, na jednym odnajdziemy wyniosły wulkan dominujący nad panoramą miasta, to zapewne Neapol z Wezuwiuszem, a na drugim miasto z minaretem meczetu, tu wyobraźnia pomaga dostrzec w zamglonym pejzażu Konstantynopol.

Już za moment w pięknych, zabytkowych wnętrzach zagoszczą biura „Warty”. Z jednej strony możemy pozazdrościć jej pracownikom tak niezwykłego otoczenia, ale jednocześnie nasze serca przepełnia obawa, że dostęp do tego cennego krajoznawczo pałacu będzie znacznie ograniczony.



(ryc. z arch. autora)
Karol Anstadt

Gdzie i kiedy powstał drugi browar łódzki, najpierw należący do Andrzeja Wagnera, a później do radnego miejskiego Fryderyka Otto, trudno dzisiaj ustalić. Natomiast wiadomo, że największa w tym czasie warzelnia piwa, zbudowana w latach 1841-1844 przez spolszczonego Niemca Antoniego Bittdorfa, mieściła się w posesji u zbiegu ulic Ogrodowej i Zachodniej. Browary łódzkie zatrudniały podówczas 19 robotników.

Pomyślnym okresem dla rozwoju piwowarstwa w Łodzi była druga połowa XIX wieku. W znacznej mierze przyczynił się do tego ukaz carski z 1844 roku zwalczający szeroko wówczas rozpowszechniony alkoholizm i stopniowo ograniczający liczbę szynków w miastach. Na miejsce szynków otwierano więc piwiarnie, zwane wtedy bawariami, na które nietrudno było uzyskać koncesję. Wkrótce pojawiły się one niemal na wszystkich narożnikach ulic śródmieścia Łodzi. W 1860 roku miasto miało już piętnaście bawarii. Prowadzili je głównie miejscowi Niemcy.

Wzmocniona konsumpcja piwa spowodowała dalszy rozwój przemysłu piwowarskiego. W 1852 roku browar Bittdorfa nabył A. Bauch, który go rozbudował. Po kilkunastu latach jedyemu podówczas browarowi w Łodzi przybył konkurent. W 1867 roku właściciel drukarni i farbiarni tkanin Karol Anstadt założył przy ul. Średniej 34 (dziś Pomorskiej) nowoczesny browar parowy, zaprojektowany przez architekta miejskiego Jana A. Bajanowskiego. Zrządze-



(ryc. z arch. autora)

Reklama prasowa browaru Anstadtów

niem przypadku pierwszy przemysłowy zakład piwowarski w Łodzi wybudowany został niemal w miejscu, gdzie kilkadziesiąt lat wcześniej funkcjonował browar dworski z okresu Łodzi rolniczej.

Podupadający browar A. Bauch przejęli w 1869 roku Herman i Ryszard Gehligowie. Od razu przystąpili do walki konkurencyjnej z browarem Anstadta. Piwowarzy nie przebierali w metodach walki, oskarżając się wzajemnie o fałszowanie piwa przez dodawanie niedozwolonych środków chemicznych.

Wkrótce do rywalizującej dwójki piwowarów łódzkich dołączył trzeci – Oskar Milsch. W 1878 roku przy drodze wiodącej do lasu miejskiego, zwanej od jego nazwiska szosą Milscha (obecnie ul. Kopernika) założył browar na posesji oznaczonej dzisiaj nr. 53. Browar ten nabył od Milscha w 1886 roku piwowar z Turku Robert Schnerr. W dalszych latach powstały w Łodzi browary braci Lorentz (1879 r.), Gustawa Keilicha (1883 r.) i Henryka Bauera (1887 r.). Pod koniec XIX wieku Łódź miała już osiem browarów. Przędowały browary sukce-



(fot. z arch. autora)

W piwnym ogródku

sorów Anstadta (założyciel zmarł w 1874 r.) i braci Gehlig, zatrudniające po około 100 robotników. Wszystkie browary były w rękach osób pochodzenia niemieckiego.

Piwowarzy łódzcy, aby dogodzić klientom wytwarzali wiele gatunków piwa, różniących się smakiem i zawartością alkoholu. Oprócz taniego piwa popularnego, spożywanego niemal codziennie przez szerokie kręgi społeczeństwa, wytwarzano również droższe gatunki piwa warzone na sposób pilzneński (jasne) oraz bawarski (ciemne). Sądzić można, że jakość napoju odpowiadała łódzkiemu piwoszom, skoro w kabaretowej piosence ogłoszono:

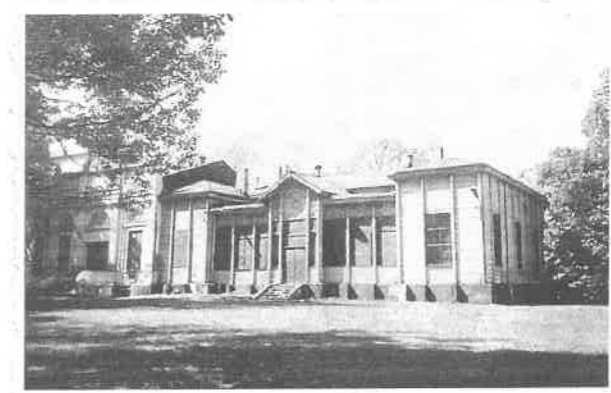
Kiedy się piwo w kufelku zapieni,
Wnet jego wartość każdy człek oceni.
Piją zaś wszyscy, i wielcy i mali.
Napój złocisty piwosz sobie chwali.
A gdy już nieco zaszumi mu w głowie.
„Bawarem” pije browarników zdrowie.

Dostawa piwa do odbiorców odbywała się za pomocą specjalnych platform. Wyładowane po brzegi dębowymi beczułkami z piwem toczyły się hałaśliwie po wyboistym bruku, ciągnięte przez potężnie zbudowane konie browarnicze zwane perszeronami.

Na przekór powiedzeniu, że od piwa głowa się kiwa, spożycie tego napoju w Łodzi stale rosło, zwłaszcza w letniej porze. Gdy tylko nastały cieplejsze dni, właściciele restauracji i piwiarni, o ile warunki miejscowe na to pozwalały, otwierali przy swoich lokalach dla wygody gości niewielkie ogródki, w których przy stolikach pod rozłożystymi drzewami lub parasolami piwosze delektowali się chłodnym, złocistym napojem.

„Piwne ogródki” dawały spore dochody ich właścicielom. Pozazdrościli im tego browarnicy i dla pomnożenia własnych zysków również poczęli zakładać ogródki, pomyślane wszakże na większą skalę. Pierwsi uczynili to Anstadtowie, którzy znacznym nakładem kosztów założyli w pobliżu swego browaru pięknie urządzonego ogród publiczny, zwany Helenowem. Inwestycja okazała się wysoce opłacalna – w ciągu tylko jednej niedzieli potrafiono wypić w helenowskiej restauracji 150 antalków piwa. Oczywiście – browaru Anstadtów.

Znacznie skromniej prezentował się ogród Gehligów przy ul. Letniej na Kozinach. W przeciwieństwie do



(fot. z arch. autora)

Restauracja letnia w Helenowie

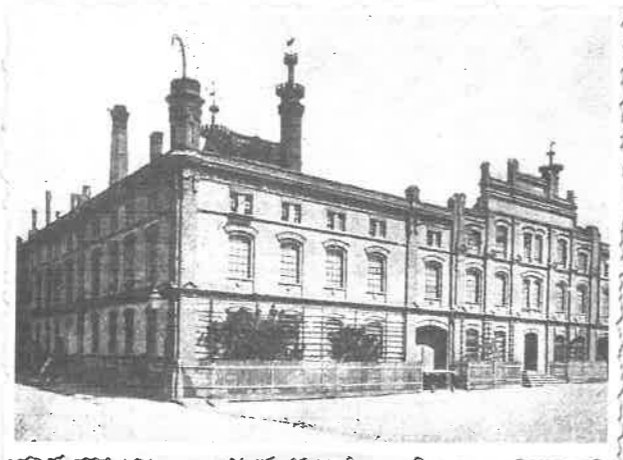


(fot. z arch. autora, pocztówka z pocz. XX w.)

Budynek restauracyjny w ogrodzie braci Gehlig

Helenowa, odwiedzana głównie przez łódzką burżuazję, ogród (a właściwie lasek Gehligów), był miejscem spacerów i zabaw ludzi uboższych, głównie robotników fabryki J. K. Poznańskiego. Rzecz jasna, że bywalcy tego ogrodu raczyli się piwem produkcji Gehligów. Podobnie wyglądała sprawa w położonej niedaleko lasu miejskiego „Leśniczówce” Milscha, zaopatrywanej w piwo wyłącznie z jego browaru.

Z wymienionych tu zakładów piwowarskich, zbudowanych przez niemieckich osadników w XIX wieku,



(fot. z arch. autora)

Browar succ. K. Anstadta (ok. 1896 r.)

zachował się do dnia dzisiejszego pod zmienioną nazwą browar sukcesorów K. Anstadta. Dawny browar braci Gehligów w czasie ostatniej wojny uległ całkowitemu zniszczeniu. Na jego miejscu krzewi się teraz zieleń Parku Staromiejskiego. Pod powierzchnią tego parku kryją się dotąd dobrze zachowane obszerne piwnice, w których niegdyś składowano piwo. Zawieruchę wojenną przetrwały także budynki po browarze niegdyś Milscha, a następnie Schnerra przy ul. Kopernika. Zmienił się wszakże ich użytkownik.

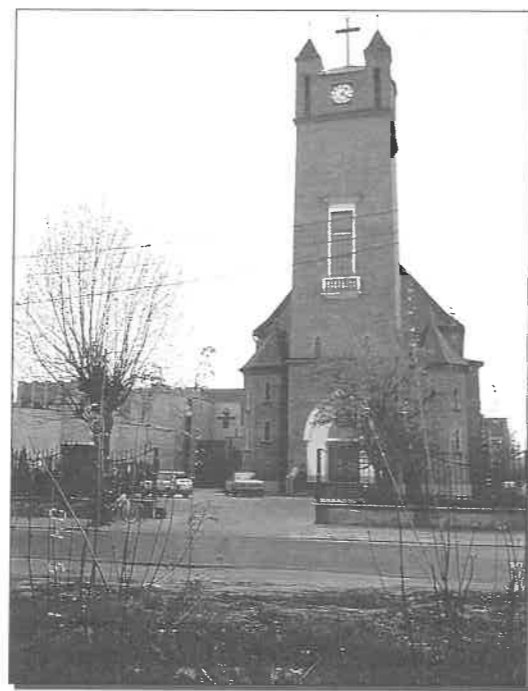
Jadwiga Zareda

Ślady poniemieckie w Rudzie Pabianickiej

Obchodzony w Łodzi „Rok Krajów Obszaru Języka Niemieckiego” jest wyjątkową okazją do zaprezentowania zabytków Rudy Pabianickiej, będących świadectwem, jak wielu ludzi posługujących się tym językiem mieszkało w tej części naszego miasta. W okresie międzywojennym struktura narodowościowa w Rudzie (ówczesne miasteczko – Ruda Pabianicka) przedstawiała się następująco: Polaków żyło tu 83%, Niemców ok. 14%, Żydów ok. 2% i 1% innych narodowości. W połowie XIX wieku do Łodzi przybywało wielu zasobnych kolonistów z Zachodu – mniej zamożni osiedlali się na peryferiach, m.in. w Rudzie Pabianickiej i wsi Rokicie. Tu znaleźli swoje miejsce, tolerancję mieszkańców i szansę na realizację zamierzeń. Stosunki dobrosąsiedzkie oparte na wzajemnej pomocy były rudzką rzeczywistością i codziennością. Poniżej przedstawiamy kilka zabytków, na które warto zwrócić uwagę w tym szczególnym roku.

Przed II wojną światową drugą co do wielkości (po katolickiej) parafią w Rudzie Pabianickiej, była parafia ewangelicko-augsburska z kościołem im. Gustawa Adolfa przy ulicy Rudzkiej 55/57 (d. Piłsudskiego). Obecnie jest to kościół katolicki p.w. „Najświętszej Marii Panny Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia”.

Parafia ewangelicko-augsburska w Rudzie Pabianickiej miała własne miejsce pochówku zmarłych przy



(fot. Jadwiga Zareda)

Kościół poewangelicki – ul. Rudzka 55/57



(fot. Jerzy Kellner)

Brama cmentarza ewangelickiego przy ul. Sopotkiej 18

ul. Sopotkiej 18 – cmentarz do chwili obecnej jest własnością parafii Św. Mateusza w Łodzi.

Dla przemysłowców łódzkich Ruda była dogodnym miejscem do powiększania swoich fortun i realizacji nowatorskich pomysłów.

Przez 22 lata (1843-1865) właścicielem Rudy Pabianickiej był znany łódzki fabrykant – Ludwik Geyer, który wykorzystując urodzajne ziemie pod uprawę buraków cukrowych, wybudował tu w 1852 r. cukrownię, a w 1862 r. – gorzelnię. Do dziś jeden z budynków po cukrowni istnieje przy Stawach Stefańskiego (ul. Patriotyczna 2 – restauracja „Wodnik”) jako jeden z głównych zabytków tego terenu.



(fot. Jadwiga Zareda)

Ocalały budynek po cukrowni Geyera, później stajnia wyścigów konnych w Rudzie Pabianickiej ul. Patriotyczna 2

W Rudzie Pabianickiej – podobnie jak w Łodzi – powstawało wiele zakładów przemysłowych. Już w 1874 r. powstała pierwsza fabryka – farbiarnia i wykończalnia tkanin jedwabnych Artura Meistra (późniejsze zakłady „Pierwsza” przy ul. Pabianickiej).

Właścicielem największej fabryki był Adolf Horak, przemysłowiec czeski pochodzenia niemieckiego, który w zatrudnianiu preferował Niemców – wyznawców kościoła Baptystów (Horak był prezbitarem tego kościoła). Zatrudniał również Polaków, zapewniając im lepsze warunki pracy i zarobki, niż w innych zakładach pracy. Rodzina Horaków zamieszkiwała piękny pałac przy ul. Pabianickiej, naprzeciwko ul. Dubois.



(fot. Jerzy Kellner)

Pierwsza rudzka fabryka Artura Meistra (Zakłady „Pierwsza” przy ul. Pabianickiej)



(fot. Jerzy Kellner)

Pałac Horaka przy ul. Pabianickiej, naprzeciwko ul. Dubois

Horak dbał nie tylko o sprawy socjalne swoich pracowników, lecz również o sprawy duchowe budując świątynię kościoła Baptystów w pobliżu swojej fabryki przy ob. ul. Aleksandra 9. Kościół ten jest nadal własnością Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów – obecnie użytkowany przez parafię kościoła starokatolickiego p.w. „Krzyża Świętego”.



(fot. Jadwiga Zareda)

Dawny kościół baptystów p.w. Św. Krzyża, ul. Aleksandra 9

Na zapleczu zakładów Horaka, przy ul. Starorudzkiej róg Joanny, znajduje się pawilon zbudowany z drewna – prawdziwego korka – dla chorującego na



(fot. Jerzy Kellner)

**Pawilon z korka użytkowego dla wnuka Horaka
– ul. Starorudzka róg Joanny**

płuca wnuka Horaka. Według lekarza prowadzącego korek był jedynym ratunkiem. Myślę, że to zabytek unikalny, być może w skali europejskiej – i zasługuje na szczególne zainteresowanie!



(fot. Jerzy Kellner)

Portiernia Zakładów Siemens – ul. Pabianicka nad Olechówką

W pobliżu pałacu Horaka (bliżej ul. Starorudzkiej) znajduje się pałacyk zięcia Horaka – Siemens, którego zakłady znajdowały się między rzeką Olechówką, a ul. Starorudzką. Do dziś zachowała się portiernia tych zakładów.



(fot. Jerzy Kellner)

Pałac Millera w końcu ul. 3-go Maja



(fot. Jerzy Kellner)

Pałac Habika nad Nerem

Wielu Polaków zatrudnionych było również w zakładach bawełnianych Millera – mieszczących się w końcu ulicy 3-go Maja. Obok fabryki w pałacyku mieszkał właściciel.

Zakłady bawełniane Habika, również Czecha pochodzenia niemieckiego, znajdowały się przy ul. Rudzkiej. Działka sięgała do Neru i tam rodzina Habików mieszkała w pięknym drewnianym pałacyku (obecnie własność przedsiębiorstwa „Petecki” – ul. Rudzka 11/13).

Położenie Rudy Pabianickiej i wiele niespotykanych gdzie indziej walorów – Rudzka Góra, Stawy Stefańskiego, piękne lasy, czyste powietrze, teren wyścigów konnych z własną linią tramwajową, lotnisko, połączenia tramwajowe, elektryfikacja, zwierzyna łowna, przyciągały łódzkich fabrykantów jak magnes. Zaczęły powstawać tu wille letniskowe i pałacyki łódzkich potentatów przemysłowych. Nadawano im imiona kobiece – Klara, Jadwiga i inne.

Dni wolne od pracy, chwile przeznaczone na odpoczynek spędzały w Rudzie w swoich letnich rezydencjach rodziny: Juliusza Kindermanna, Teodora Steigerta, Schweikerta, Jantze, Gopperta, Dirckoffa, Weigta i innych (od 1945 r. do 1951 r. budynki te zajmowało utworzone przez p. Mieczysława Kacperczyka obecne XX L.O. im. Juliusza Słowackiego w Łodzi – artykuł „Nasza dwudziestka ma 60 lat”).



(fot. Jerzy Kellner)

Willa Kindermannów „Klara”



(fot. Jerzy Kellner)

Obok wille grotta z tufu wulkanicznego

W Rudzie Pabianickiej jest jeszcze wiele miejsc i zabytków zasługujących na zainteresowanie (Bayer z aspiryną, browarnik łódzki Keilich z „Belwederem” przy ob. ul. Odrzańskiej i wiele innych).

Zapewne na łamach „Wędrownika” ukaże się kiedyś szersze opracowanie zabytków Rudy Pabianickiej. Wiele zabytków istnieje – część odnowionych czeka na nowych właścicieli lub wynajęcie, część w bardzo złym stanie czeka na zainteresowanie.

Przedstawione w tym artykule zabytki są świadectwem tego, że ludzie posługujący się językiem niemieckim faktycznie byli tu obecni i mieli znaczący wkład w rozwój Rudy Pabianickiej.

Towarzystwo Przyjaciół Rudy Pabianickiej w bieżącym roku pragnie zorganizować wystawę fotograficzną pod tym samym tytułem, co ten artykuł, na którą naszych Czytelników z przyjemnością zaprosimy.

WSPOMNIENIA ŁÓDZIAN

Elżbieta i Mariusz Wernerowie

Doktor Karol Otto Jonscher

„Szanowni Czytelnicy!

Minęły dwa lata od czasu, kiedy zaczęłam pisać artykuły do „Wędrownika”. Ważny to okres w moim życiu. Jako rudzianka z czwartego pokolenia staram się przybliżyć Państwu dzieje Rudy Pabianickiej i jej ciekawe miejsca. Czasem jednak odbiegam od tego tematu.

Na drodze poszukiwań materiałów, dane mi było spotkać pp. Elżbietę i Mariusza Wernerów – niezwykłych ludzi – skromnych, życzliwych, którzy udostępni mi część materiałów do artykułu „Kościoły i Związki Wyznaniowe w Rudzie Pabianickiej w przeszłości i obecnie” (Wędrownik nr II/2004).

Dopiero po kilku spotkaniach dowiedziałam się, że pp. Wernerowie są potomkami wielkich, znanych łódzkich rodów fabrykanckich, a także znanego wszystkim łódzianom dr. Karola Otto Jonschera, którego imię nosi jedna z łódzkich ulic oraz Szpital Miejski Nr III przy ul. Milionowej 14.

Państwo Wernerowie zaszczycili łamy naszego „Wędrownika” informacjami i wspomnieniami o swoim wspólnym Dziadku, za co bardzo gorąco dziękuję.”

Jadwiga Zareda

W roku 2007 przypadnie stulecie nagłej i niespodziewanej śmierci dr. Karola Otto Jonschera, znanego i wielce zasłużonego dla naszego miasta lekarza i społecznika. Urodził się dnia 14 lutego 1850 roku w Lublinie, gdzie ojciec jego – Karol Józef Jonscher – był księdzem ewangelickim, czyli pastorem i pełnił funkcję superintendenta tzn. zwierzchnika Ewangelicko-Augsburskiej Diecezji Lubelskiej, a matka Agata Karolina z domu Hewelke, córka uczonego i profesora Szkoły Głównej w Warszawie. Karol Otto był najmłodszym z ich sześciorga dzieci. Od wczesnej młodości pozostawał pod wpływem szczerzej miłości i praktycznego miłosierdzia jakie cechowały ich rodzinny dom pasto-

rski, który też zawsze był otwarty dla wszystkich szukających i potrzebujących pomocy. Później ktoś napisał o ojcu „wielce szanowany i lubiany przez wyznawców wszystkich konfesji dla swojej wielkiej szlachetności i dobroci”. Zapewne już z domu rodzinnego Karol Otto wyniósł postanowienie zostania lekarzem. Dyplom lekarza uzyskał w 1871 roku na Wydziale Lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie odbył staże w klinikach zagranicznych w Paryżu, Wiedniu i Berlinie. Po odbytych studiach dr. Jonscher wrócił do kraju, aby tutaj nieść pomoc swoim rodakom. W roku 1873 osiadł w Łodzi. Ożenił się z Marią Adelą z domu Weil, z którą miał trzech synów.

Od początku swojej pracy zawodowej w Łodzi dr. Karol Jonscher włączył się w działania prowadzące do poprawy warunków sanitarnych i zdrowotnych w dynamicznie wówczas rozwijającej się XIX-wiecznej Łodzi. Dał się poznać mieszkańcom nie tylko jako wykwalifikowany lekarz, lecz również jako osoba biorąca żywy udział w życiu społecznym. Nigdy nie odmawiał swych usług i współdziałał w podjętej pracy społecznej, do jakiej go powołano, wytrwale pozostając na swym stanowisku.

Wymienimy tylko niektóre mandaty, jakie przez szereg lat piastował: był współorganizatorem Obywatelskiego Komitetu Pomocy Biednym przekształconego później w Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, którego prezesem został w roku 1905; współorganizował utworzone w 1886 roku Towarzystwo Lekarskie Łódzkie, którego prezesem został w roku 1897 i funkcję tę pełnił do końca swego życia t.j. do 13 maja 1907 roku, był członkiem zarządu i założycielem Kolonii

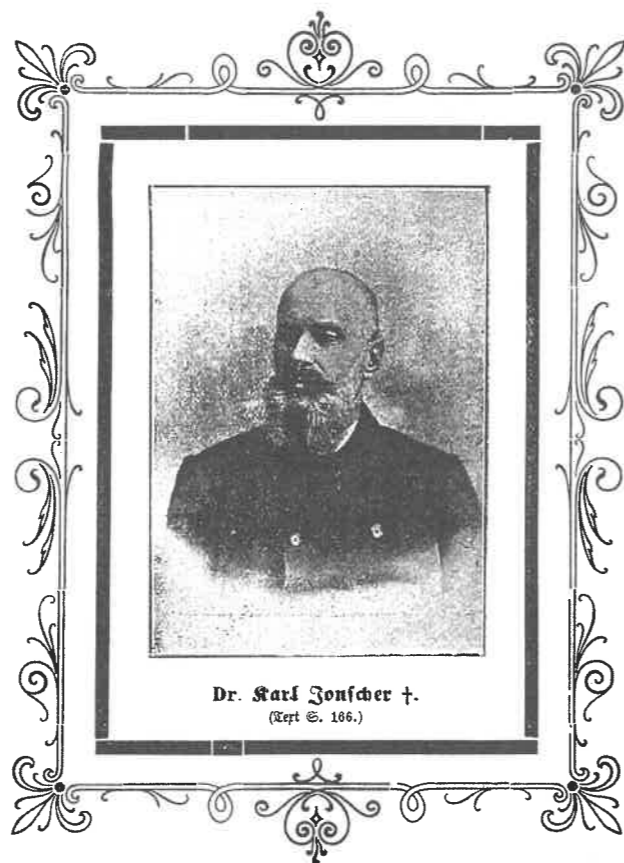
Letnich Chrześcijańskich, wreszcie pierwszym prezesem Komitetu Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kochanówce.

Z licznych inicjatyw dr. Karola Jonschera wymienić m.in. należy:

- a. współudział w powołaniu i redagowaniu pierwszego w Łodzi czasopisma naukowego „Czasopismo Lekarskie”,
- b. inicjatywę utworzenia Kasy Chorych i Ambulatorium dla robotników zatrudnionych w zakładach Karola Scheiblera, następnie przemianowanego w 1884 roku na „Szpital Fabryczny K. Scheiblera pod wezwaniem Św. Anny,
- c. ideę założenia Szpitala dla Psychicznicy i Nerwowo Chorych „Kochanówka” w Łodzi, którego pierwsze pawilony otwarto w 1902 r. (obecnie szpital nosi imię dr. Józefa Babińskiego),
- d. współtworzenia powstałego w Łodzi w 1898 r. Towarzystwa Doraźnej Pomocy Lekarskiej,
- e. współudział w pomyśle założenia w 1899 r. Łódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego,
- f. był pomysłodawcą i głównym realizatorem zbierania funduszy na budowę nowoczesnego Szpitala Pediatrycznego „Anny Marii”, oddanego do użytku w 1905 roku (obecnie Szpital im. Janusza Korczaka),
- g. organizację kolonii letnich w Ciechocinku dla dzieci ze środowisk robotniczych,
- h. pomysł powstania organizacji „Kropla Mleka”,
- i. pomysł powstania „Towarzystwa Opieki nad Biedną Matką i Dzieckiem”,
- j. organizacja w Łodzi Biblioteki Medycznej wraz z czytelnią.

Dr. Karol Jonscher zmarł w dniu 13 maja 1907 roku późnym wieczorem po powrocie od pacjenta. Jego nagła śmierć, w zaledwie 57. roku życia, była ogromnym zaskoczeniem i spowodowała powszechny smutek i prawdziwą żalność mieszkańców całego miasta. Jego pogrzeb był prawdziwą manifestacją społeczeństwa łódzkiego, żegnającego swego lekarza próbującego w owych trudnych czasach, ze wszystkich sił zmienić oblicze zdrowotne niezwykle rozwarstwowanego miasta „Ziemi Obiecanej”. Spoczął na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim św. Mateusza przy ul. Ogrodowej 43.

Dr. Karol Jonscher należał do bardzo solidnych i odpowiedzialnych osób. Przyjąwszy na siebie obowiązki członka zarządu danej instytucji, spełniał je nie dla podniesienia własnego prestiżu czy ambicji, lecz poświęcając się gorąco samej sprawie, dbając o dobro i pomyślny rozwój instytucji. Zabiegał i dbał o rozkwit oraz zapewnienie trwałej egzystencji zakładu dla Umysłowo Nerwowo Chorych w Kochanówce wyraziły się w wybudowaniu dwóch pawilonów szpitalnych i zebiranu na ten cel ofiar prawie wyłącznie staraniem dr. Jonschera oraz w wyjednanu od rodziny L. Geyera utworzenia funduszu na wybudowanie specjalnego pawilonu dla nieuleczalnie chorych w Kochanówce. Po objęciu stanowiska prezesa Towarzystwa Dobroczyńności, nieu-



(rys. z arch. autorów)

Dr. Karol Otto Jonscher

stanna troska o byt i powodzenie zakładu, która dała swój wyraz w wyjednanu subsydium od magistratu – była ostatnim czynem Doktora dla dobra zakładu. Do ostatniej chwili otaczał opieką i dążył do tego, aby zakład w Kochanówce odpowiadał najwyższym wymaganiom higieny i techniki. Dr. Karol Jonscher oddał również wielkie usługi jako inicjator i kurator szpitala dziecięcego im. Anny Marii. Lekarze i personel szpitala, pragnąc uczcić jego pamięć i wiedząc, jak mu leżało na sercu rozkwit szpitala, zainicjowali utworzenie specjalnej fundacji na ten cel. Instytucje, z którymi łączyły go ścisłe stosunki, straciły po śmierci dr. Jonschera gorliwego opiekuna i protektora.

Doktor był popularną postacią, znaną dobrze w całym mieście. Cieszył się on uznaniem nie tylko jako lekarz, lecz i jako człowiek, ze względu na zalety charakteru i umysłu. Oto znamienne rysy charakteru doktora Jonschera: gorące ukochanie rodzinnego kraju, głęboki rozum praktyczny, który mu jasno wskazywał drogę dla osiągnięcia pomyślności kraju i bolesne poczucie słabych sił społecznych, który to fakt bardzo go bolał.

W ostatnich chwilach swego pracowitego i pożytecznego życia jego umysł był zajęty wyłącznie troską o losy kraju i jego mieszkańców, serce zaś odczuwało boleśnie każdy czyn, osłabiający nasze społeczeństwo i przynoszący mu hańbę w oczach ludzkości.

W mowie pogrzebowej dr. Mazurkiewicz wypowiedział następujące słowa: „...Trzeźwa ocena wybitnych Jego zdolności które doprowadziły Go do najbardziej zaszczytnych stanowisk obieralnych, wydawała nam się czymś połowicznym i niewystarczającym. Myśmy nie słyszeli nigdy, żeby ktoś tytułował Go prezesem którejkolwiek z instytucji stworzonych lub kierowanych przez Niego. On pragnął pracy społecznej, a nie tytułów. Myśmy nazywali Go zawsze po prostu: doktorem Jonscherem, bośmy czuli, że to nazwisko jest stokroć zaszczytniejsze od wszystkich prezesów w mieście”.

W naszych rodzinnych przekazach i wspomnieniach osoba naszego Dziadka Karola Jonschera, zachowana została jako bardzo mądra i ciepła postać. Ostatnimi słowami skierowanymi do najbliższych – żony i synów – brzmiały jak testament: „kochajcie się!”



(fot. Bohdan Bazyliński)

Tablica nagrobna Karola Jonschera

(Niniejszy artykuł autorzy opracowali na podstawie informacji prasowych, zachowanych w rodzinie)

Ryszard Szmidt-Breś

Zaginione pokolenie

W krajobraz powstania i rozwoju przemysłowej potęgi XIX i XX-wiecznej Łodzi wpisało się wielu znanych przedstawicieli przemysłu. Każdy z nich dokładał swoją cegiełkę w budowę „Ziemi Obiecanej”. Wśród nich znalazła się część społeczeństwa pochodzenia niemieckiego.

Wiele napisano już o tak wielkich przemysłowcach jak Grohmann, Scheibler czy Geyer, lecz niewiele o klasie średniej. Grupa ta również wniosła duży wkład w wielkość i rozwój innych dziedzin życia społeczno-gospodarczego Łodzi. Po tych ludziach nie wiele pozostało śladów działalności, a przecież bez nich rozwój miasta byłby niepełny. Do tych ludzi należał także mój ojciec Aleksander Szmidt. Wprawdzie urodził się w Warszawie w roku 1887 jako jeden z synów wielodzietnej rodziny manufakturzystów, lecz całe swoje życie na stałe związał z Łodzią, do której przybył w 1900 roku. Co ciekawe, zupełnie odwrotnie niż dzisiaj, w poszukiwaniu lepszego jutra warszawiacy przybywali do Łodzi.

Od 1902 roku mój ojciec podjął pracę w Łodzi w fabryce włókienniczej Markusa Kohna przy obecnej ulicy

Łąkowej 5. Od tego czasu jego życiorys zaczął wpisywać się w mało znane dzieje dawnej Łodzi.

Z mieszanymi uczuciami przystąpiłem do pisania tego artykułu, lecz wydarzenia ostatnich tygodni zmobilizowały mnie do opowiedzenia choć części historii związanej z moją rodziną, a szczególnie mojego ojca.



(fot. z arch. autora)

Aleksander Szmidt w kawiarni w Parku Kolejowym w Łodzi



(fot. z arch. autora)

Dziadek Aleksander Szmidt, Markus Kohn, Zelmą Szmidt

Podjmując pracę w fabryce Markusa Kohna w wieku 15 lat zaczął od zera. Jednak dzięki swej pracowitości, jak i znajomości języków obcych, począł wspinać się po szczeblach zawodowych i społecznych, nawiązując przyjaźnie i znajomości z ludźmi związanymi z rozwojem Łodzi.

Revolucja 1905 roku odbiła się trwałym piętnem na osobowości mojego ojca. Był bowiem świadkiem szarż kozackich, działalności „Czarnych Sotni” oraz zabijania się nawzajem ludzi o przekonaniach narodowych i socjalistycznych. Widział walki bratobójcze, zamachy na ulicach, ataki wojska rosyjskiego i kozaków na fabrykę, w której pracował, gdzie strzelano do robotników przy maszynach. Hasłem pacyfikującym było „Polska wasza, żopa nasza”.

W tym okresie za ukrywanie ludzi o innych przekonaniach mój ojciec został skazany sądem kapturowym na karę śmierci przez rozstrzelanie. W ostatniej chwili uciekł skacząc z okienka poddasza fabryki na stos miału węglowego. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej, został kierownikiem biura Markusa Kohna i zamieszkał w pałacu właściciela, na pierwszym piętrze przy ulicy Łąkowej 5. W maju 1914 roku bierze ślub z Zelmą Steinke.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, ojciec bierze udział w niezwykłym i nieznanym epizodzie wojennym tamtych czasów. Otóż znajomy pułkownik wojsk rosyjskich proponuje ojcu, aby zobaczył jak toczy się bój o Górkę Pabianicką. Atakować miał „pierwszy pułk syberyjski piechoty”, w którym służyło wielu Polaków. Jadą z pułkownikiem przez płonący Konstantynów powozem ochranianym przez kozaków. Po dotarciu na miejsce zaczyna się „widowisko”. Żołnierze pierwszego pułku syberyjskiego przystępują do ataku na niemieckie pozycje na górze. Atak z początku nie jest prowadzony klasycznie, lecz żołnierze powoli podczołgują się do pozycji niemieckich. Manewr byłby może skuteczny, gdyby za wcześniej nie wydano rozkazu ataku na „hura”. W momencie gdy wojsko się poderwało, zostało

zdziękowane przez ogień przeciwnika. Po obejrzeniu ataku wojsk rosyjskich ojciec wraz z pułkownikiem udają się do sztabu, znajdującego się w ziemiance. Przebywający tam oficerowie palili dużo tytoniu, a do oświetlenia używano świec. Zaduch był nie do zniesienia. W związku z tym ojciec poprosił pułkownika o wyprowadzenie go z ziemianki. Po oddaleniu się o kilkadziesiąt metrów, ciężki pocisk artyleryjski trafia w ziemiankę, zabijając znajdujących się tam członków sztabu. Ocalili jedynie mój ojciec oraz pułkownik, który po tym zdarzeniu był zmuszony od nowa zorganizować sztab, a ojca w asyście kozaków wysłał do Łodzi. W pułku syberyjskim służyło wielu Polaków, mój ojciec zamierzał nawet zainicjować powstanie tablicy pamiątkowej.

W czasie wojny w miastach panuje głód, brakuje opału i władze zezwalają na wycięcie olbrzymiej połaci lasu, nazwanej później „polami majerowskimi” (obecnie poligon wojskowy). Po zajęciu Łodzi przez wojska niemieckie, w wyniku fałszywego oskarżenia ojciec zostaje skazany na śmierć przez wojskowy sąd polowy. W ostatniej chwili z samochodu śmierci ratuje go wycofanie oskarżeń, że rzekomo strzelał z rewolweru do aeroplanu (władze niemieckie płaciły ludziom za wydanie osób zaangażowanych w działalność antyniemiecką).

Po wojnie, pracując na stanowisku dyrektora w firmie Markus Kohn, kupuje ziemię na terenie wsi Mania, gdzie z czasem buduje domy jednorodzinne. Następnie zostaje prezesem Stowarzyszenia Łódzkich Kupców i Przemysłowców. Oprócz pełnienia szeroko pojętych funkcji biznesowych, uczestniczył w próbach pojednania w Łodzi kościołów protestanckich z Kościołem Rzymsko-Katolickim. Stronę katolicką reprezentował ówczesny biskup Tymieniecki. W tym czasie Stowarzyszenie Przekazuje Kurii budynek przy zbiegu obecnych ulic Gdańskiej i Kopernika (budynek Caritasu). Zdaniem



(fot. Paweł Wojtyczka)

Budynek przy zbiegu ulic Gdańskiej i Kopernika (budynek Caritasu)

Park Źródlika I



fot. Katarzyna Krakowska

al. Marszałka Józefa Piłsudskiego



ul. Przędzalniana

ul. Fabryczna



ul. Targowa

ul. Fabryczna



fot. Katarzyna Krakowska

Park Źródlika II

Legenda:

- zieleni wysoka
- zieleni niska
- tereny podmokłe
- tereny sportowe
- staw

- ciekawsze obiekty przyrodnicze
- mostek

Opracowanie graficzne: K. Krakowska

Szlakiem niemieckich zabytków po Łodzi



Pałac Jarischów – siedziba Centrum Informacji Turystycznej oraz Regionalnej Organizacji Turystycznej



Mozaika na pałacu Juliusza Kindermanna



Pałac rodziny Karola Scheiblera



Dawny kościół ewangelicki p.w. Św. Jana



„Biała fabryka” Geyera



Osiedle Księży Młyn



Willa Geyera przy ul. Przybyszewskiego



Willa Ludwika Grohmana



Willa Herbst



Legenda:

11 zabytki na trasie

■ parki miejskie

Wykaz zabytków na szlaku niemieckim:

1. Stary Cmentarz (ul. Srebrzyńska/Ogródowa)
2. Towarzystwo Śpiewacze, Teatr Powszechny (ul. Legionów 23)
3. Dawny kościół p.w. Świętej Trójcy (ul. Piotrkowska 2/4)
4. Kamienica Scheiblerów (ul. Piotrkowska 11)
5. Teatr „Thalia” (ul. Narutowicza 20)
6. Grand Hotel, (ul. Piotrkowska 72)
7. Pasaż Meyera (ul. Moniuszki)
8. Kamienica Jana Petersilge (ul. Piotrkowska 86)
9. Dom Majstrów Tkackich (ul. Tuwima 1/3)
10. Pałac Heinzla (ul. Piotrkowska 104)
11. Niemieckie Gimnazjum Reformowane Męskie (al. Kościuszki 65)
12. Gimnazjum Niemieckie Angeliki Rothert (al. Kościuszki 71)
13. Pałac Kindermannów (ul. Piotrkowska 137)
14. Pałac Kindermannów (ul. Piotrkowska 151)
15. Kościół ewangelicki pw. Św. Jana (ul. Sienkiewicza 60)
16. Pałac Jarischów (al. Kościuszki 88)
17. Pałac Roberta Schweikerta (ul. Piotrkowska 262)
18. Pałac Scheiblerów (ul. Piotrkowska 266-268)
19. Pałac Karola Scheiblera, Muzeum Kinematografii (Plac Zwycięstwa 1)
20. Rezydencja Księży Młyn (ul. Tymienieckiego/ Przędzalniana)
21. Willa Henryka Grohmana (ul. Tymienieckiego 24)
22. Bielnik Tytusa Kopischa (ul. Tymienieckiego 5)
23. „Biała Fabryka” L. Geyera (ul. Piotrkowska 282-284)
24. Kościół ewangelicki pw. Św. Mateusza (ul. Piotrkowska 283)
25. Willa Ernsta Leonharda (ul. Pabianicka 2)
26. Domy Grohmannów (ul. Tylna)



Park pałacowy z widokiem na fosę

Iza granicy województwa



Wieżyczka oficyny pałacowej

Kruszyna



Portal wejściowy pałacu od strony ogrodu



Oficyna pałacowa

mojego ojca próby pojednania wyznań wywołały nieprzyjazne reakcje polskiej skrajnej prawicy. Co ciekawe, niechęć ta była skierowana głównie w stosunku do biskupa Tymienieckiego.

W latach trzydziestych XX wieku mój ojciec zasiadał jako ławnik w sądzie karnym. Nie można nie wspomnieć o okresie pogromów łódzkich Żydów. Jak to zwykle bywało w tamtych czasach, razy zbierali nie bogaci kupcy, przemysłowcy czy bankowcy żydowscy, lecz Bogu ducha winna biedota. Ojciec mój nie mógł się temu obojętnie przyglądać, laską rozganiał bojówkarzy. Dzisiaj pewnie za coś takiego owi bojówkarze pewnie by go ciężko pobili lub nawet zabili, jednak w tamtych czasach, ze względu na jego pozycję i autorytet, ludzie ci nie śmieli na niego podnieść ręki. Będąc nawet tylko ławnikiem był dla „łobuzów” w zasadzie nietykalny.

W latach trzydziestych, prawie do końca drugiej wojny światowej, był przedstawicielem na Polskę włoskiej firmy „GG Callerio” produkującej makarony, a także przedstawicielem Krajowej Hurtowni Herbat i Makaronów.

W roku 1938 zostaje mianowany komendantem ówczesnej Obrony Cywilnej naszego miasta. W chwili wybuchu II wojny światowej rozdaje zgodnie z rozkazem władz, cały sprzęt i umundurowanie podległym sobie ludziom. Następnego dnia po wkroczeniu Niemców do Łodzi o 10 rano gestapo aresztuje ojca i umieszcza w więzieniu przy ulicy Sterlinga. Przebywa tam ponad trzy miesiące. Jest przesłuchiwany, bity i szantażowany, dlatego że w budynku fabryki Markusa Kohna był sztab Armii Łódź, współpracujący z Obroną Cywilną. Wiadomo było także, że hitlerowcy czynili naciski na łodzian pochodzenia niemieckiego, aby podpisali volkslistę. W celu zastraszenia hitlerowcy dokonali kilku zabójstw wysoko postawionych łodzian pochodzenia niemieckiego. Między innymi zabito synów Geyera, Johna i Schweikerta, którzy odmówili podpisania volkslisty. Zabójstwa te osiągnęły swój cel, większość łódzkich Niemców podpisała ową listę, między innymi i mój ojciec. Były jednak przypadki, że niektórzy łódzcy Niemcy odmówili. Skończyło się to dla nich wysłaniem do obozu koncentracyjnego.

Przyjęcie przez mojego ojca volkslisty stało się dla niego przepustką do wolności i prawdopodobnie do życia. Co ważniejsze, zachował swoją pozycję, przez co mógł uratować życie wielu ludziom, co potwierdzają dokumenty IPN. Ze względu na większą swobodę, jak na tamte czasy, mógł przewozić ludzi przez tereny okupowane, jak i samej Rzeszy Niemieckiej. W ten sposób przewiózł pana Jeske. Jeszcze w latach pięćdziesiątych przychodziły listy z podziękowaniami. Epizodów z czasów II wojny światowej było znacznie więcej, ale ramy tej publikacji nie pozwalają na ich szczegółowy opis.

Po zakończeniu II wojny ojciec nie ucieka, lecz zostaje Łodzi, gdyż

nie czuje się winnym. W 1945 roku występuje o pełną rehabilitację. W tym samym czasie zostaje przez sąsiadów wyrzucony ze swojego domu do pralni. Warto tu zaznaczyć, że zabrano mu wszystko, łącznie z bielizną. Następnie, żeby ojciec nie mógł dochodzić swoich praw, sąsiedzi ci przekupują dwoma litrami samogonu żołnierzy, nakłaniając ich do zabicia ojca. Bali się, że ojciec zostanie zrehabilitowany, a oni będą musieli mu wszystko zwrócić. Spod drzewa śmierci, obecnie Park im. Piłsudskiego, przypadkowo ratuje go znajomy milicjant, Polak, któremu ojciec wiele pomagał. Następnego dnia fatalnym zbiegiem okoliczności, zostaje zabrany do obozu śmierci na Sikawie, gdzie przebywa przez dziewięć miesięcy od końca stycznia 1946 roku. Dla bliskich przepadł bez wieści.

Warto tu w skrócie opowiedzieć nieznaną historię i łodzianom prawdę o obozie na Sikawie. Po II wojnie światowej, jak powoli zaczyna się szacować, zgładzono wiele tysięcy łódzkich Niemców. Nie byli to żołnierze, gdyż ci uciekli wraz z wycofującą się armią niemiecką. Do obozu trafiali starsi ludzie, którzy nie chcieli opuścić swoich rodzinnych domów, a przede wszystkim kobiety i dzieci. Co jeszcze bardziej przykre dla pamięci narodowej, że do obozu tego trafiali członkowie polskiego ruchu oporu. Jedyne w zasadzie co wiedzą historycy, to to, że gdzieś zapodziało się kilka tysięcy członków AK. Część więźniów zmarła z głodu, część zamordowano na miejscu, a kiedy nie starczało miejsca na mogiły (a obóz był przepelniony), wywożono ludzi do Lasu Łagiewnickiego i okolic, gdzie wykonywano egzekucje.

Z takiego właśnie transportu śmierci uciekł mój ojciec. W czasie kiedy żołnierze go szukali, doznał wizji Jezusa, który mu rzekł, że będzie żył. W tym czasie żołnierze chodzili obok niego nie widząc ojca, tak jak by byli zaślepieni. Po ich odejściu, ojciec dokonał dziwnego posunięcia – to jest wrócił sam do obozu, wiedziony jakąś siłą. Co ciekawsze, następnego dnia został wyciągnięty



(fot. z arch. autora)

Ruiny obozu w Sikawie

fot. Inga Nowakowska



(fot. z arch. autora)
Aleksander Szmidt po obozie

z obozu na Sikawie przez Ignacego Logę-Sowińskiego, ówczesnego komendanta Łodzi.

Po powrocie do domu (pralni) w ciągu kilku dni otrzymał propozycję objęcia stanowiska Wojewody Lubelskiego, pomimo że nie uzyskał jeszcze rehabilitacji. Był tylko jeden warunek: musiał przystąpić do Komunistycznej Partii Polski. Doświadczwszy tak strasznych przeżyć, związanych z nowym systemem politycznym, ojciec odmówił. Za tak duży afront, pozostawiono go na łasce losu i zaczęto utrudniać mu życie. Przedłużano rehabilitację aż do 1948 roku, a dobrego imienia nigdy mu oficjalnie nie zwrócono. Jego mienie nie zostało nigdy zwrócone.

Po tak tragicznych przeżyciach podupadł na zdrowiu – chory i rozżalony zmarł 3 stycznia 1966 roku.

Kończąc skróconą historię życia mojego ojca, pragnę podziękować wszystkim ludziom, którzy uratowali go od śmierci. Tak jak on pomagał Polakom podczas II wojny światowej, taką otrzymał od nich pomoc. Wyraźnie widać, że z każdej strony, czy to byli Polacy czy Niemcy, byli ludzie prawi, niegodzący się na niesprawiedliwość i właśnie im należy się szacunek i pamięć.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE

Wacław Pawlak

Gipsowa tancerka na staroświeckiej komodzie

W dawnej Łodzi rokrocznie pod koniec kwietnia rozpoczynał się sezon zabaw na wolnym powietrzu, zwany zielonym karnawalem. Początek dawał mu wielki odpust w parafii św. Wojciecha w Starych Chojnach. Wówczas to modrzewiowy kościółek, wzniesiony w 1643 roku na nadbrzeżnej skarpcie przez zamożnego mieszczanina krakowskiego pochodzącego z Chojen, Jana Mulinowicza, wypełniali po brzegi pielgrzymi z Łodzi, Rzgowa i innych pobliskich miejscowości.

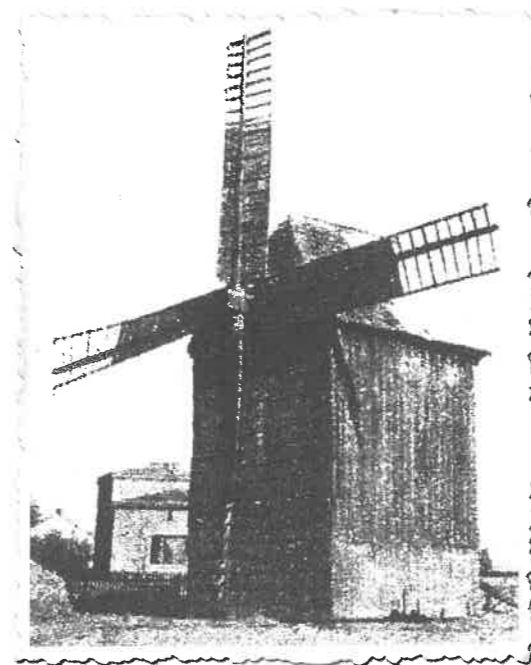
W przeddzień odpustu na obszernym placu przykościelnym pojawiała się karuzela, huśtawki oraz liczne stragany i budy kramarskie różnej wielkości. Następnego dnia o świcie przed wejściem do kościoła sadowali się żebracy. Zajęcie korzystnego miejsca przed świątynią decydowało o wpływach do żebraczej kieszy.

Na odpust w Chojnach mieszkańcy Łódź wybierali się całymi rodzinami. Od rana na szosie piotrkowskiej tworzył się nieprzerwany sznur ludzi i powozów podążających do Chojen. Wiele osób w zależności od stanu własnej kieszeni, zabierało ze sobą większe lub mniejsze zapasy żywności i ruszało na pielgrzymi szlak. Wędrowano przeważnie pieszo, ale dla tych, którzy nie żałowali kilkunastu kopiejek, były do dyspozycji specjalne pojazdy: chłopskie furki umajone zielenią bądź też fabryczne platformy, które normalnie przewoziły towary. Korzystano też z usług łódzkich dorożkarzy.

Po przybyciu do Starych Chojen pobożni pielgrzymi udawali się do miejscowego kościoła na uroczystości odpustowe. Uczestniczyło w nich także łódzkie duchowieństwo. Ceremonie religijne uświetniał chór kościelny z Łodzi i orkiestra straży ogniowej. Dostarczały one uczestnikom nabożeństwa wzruszeń duchowych i przeżyć estetycznych. Uroczystości kościelne kończyła procesja na zewnątrz świątyni.

Po nabożeństwie pielgrzymi opuszczający świątynię przebijali się z trudem przez wrzaskliwą gromadę żebraków, z których każdy – wobec silnej konkurencji – starał się wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę „litościwych osób”. Jednym pomagało w tym rzeczywiste lub pozorowane kalectwo, innym – umiejętność przekrzywienia konkurentów do jałmużny.

Uczestnicy odpustu po obdarowaniu żebraków jałmużną i wysłuchaniu dziadowskich pieśni o strasznych zbrodniach i nadchodzącym końcu świata, podążali na plac przykościelny, gdzie liczne kramy i stoiska nęciły jarmarcznią zawartością. Tłoczono się przy nich, oglądając prezentowane na ladach różne pamiątki z odpustu: tombakowe i srebrne krzyżyki, różańce i sznury paciorków, książki do nabożeństwa, pierścionki imitujące złoto, oleodrukowe obrazy świętych, wreszcie zabawki dla dzieci.



(fot. z arch. autora)
Wiatrak na starych Chojnach

Na placu kręciły się także koła szczęścia. Za drobną opłatą, jeśli los sprzyjał, wygrywało się gipsową figurkę tancerki, glinianego koguta, a w ostateczności – cukierka w barwnym opakowaniu. Trudno było oprzeć się odpustowym atrakcjom: przejażdżce na koniu karuzelowym lub też podniebnemu fruwananiu na huśtawce. Panny wprawdzie piszczwały ze strachu, kiedy deska huśtawki unosiła się niebezpiecznie wysoko, ale wprost przepadały za takim huśtaniem. Toteż kawaler, który swoją partnerkę huśtał zbyt ostrożnie, otrzymywał nagane:

*Panie Ignac, co pan huśtasz od siedmiu boleści?
Niech podbija pan do góry, co się jeno zmieści.*

Wesołe okrzyki rozbawionych ludzi, płacz wystraszonych dzieci mieszały się z melodią katarynki, z dźwiękami dziecinnych trąbek i piszczałek.



(rys. z arch. autora)
Zabawa w lesie

Część uczestników odpustu, po obejrzeniu osobliwości odpustowo-jarmarcznych, kierowała się do położonej po przeciwnej stronie traktu piotrkowskiego murywanej karczmy, w całej wsi najlepiej wyglądającej. Przez rozwarte okna karczmy płynęła skoczna muzyka, rozlegały się wrzaski podpitych gości. Stojące przed budynkiem beczki po piwie świadczyły, że wielu pielgrzymów ściągnęło na odpust nie tyle z pobożności, ile ze względu na perspektywę zabawy w karczmie. O nich to mówiono z przekąsem:

*Przyszli do świętego Wojciecha na odpust wielki,
Modlą się zaś do kufla, albo do butelki.*

Sporo osób – przy sprzyjającej pogodzie – udawało się nad pobliskie stawy, należące do chojeńskiego folwarku. Drewniany most na rzece Olechówce prowadził do zbiegu wsi Chojny z traktem piotrkowskim. Przy samym trakcie, po lewej stronie na wzgórzu, stał drewniany wiatrak. Z miejsca tego rozciągał się widok na rozlewiska wodne i pochylone nad nimi wiekowe topole i wierzyby.

Przybywsze lokowali się pod koronami starych drzew, spożywali zapasy żywności, raczyli się wódką i piwem. Starsi po posiłku zażywali drzemki, młodszy zaś zabawiali się różnymi grami bądź tańczyli przy dźwiękach harmonii. Nawiazywały się przy tym nowe znajomości i przyjaźnie. Niekiedy wszakże dochodziło do kłótni i bijatyk podpitych osobników. Znalazło to odzwierciedlenie w satyrycznym wierszyku:

Michał pił za dużo piwa, pleść więc zaczął różne dziwa.

I tak od słowa do słowa, ożywiła się rozmowa.

Ten i ów wziął się do kija.

Pękła w bitwie harmonija.

Przedwieczorny chłód studził temperamenty poważniejszych stron. Nadchodziła pora powrotu do domu. Trakt prowadzący do miasta ponownie zapełniał się tysiącami łodzian. Po wielkim odpuscie w Starych Chojnach pozostały tylko wspomnienia, a niekiedy pamiątka – gipsowa tancerka na staroświeckiej komodzie.



Jadwiga Zareda (z d. Skoczylas)

Nasza „dwudziestka” ma 60 lat

„Dwudziestka”, czyli XX L.O. im. Juliusza Słowackiego to jedyne liceum w dziejach Rudy Pabianickiej. Historia jego rozpoczęła się tuż po zakończeniu II wojny światowej. Łódź była jednym z najmniej zniszczonych miast polskich w czasie wojny, dlatego też zaczęli tu ścierać ludzie zawodów twórczych i intelektualistów, których losy wojny rozrzuciły po różnych zakątkach kraju. Wśród z nich znalazł się wysiedlony z Warszawy uczestnik Powstania Warszawskiego, prowadzący przez całą okupację działalność konspiracyjną na tajnych kompletach – profesor Mieczysław Kacperczyk wraz z małżonką Anną i córeczką Hanią.



(fot. z arch. autora)
Anna Kacperczyk



(fot. z arch. autora)
Mieczysław Kacperczyk

Dnia 12 lutego 1945 r. p. Kacperczyk z dyplomem nauczyciela szkół średnich zgłosił w Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego przy ul. Cegielnianej 11 (ob. Jarczka) swoją gotowość do podjęcia pracy. Kuratorium wystawiło skierowanie do pracy w Koedukacyjnym Gimnazjum w Rudzie Pabianickiej. Następnego dnia pełni nadziei i zapału państwo Kacpercykowie pospieszyli do Rudy – nie znaleźli jednak ani ulicy, ani gimnazjum, którego tam naprawdę nigdy nie było. Po interwencji, Kuratorium wystosowało następne skierowanie do Miejskiej Rady Narodowej w Rudzie Pabianickiej z dnia 14 lutego, w którym p. Kacperczyk został „oddelegowany do organizowania Gimnazjum na terenie Rudy Pabianickiej”.

Urzędujący burmistrz Rudy w magistracie przy ul. Piłsudskiego 4 (ob. ul. Rudzka) nie był zachwycony, ani zainteresowany pomysłem tworzenia w Rudzie gimnazjum. Wszystko więc spadło na głowy p. Kacperczyka i jego żony, którzy po sześciu wojennych latach oprócz pasji do pracy nie mieli nic. Mianowany już dyrektor nie dał za wygraną i sam zaczął poszukiwanie budynku – w pofabrykanckim budynku Horaka spotkał się z odmową, do budynku szkoły powszechnej „białej” przy ul. Piłsudskiego (ob. ul. Rudzkiej) spóźnił się (szkołą powszechną organizowała tu kierowniczką p. Garlicka), w budynku szkoły „nowej” przy Alei 1-go Maja (obecnie

ulica Odrzańska) znajdował się szpital wojenny Armii Czerwonej. Wolny był tylko budynek szkoły „czerwonej” (czerwony dach) przy ul. Zagłoby 8 (ob. ul. Scaleniowa).

W szkole panował bałagan po ucieczce Niemców, wnętrza były już obrabowane, co nie zniechęciło zapalonego pedagoga. Wykonał osobiście afisze następującej treści: „PAŃSTWOWE GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE W RUDZIE PABIANICKIEJ PRZYJMUJE ZAPISY MŁODZIEŻY OD LAT 12 I DOROSŁYCH W GODZINACH OD 10-13 W LOKALU SZKOLNYM PRZY ULICY ZAGŁOBY” i umieścił je (za zezwoleniem Dyrekcji Tramwajów Dojazdowych w Chocianowicach) w tramwajach tuszyńskich i pabianickich, przed fabrykami, kościołami, szkołami i magistratem. W ciągu tygodnia do szkoły zapisało się 500 kandydatów z Rudy i okolic, a także wracających z obozów, z terenów wyzwolonych, z oddziałów partyzanckich z całej Europy. Zgłoszenia przyjmowała p. Kacperczykowa, dyrektor w tym czasie poszukiwał chętnych do pracy nauczycieli. Pierwszą kadre pedagogiczną tworzyli: p.p. Kacpercykowie, p. Maria Bargieł, p. Marian Bartoszek, p. Teodor Gajewski, p. Jan Tadeusiewicz i p. Alojzy Pluta. Wkrótce odbyły się egzaminy wstępne z języka polskiego i matematyki. Następnego dnia wywieszono listę przyjętych i termin egzaminów poprawkowych. Egzaminy odbywały się w strasznych warunkach – było zimno, uczniowie w wierzchnich okryciach pisali ołówkami – nie było tablic, kredy, była jednak radość i wzruszenie.

Nie chcąc dłużej zajmować budynku szkoły podstawowej, dyrektor ciągle poszukiwał wolnego budynku dla gimnazjum. „Pocztą pantoflową” dowiedział się, że przy „Czarnej Drodze” (ob. ul. Popioły) w Dolnej Rudzie w lesie znajdują się wolne wille letniskowe i pałacyki łódzkich fabrykantów – Juliusza Kindermanna, Teodora Steigerta, Schweikerta, Jantza, Gopperta, Dikoffa i Weigta. Natychmiast tam się udał i faktycznie budynki były puste, ale w opłakanym stanie. Szczególnie ogarnięto przyszłego gospodarza – powstała wizja stworzenia Ośrodka Szkolnego z budynkiem szkolnym, internatem, mieszkaniami dla nauczycieli. Brakowało jednak jeszcze zgody władz – i z tym dyrektor szybko się uporał. Zgłosił obiekty do Kuratorium z prośbą o ich zabezpieczenie, zorganizował delegację składającą się z przedstawicieli rodziców i uczniów (p. Lisowa, p. Remisowa, p. Sękowa i p. Szrajnerowa z dziećmi), delegata Kuratorium i dyrektora gimnazjum. Delegacja udała się do pełnomocnika rządu p. Kazimierza Mijala, który urzędował w gmachu województwa przy ulicy Ogrodowej 15. Odpowiedź była natychmiastowa i pomyślna – 12 budynków stało się własnością gimnazjum w Rudzie Pabianickiej. Rozpoczęła się walka z szabrownikami – rabowano wszystko, co się dało w dzień i w nocy. Szkoły i mienia pilnowała Rada Pedagogiczna, sprzymierzeńcy i uczniowie. W wielkim pośpiechu początkowo zorganizowano 6 klas młodzieżowych i 6 klas dla dorosłych o kursie przyspieszonym w willi „Klara” – J. Kindermanna.



(fot. Jerzy Kellner)

Willa „Klara” J. Kindermanna

Uroczyste otwarcie Gimnazjum odbyło się w sobotę 3 marca 1945 r. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w starym kościółku parafialnym w Rudzie Pabianickiej odprawionym przez ks. S. Chmiela, z udziałem młodzieży, nauczycieli, rodziców i zaproszonych gości. Wśród nich był starosta W. Brzeziński, komendant wojenny Iwan Baraniec, przedstawiciele Rzgowa, Tuszyna, Kuratorium, Dyrekcji Tramwajów Dojazdowych. Przed ołtarzem stał poczet uczniów ze sztandarem Związku Walki Młodych, nabożeństwo uświetniła gra na organach p. Anny Kacperczyk i na skrzypcach – dyrektora Kacperczyka (oboje byli dyplomowanymi muzykami). Po nabożeństwie, pochód prowadzony przez dyrektora przemaszerawał ulicami: Kościelną, Żeromskiego, Letnią do budynku nr 14 (willi po Juliuszu Kindermannie). W szkole po hymnie narodowym i powitanii, przemówienie wygłosił starosta W. Brzeziński:

„Oto powstaje Ta, co nie zginęła. Dzieci Jej wracają do wolnego życia. Okrutny wróg ucieka... Otwieramy podwoje nowej szkoły, która przyjmuje umęczone dzieci pod swój dach, aby dać im to, co było im brutalną przemocą wydarte, aby obdarzyć je najcenniejszymi darami: wiedzą, umiejętnością i miłością wracającej do życia Ojczyzny, by chować je na świadomych swych obowiązków i praw twórczych obywateli. Młodzieży i wychowawcom życząc sukcesów w pięknej, choć trudnej i odpowiedzialnej pracy.”

Następnie kilka słów wygłosił komendant wojenny Iwan Baraniec (po rosyjsku), który w imieniu Komсомоłu pozdrowił młodzież polską i życzył im powodzenia w nauce.

Wszyscy oczekiwali na wystąpienie przedstawiciela Kuratorium, naczelnika Wydziału II – K. Przesmyckiego, który uroczysto ogłosił: „Pierwsze Gimnazjum Młodzieżowe i Gimnazjum dla Dorosłych w Rudzie Pabianickiej ogłaszam za otwarte.”

Burza oklasków radości i odśpiewana „Rota” – to odpowiedź zebranych na uroczystości. Ks. Stanisław Chmiel poświęcił sale i budynki szkolne. Podczas uroczystości przedstawiciele młodzieży starszej zwrócili się do p. Kacperczyka z prośbą, aby starszym umożliwić kształcenie się w zakresie liceum typu matematyczno-fizycznego. Po przedstawieniu sprawy naczelnikowi z Kuratorium i krótkiej naradzie uznano zasadność prośby i decyzja została podjęta i ogłoszona natychmiast:

„otwiera się Liceum dla Dorosłych o przyspieszonym kursie nauki typu matematyczno-fizycznego w Rudzie.”

Tak więc Ruda od 3 marca 1945 r. mogła się szczycić nowymi szkołami, które otrzymały nazwy: XXIII Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla młodzieży i XXIV Gimnazjum i Liceum dla pracujących.

Szkoły te to „dzieci” państwa Kacperczyków, którzy oddali serce i zapał, nieprzespane noce, ręce pełne pracy, która jeszcze była przed nimi. 13 marca otworzyła swoje podwoje bursa męska, żeńska zaś 20 marca – 30 dziewcząt i 35 chłopców znalazło dach nad głową i wyżywienie.

W końcu kwietnia, na niezwyklej uroczystości z udziałem 50 gości urzędowych, Dyrektorowi wręczono „akt nadania szkole ziemi przez Polskę Ludową”. Szkoła stała się właścicielem 40 ha przepięknych leśnych terenów, które urzekają do dziś swoją urodą, czystym powietrzem i położeniem, roślinnością sprowadzoną z całego świata, przez dawnego właściciela. Następnym sukcesem było powstanie w Rudzie Średniej Szkoły Muzycznej – w dniu 7 maja 1945 r. Wydział Kultury i Sztuki mianował na dyrektora p. Mieczysława Kacperczyka. Od pierwszej chwili pobytu w Rudzie, państwo Kacpercykowie gromadzili, „zdobywali” instrumenty muzyczne – przekazywali je również rodzice i mieszkańcy Rudy. Na zakup instrumentów przekazana została również dotacja z Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego. Powstał także chór o nazwie „Hejnał”. Szkoła muzyczna organizowała koncerty, akcje charytatywne, przygotowywała uczniów do wyższych szkół muzycznych, a także uświetniała wszystkie uroczystości szkolne.

Od pierwszych dni funkcjonowało gospodarstwo na potrzeby szkoły – był wóz, koń, pasieka, uprawa warzyw i sad. Zakończenie roku szkolnego w dniu 14 lipca 1945 r. transmitowane było przez Łódzką Rozgłośnię Radiową.

W czasie wakacji Kuratorium, Ministerstwo i Związek Nauczycielstwa Polskiego, korzystając z gościnności gospodarzy, zorganizowali tu kursy wakacyjne. Nie było dane naszym bohaterom odpocząć po ciężkiej pracy związanej z organizowaniem ośrodka, remontami, walką o żywność, książki, ubrania, walką z rabusiami – kursy trwały do połowy września.

Nowy rok szkolny niespodziewanie przyniósł wiele niedwuznacznych sytuacji i trudności w sprawowaniu funkcji dyrektora, wiele niespodziewanych wizyt, a wszystko sprowadzało się do tego, że p. Kacperczyk był naga-bywany do współpracy z nowymi władzami – oficjalnie odmówił przyjęcia legitymacji partyjnej. Chciał wychowywać młodzież wspólnie z kościołem.

Od 1 marca 1946 r. zaczęła ukazywać się drukowana i ilustrowana gazetka „Nasze życie”, redagowana przez uczniów. W rocznicę utworzenia szkoły – 3 marca 1946 r. wręczono uczniom małe i wielkie matury. Dyrektor przeczuwał jednak zmiany i pod koniec roku szkolnego uporządkował wszystkie akta, dzienniki, plany pracy. Nie mylił się – otrzymał propozycję pracy w Ministerstwie Oświaty w Departamencie Reform Szkolnictwa. Wówczas sam złożył podanie o zwolnienie z posady dyrektora w Rudzie. Przejornie jednak zachował etat w Łódzkim Konserwatorium. Podjął pracę w Ministerstwie Oświaty, znanym mu, kiedy przed wojną otwierał Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi. Długo

w Warszawie nie pozostał, wkrótce wrócił do Łodzi do swojego wydziału w Wyższej Szkole Muzycznej jako dziekan, sprawując tę funkcję długie lata.

W Rudzie następcami p. Kacperczyka byli: mgr Władysław Załęski, dr Janusz Łopuski i mgr Leon Boniecki.

W 1947 r. nazwa szkoły w Rudzie została zmieniona na XX L.O. i szkoła funkcjonowała na Letniskowej do 1951 r.

Rozpoczął się nowy okres w dziejach szkoły w nowym budynku przy ul. Rudzkiej 56, w którym mieściła się Szkoła Podstawowa nr 125. Obie placówki otrzymały nowe nazwy: VIII Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące T.P.D.

W dniu 1 września 1958 r. na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów szkoła powróciła do dawnej nazwy, XX L.O. – otrzymując jednocześnie imię Juliusza Słowackiego. Pamiątkowy sztandar ufundował Komitet Rodzicielski. Szkoła Podstawowa została przeniesiona do nowego budynku przy ul. Muncypalnej 4 (nr 93), zaś nazwę i numer 125 otrzymała Szkoła Podstawowa przy ul. Demokratycznej 58. Na Rudzkiej pozostała tylko nasza „dwudziestka”. Szkoła została rozbudowana – powstało nowe skrzydło i sala gimnastyczna (1964 r.). W 1974 r. liceum otrzymało Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Złotą Odznakę za pracę na rzecz miasta – uczestnika prac społecznych oraz Honorową Odznakę miasta Łodzi. Szkoła podjęła wiele inicjatyw związanych z tradycjami szkoły. Odbyły się dwa zjazdy absolwentów – pierwszy 21-22 czerwca 1975 r. – po 30 latach istnienia szkoły, drugi zjazd absolwentów 5 lat później w 1980 r. W czasie pierwszego zjazdu odsłonięte zostało popiersie patrona szkoły – Juliusza Słowackiego. Szkoła powołała do życia Izbę Tradycji, którą 1 czerwca 1978 r. uroczystie otworzył pierwszy dyrektor p. Mieczysław Kacperczyk. Szkoła organizuje i uczestniczy w zjazdach młodzieży ze szkół im. J. Słowackiego w Polsce.

Budynek przy ulicy Rudzkiej służył do 24 czerwca 1984 r. Tu została młodość moja i moich rówieśników, dlatego siedziba szkoły przy ul. Rudzkiej jest mi szczególnie bliska i na zawsze pozostała w sercu. Obecnie budynek użytkuje Uniwersytet Łódzki.



(fot. Jerzy Kellner)

Dawny budynek szkoły przy ul. Rudzkiej 56

W czerwcu 1984 r. szkoła przeprowadziła się do budynku przy ulicy Obywatelskiej 57. Przybywają teraz do niej uczniowie nie tylko z Rudy, ale całej Łodzi. Tradycje jednak pozostały. W marcu 1985 przed nową siedzibą zostało odsłonięte ponownie popiersie patrona szkoły – J. Słowackiego. W tym samym roku odbywał się III zjazd absolwentów, w 1995 r. zjazd IV, w 2000 r. – V. Obecną dyrektorką XX L.O. jest p. mgr Wiesława Pająk, która całe swoje życie zawodowe związała z tą szkołą – tu odbywała praktykę pedagogiczną, tu poznała swego męża, nauczyciela matematyki p. Franciszka Pajaka, tu była nauczycielką matematyki, a obecnie kieruje tą placówką. Dbą o to, aby w szkole dobrze czuli się ucz-



(fot. Jerzy Kellner)

Obecny budynek XX L.O. przy ul. Obywatelskiej 57

VIZJAZD ABSOLWENTÓW

XXIII Gimnazjum i Liceum
Ogólnokształcące dla Młodzieży

XXIV Gimnazjum i Liceum
Ogólnokształcące dla Dorosłych

VIII Liceum Ogólnokształcące TPD

XX Liceum Ogólnokształcące
im. Juliusza Słowackiego

60-LECIE SZKOŁY



(z arch. autora)

Fragment ulotki z programem zbliżającego się VI zjazdu absolwentów; spis dyrektorów XX L.O.

DYREKTORZY NASZEJ SZKOŁY

1. Mieczysław Kacperczyk
2. Władysław Załęski
3. Janusz Łopuski
4. Leon Boniecki
5. Antoni Pypeć
6. Zdzisław Sobczak
7. Zygmunt Szczakowski
8. Janina Oberleitner
9. Włodzimierz Hajdrych
10. Maria Wronowska
11. Witold Witkowski
12. Maria Brocka
13. Daniela Meissner
14. Mieczysław Hajzler
15. Wojciech Olejniczak
16. Wiesława Pająk

niowie, nauczyciele, absolwenci – wielu absolwentów pracuje obecnie w tej szkole, do szkoły uczęszczają dzieci z drugiego i trzeciego pokolenia. W szkole panuje klimat wielkiej życzliwości i bezpieczeństwa. Szkoła odnosi wiele sukcesów w konkursach, olimpiadach, współpracuje z Gimnazjum w Stuttgartu, jako pierwsza w dzielnicy we wrześniu 1986 r. otworzyła pracownię komputerową. Ciągłe ważnym miejscem jest Izba Tradycji. Tu uroczystie obchodziliśmy 50-lecie szkoły, teraz zbliżamy się do „sześćdziesiątki”. Znowu przygotowujemy się do Zjazdu Absolwentów – 11 czerwca 2005 r. ponownie dla nas zabrmi dzwonek na Obywatelskiej.

obchodach 60-lecia szkoły zabraknie naszego Dyrektora – przyjaciela, człowieka wielkiego serca zasłużonego dla Rudy Pabianickiej p. Mieczysława Kacperczyka, który odszedł od nas na zawsze 7 lutego 2005 r. przeżywszy 100 lat. Pożegnaliśmy go na cmentarzu na Dołach. Żegnały Go sztandary XX L.O. i Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów, Chór Akademii Muzycznej, Koło Absolwentów XX L.O. im. Juliusza Słowackiego, rodzina, przyjaciele i uczniowie. Osierocił nas wszystkich, ale na pewno pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

WOKÓŁ METROPOLII

Monika Nowakowska

„Browarna” przy Browarnej

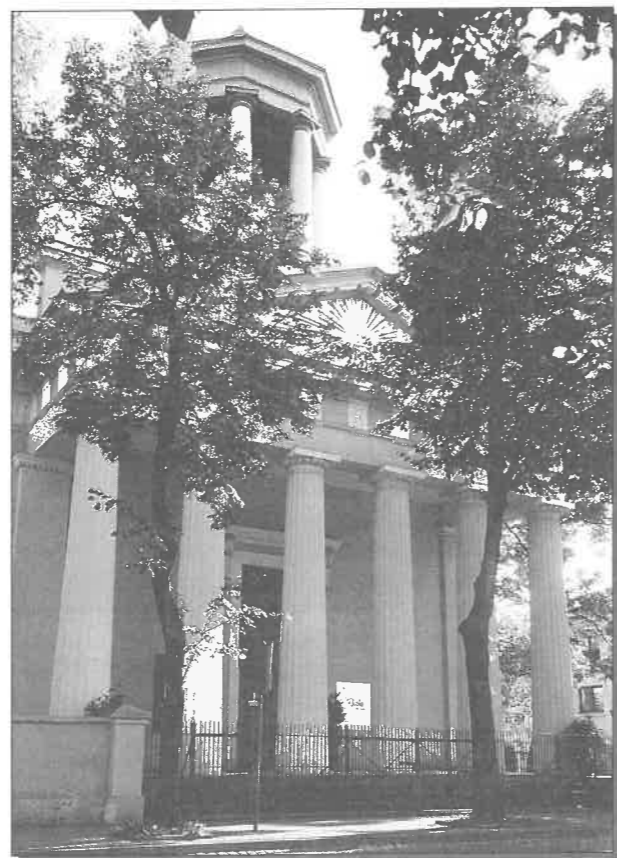
Zbór ewangelicki to typ architektury, która powoli znika z polskiego pejzażu. Proces ten wiąże się ze znacznym uszczupleniem społeczności ewangelickiej w naszym kraju, pamiętać jednak należy, że jeszcze przed II wojną światową stanowiła ona trzecią co do wielkości, po katolikach i Żydach, grupę religijną w Polsce. Zbory które dotrwały do naszych czasów albo popadają w ruinę, czego niechlubnym przykładem jest zabytek w podłódzkim Aleksandrowie, albo są odnawiane i adaptowane do nowych celów. Tyle szczęścia miał późnoklasycystyczny kościół, wzniesiony w latach 1838-39 w Łowiczu na rogu

ulic Podrzecznej i Browarnej, w którym mieści się dziś prywatna galeria sztuki Andrzeja Biernackiego.

DZIEŁO TRZECH AUTORÓW

Zanim jednak w wyremontowanym budynku zaczęły odbywać się koncerty, wystawy i inne imprezy artystyczne, przez półtora wieku modlili się w nim miejscowi ewangelicy augsburscy. Zaczęli oni napływać do miasta po 1796 roku, kiedy to Łowicz i otaczające go dobra arcybiskupów gnieźnieńskich zostały przejęte przez rząd pruski na mocy trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej.

Nowe władze pozwoliły początkowo ewangelikom odprawiać nabożeństwa w pobermardyńskim kościele św. Bartłomieja, w planach było nawet przekazanie im świątyni, ale ewangelików nie było stać na jej utrzymanie. Dalszy napływ ludności tego wyznania, w większości luteranów, nastąpił po utworzeniu Królestwa Polskiego. Byli to niemieccy urzędnicy, ale także wędrujący za chlebem rzemieślnicy – z południowych Niemiec, Kujaw oraz wschodniej i środkowej Wielkopolski. Z czasem podjęli starania o utworzenie w Łowiczu odrębnej parafii, co ostatecznie nastąpiło w 1836 roku. Od razu pomyślano też o budowie własnego kościoła, jego projekt był gotowy jeszcze w tym samym roku! Pod zabudowę w grudniu 1837 roku zakupiono plac przy zbiegu ulic Browarnej i Podrzecznej i w roku następnym rozpoczęto prace. Przerwano je w 1840 roku z powodów finansowych, na domiar złego ulewne deszcze uszkodziły dach i gzyms, wykańczanie obiektu ciągnęło się więc przez kilka kolejnych lat. Uroczyste poświęcenie kościoła nastąpiło jednak wcześniej, 20 listopada 1839 roku. Zwrócony frontonem na północ zbór składał się z prostokątnej kruchty z dwoma klatkami schodowymi prowadzonymi na chór muzyczny oraz nawy głównej, której północną część ujmowały z trzech stron drewniane galerie wsparte na konsolach – całość na planie prostokąta. Od południa do gmachu przylega węższa, prostokątna przybudówka mieszcząca niegdyś zakrystię na parterze i składzik na piętrze. Fasadę północną wzbogaca portyk z sześcioma doryckimi kolumnami. Ciekawym motywem jest stiukowe Oko Opatrzności w trójkątnym tympanonie, za nim znajduje się attyka z akroteriami. W głębi portyku umieszczono portal wejściowy z nadprożem wspartym na dwóch konsolach zdobionych liśćmi akantu. W elewacjach bocznych biegną po dwa rzędy okien: dołem prostokątne, górą półkoliste, jedynym motywem dekoracyjnym są reliefowe, powtarzające się wieńce liści laurowych ze wstęgami. Z kolei fasadę południową, z prostokątnymi oknami, zwieńczono trójkątnym szczytem. Nawę sklepieno trzema połaciami czterospadowego dachu, którego monotonię w części północnej ożywia malownicza glorieta – przypominająca dekoracyjny pawilon ogrodowy z kolumnami, na planie regularnego wielokąta. Glorieta trochę łagodzi surowe, klasycystyczne formy świątyni, która swój kształt zawdzięcza trzem autorom: Janowi Łuczajowi (1794-1849), budowniczemu obwodu sochaczewskiego, który opracował pierwszy projekt z 1836 roku oraz Henrykowi Marconiemu i Stefanowi Kozłowskiemu, którzy już w trakcie budowy nanieśli niewielkie poprawki na koncepcję Łuczaja. Kolegium kościelne tłumaczyło je względami lokalizacji, a sam Marconi zapewniał: „przy przerabianiu kościoła ewangelickiego w Łowiczu miałem wzgląd na to, aby koszt w niczym powiększone nie zostały”. O ile Marconiego (1792-1863) przedstawiać nie trzeba – to wybitny architekt włoskiego pochodzenia, chętnie sięgający do wzorów renesansowych i gotyckich, biegły eklektyk tworzący przede wszystkim w Warszawie – o tyle o Stefanie Kozłowskim wiemy niewiele. Stanisław Łoza w swoim słowniku „Architekci i budowniczowie w Polsce” wymienia dwie postacie o taki imieniu i nazwisku. Przy zbiorze łowickim pracował prawdopodobnie człowiek, który był później, w latach 1845-47, budowni-



(fot. Monika Nowakowska)

Dawny zbór ewangelicki, obecnie Galeria Browarna w Łowiczu

czym powiatowym w pobliskim Sochaczewie, nie znamy jednak dat ani jego narodzin ani śmierci, brak też informacji o wykształceniu oraz innych projektach. Efektem ich współpracy jest jeden z ciekawszych zabytków Łowicza, ożywiający XVII i XVIII-wieczną zabudowę miasta, usytuowany w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Rynku. Niewiele jednak brakowało, a nie podziwialibyśmy dziś tej prostej, dostojnej bryły...

ŚWIĄTYNIA SZTUKI

Zbór odnawiano dwukrotnie, w latach 1913-14. Do 1980 roku był własnością gminy ewangelicko-augsburskiej w Łowiczu, po wojnie coraz bardziej malejącej. Dlatego też ewangelicy postanowili pozbyć się budynku, którego stan coraz bardziej się pogarszał, i ostatecznie sprzedali go miastu. Urząd miejski planował wyremontować obiekt i urządzić w nim Pałac Ślubów, niestety nie miał na to wystarczających funduszy. Po dwunastu latach gospodarowania zbozem, w którym w międzyczasie miały miejsce dwa pożary (strychu i glorieta), postanowiono pozbyć się kłopotliwego nabytku proponując go katolikom, ewangelikom oraz Towarzystwu Opieki nad Zabytkami. Nikt nie był tym jednak zainteresowany, miasto ogłosiło więc na przełomie 1991 i 1992 roku przetarg, wyceniając zbór na 600 ówczesnych milionów złotych. Jedynym zainteresowanym okazał się Andrzej Biernacki, który ostatecznie kupił budynek za – jak sam to określa – symboliczną złotówkę, najdroższą w jego życiu. Obiekt znajdował się bowiem w opłakanym stanie – dach był szczątkowy, kolumny stały bez portyku, należało wymienić całą stolarkę okienną. Równie tra-



(fot. Monika Nowakowska)

Galeria Browarna w Łowiczu; widok od ul. Browarnej

gicznie prezentowały się wnętrza z których wyposażenie ewangelicy jeszcze w 1980 roku przekazali innym zborom m.in. w Warszawie. Pierwotnie składały się na nie: murowany ołtarz z obrazem Ukrzyżowania autorstwa niejakiego Wolsdorfa – żołnierza z pułku stacjonującego w Łowiczu, miedziany krucyfiks, posrebrzane lichtarze, drewniana kazalnica, kamienna chcielnica z posrebrzanym, miedzianym nakryciem, cztery tablice do oznaczania pieśni, wielki żyrandol z mosiężnej blachy z 24 lichtarzami, 10 kinkietów na ścianach z reflektorami, 35 drewnianych ławek „pod jesion malowanych” oraz 12 bez poręczy, dwie puszkę z blachy na ofiarę, które stały w kruchcie na drewnianych stojakach – wszystko to jest wymienione w inwentarzu sporządzonym w sierpniu 1866 roku.

Nowy właściciel musiał wymienić podłogę, wyremontować balkon, założyć instalację elektryczną i wodno-kanalizacyjną (pod kruchtą zrobiono bowiem toalety) a także odtworzyć gzyms na elewacji zachodniej oraz sztukaterie między oknami. Budynek został na nowo ogrodzony po uprzednim uporządkowaniu terenu, a w pomieszczeniu przylegającym od strony południowej zamieszkał artysta-plastyk. Remont trwał prawie 10 lat, nadzorował go konserwator zabytków. Kosztował prawie milion złotych. Dziś odnowiona, profesjonalnie oświetlona hala robi imponujące wrażenie. Z dawnego wystroju zachowano tylko podziały ścian (pilastry, motywy dekoracyjne) i drzwi wiodące do dawnej kruchty. Taka duża przestrzeń to idealne miejsce na koncerty – występowali

tu m.in.: Kwartet Jagielloński, Płocka Orkiestra Symfoniczna ale też folkowa kapela Karpaty Magiczne czy etniczna grupa Pathman. W Galerii Browarna – bo tak nazywał to miejsce Andrzej Biernacki – odbywały się Dni Kultury Japońskiej, wyświetlano filmy, a od czerwca 2000 roku pokazywane są wystawy czasowe takich twórców jak Zdzisław Pagowski, Andrzej Grabiński, Franciszek Starowieyski, Jacek Sienicki. W 2004 roku odbyły się dwie ekspozycje: w czerwcu swoje najnowsze obrazy olejne i rysunki węglem wystawił sam właściciel, zaś w październiku i listopadzie można było oglądać nieznanne archiwalne fotografie prezentujące postać Józefa Chełmońskiego, jednego z ważniejszych przedstawicieli XIX-wiecznego realizmu, urodzonego w pobliskich Boczkach, od jego nazwiska mala-

rza Chełmońskimi. Zimą galeria „zamiera” – nie jest ogrzewana. Zdarzają się jednak wyjątki: w grudniu ubiegłego roku nieoczekiwanie otwarta została wystawa rysunków ptaków i koni autorstwa Chełmońskiego oraz zdjęć artysty, jego rodziny i znajomych. Większość z nich nigdy nie była pokazywana szerszej publiczności, Andrzej Biernacki pozyskał je od spadkobierców malarza: Stanisława Austa i Elżbiety Twardowskiej. Powiększone techniką komputerową fotografie i studia zwierząt były eksponowane do połowy lutego. Plany na 2005 rok to wspólna wystawa prac Feliksa Falka, Andrzeja Wajdy i Piotra Szulkina; retrospektywna ekspozycja twórczości nieżyjącej już, warszawskiej malarki Barbary Jonscher; może Witolda Warzywody z Łodzi.



(fot. Monika Nowakowska)

Galeria Browarna w Łowiczu; wystawa prac Andrzeja Biernackiego VI-IX 2004 r.

ZAPRASZAMY NA SZLAKI

Ryszard Bonisławski

Szlak niemiecki

Łódź posiadająca od 1423 r. prawa miejskie, była w 1820 r. niewielką osadą, w której mieszkało 767 osób, głównie Polaków i Żydów. Wydane w tym czasie przez namiestnika Królestwa Polskiego gen. Józefa Zajczkowskiego postanowienie, gwarantujące przyszłym fabrykantom odpowiednie warunki osiedlania się sprawiło, że do Łodzi zaczęli masowo przybywać niemieccy rękodzielnicy, przede wszystkim tkacze sukiennicy, a później także wytwórcy wyrobów bawełnianych i lnianych. Pierwsza przędzalnia bawełny uruchomiona przez Christiana Wendischa rozpoczęła produkcję w 1827 roku. Kolejna uruchomiona przez Ludwika Geyera w 1839 roku posiadała już pierwszą w Łodzi maszynę parową. Początek lat pięćdziesiątych XIX wieku to nowy etap rozwoju łódzkiego przemysłu związany z osobą Karola Scheiblera, w przyszłości właściciela największego przedsiębiorstwa bawełnianego w kraju.

Wraz z rozkwitem przemysłu włókienniczego rozrastało się miasto, powstawały piękne kamienice,



(fot. z arch. CFK PTTK)

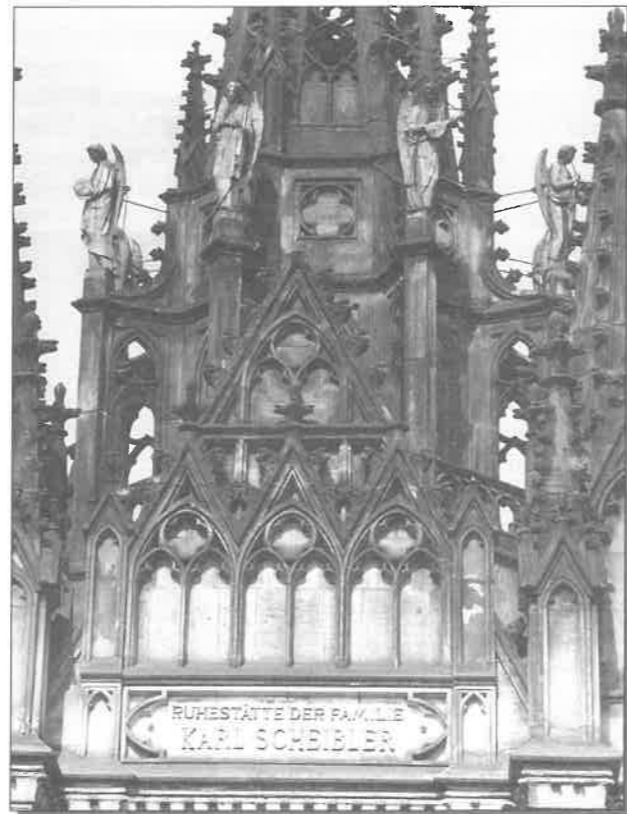
Grobowiec rodziny Scheiblerów

gmachy publiczne oraz wspaniałe wille i pałace fabrykantów. Tworzą one jedyny w swoim rodzaju zespół architektury XIX i XX wiecznej, prezentujący wszystkie style i kierunki obowiązujące w sztuce tego okresu.

Przedstawiony tu szlak turystyczny łączy budynki wielkich przemysłowców niemieckiego pochodzenia: Scheiblerów, Schweikertów, Geyerów, Grohmannów, Kindermannów, a także świątynie ewangelickie oraz budynki użyteczności publicznej. Zadaniem szlaku jest przybliżenie łodzianom historii wielonarodowego miasta.

1. Stary Cmentarz (ul. Srebrzyńska/Ogrodowa)

Stary Cmentarz został utworzony w 1855 roku, podzielono go na trzy części: katolicką, prawosławną i ewangelicką. Swoją dzisiejszą formę uzyskała w 1892 roku. Wspaniałe grobowce przypominają zasłużonych dla miasta łodzian, twórców kultury, lekarzy, prawników, duchownych oraz przemysłowców. W części ewangelickiej cmentarza znajdują się m.in. grobowce Ludwika Geyera i jego synów, Schweikertów, Biedermannów, Grohmannów, Kindermannów oraz



(fot. Bohdan Bazyliński, z arch. CFK PTTK)

Detal z grobowca rodziny Scheiblerów, który od II wojny światowej do niedawna jeszcze był umieszczony z niewłaściwym napisem w języku niemieckim

ogromne neogotyckie mauzoleum rodziny Scheiblerów. Wielu przemysłowców o niemieckich korzeniach spoczywa także w części katolickiej cmentarza, m.in. Heinzlowie, Richterowie.

2. Towarzystwo Śpiewacze, Teatr Powszechny (ul. Legionów 23)

Dawna siedziba ewangelickiego Towarzystwa Śpiewaczego przy kościele Św. Trójcy, założonego w dniu obchodów Święta Reformacji – 31 października 1859 roku. Pomysłodawcą i pierwszym prezesem Towarzystwa był pastor Gustav Manitius. W latach 80. XIX wieku dyrygentem niemieckiego chóru ewangelickiego został Korneliusz Malec, wcześniej organista w kościele katolickim i dyrygent „Chóru Polskiego”. Po 1945 r. budynek został przejęty przez TUR, a później przez Teatr Powszechny.

3. Dawny kościół ewangelicki p.w. Świętej Trójcy (ul. Piotrkowska 2/4)

Kościół ewangelicki p.w. Świętej Trójcy został wybudowany w 1828 r. Pierwszym pastorem był ksiądz Bogumił Fryderyk Metzner, zaś po jego śmierci parafię objął ksiądz Karol Gustaw Manitius. Kościół przebudowano w 1889 r. według projektu Otto Gehliga. Od 1945 r. jest tu kościół katolicki p.w. Zesłania Ducha Świętego.



(fot. Andrzej Danowski)

Dawny kościół p.w. Świętej Trójcy

4. Kamienica Scheiblerów (ul. Piotrkowska 11)

Naróżna, reprezentacyjna kamienica Scheiblerów, wybudowana w 1882 roku według projektu Hilarego Majewskiego, nawiązuje stylem do renesansu. Przez pewien czas mieściła się tu redakcja polsko-niemieckiego

pisma „Łódzkie Ogłoszenia – Lodzer Anzeiger”, której wydawcą był Jan Petersilge.



(fot. z arch. CFK PTTK)

Pocztówka z kamienicą Scheiblerów

5. Teatr „Thalia” (ul. Narutowicza 20)

Gmach dawnego teatru niemieckiego „Thalia”, zbudowany w 1882 wg proj. Otto Gehliga, posiadał reprezentacyjną fasadę z neorenesansowymi motywami. Elewacja parteru zdobiona była boniowaniem, zaś wejście osłaniał arkadowy portyk wsparty na filarach. W półkolistym szczycie wieńczącym attykę budynku widniał napis „Thalia Theater”. Pożar w 1921 r. niemal doszczętnie zniszczył budynek. Budynek został odbudowany i przeznaczony na kino „Reduta”. Obecnie w odremontowanym gmachu mieści się kino „Bałtyk”.



(fot. z arch. autora)

Teatr „Thalia”

6. Grand Hotel, (ul. Piotrkowska 72)



(fot. z arch. autora)

Grand Hotel

Grand Hotel powstał w 1888 roku według projektu Hilarego Majewskiego na miejscu dawnej fabryki włókienniczej Ludwika Meyera. W dekoracji elewacji gmachu zastosowano motywy neorenesansowe. Za budynkiem urządzony został ogród, zlikwidowany w latach 30. XX wieku. W 1911 roku hotel został przebudowany i powiększony według projektu Dawida Landego. Mimo

wielu zmian do dnia dzisiejszego zachowała się charakterystyczna forma architektoniczna oraz klimat wnętrza dawnego Hotelu Grand.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Grand Hotel

7. Pasaż Meyera (ul. Moniuszki)

Dawny pasaż Ludwika Meyera z neorenesansowymi willami zaprojektowanymi przez Hilarego Majewskiego w latach 1883-1885. Pasaż powstał jako prywatna ulica zamknięta do 1904 r. dla ruchu publicznego. Zamieszkiwała go ówczesna elita Łodzi, m. in. prezydent miasta Władysław Pieńkowski, adwokat Henryk Elzenberg.



(fot. Bronisław Wikoszewski, z arch. CFK PTTK)

Pasaż Meyera

Ludwik Meyer mieszkał pod numerem 4, w willi otoczonej okazałym ogrodem, w miejscu którego stoi wybudowany w latach 30. gmach Polskiej YMCA.

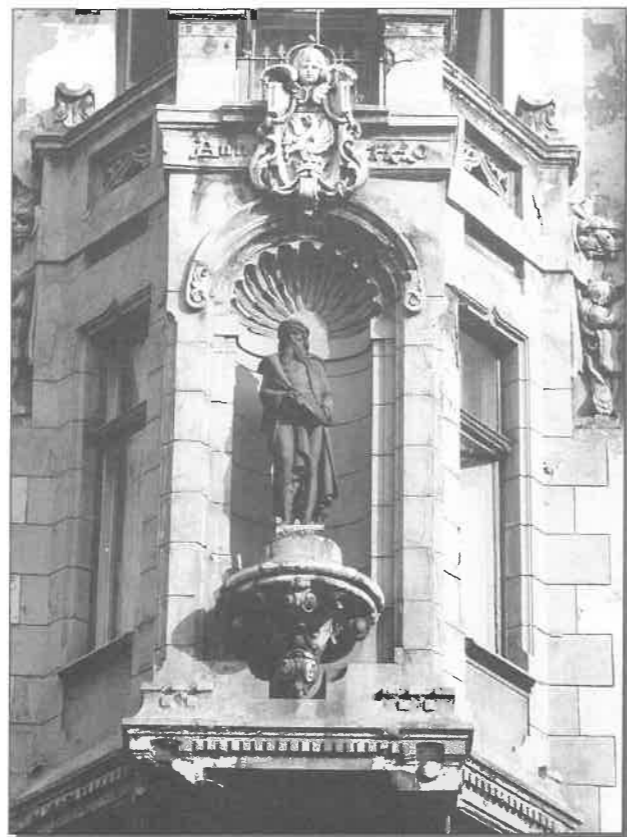
8. Kamienica Jana Petersilge (ul. Piotrkowska 86)



(fot. z arch. autora)

„Dom pod Gutenbergiem”

Malownicza kamienica Jana Petersilge'go zwana „domem pod Gutenbergiem”, zbudowana w 1897 r. wg projektu Franciszka Chełmińskiego i Kazimierza Pomian-Skołowskiego. Siedziba drukarni i redakcji gazety „Łodzer Zeitung”. Budynek ma eklektyczną elewację, bardzo bogato ornamentowaną: liście, kwiaty, amorki. W części środkowej umieszczony został posąg Jana Gutenberga, pomiędzy oknami zaś znajdują się medaliony z portretami innych drukarskich wynalazców.



(fot. Bohdan Bazyliński, z arch. CFK PTTK)

Posąg Jana Gutenberga na kamienicy Jana Petersilge'go

9. Dom Majstrów Tkackich (ul. Tuwima 1/3)

Dom Zgromadzenia Majstrów Tkackich, w którym odbywały się posiedzenia cechowe i spotkania towarzyskie. Zbudowany w 1911 r. przez firmę „Wende i Klause”, w stylu secesji wiedeńskiej. W oknie klatki schodowej budynku zachował się witraż przedstawiający tkacza siedzącego przy krośnie, opatrzony gotyckim

napisem „Gott schütze unser Handwerk”, czyli „Boże chroń nasze rzemiosło”. Obecnie znajduje się tu dyskoteka Cabaret.

10. Pałac Heinzla (ul. Piotrkowska 104)



(fot. Bronisław Wikoszewski, z arch. CFK PTTK)

Pałac Juliusza Heinzla, 1896 r.

Pałac Juliusza Heinzla, właściciela fabryki wyrobów wełnianych, wybudowany został w 1882 roku według projektu Hilarego Majewskiego. Budowniczym pałacu był przyszły zięć fabrykanta, Otto Gehlig. Dwukondygnacyjny pałac posiadający zarówno cechy eklektyczne jak i neobarokowe, utrzymany jest w ciężkim berlińskim stylu. Attykę pałacu wieńczy alegoryczna rzeźba przedstawiająca trzy kobiety symbolizujące Handel i Przemysł. Rezydencja została połączona z zabudowaniami fabrycznymi rozciągającymi się w głębi budynków. Całość tworzy charakterystyczny dla okresu wielokapitalistycznego lat 70.-90. XIX wieku zespół fabryczno-rezydencjalny. Budynek jest obecnie siedzibą Urzędu Miasta Łodzi oraz Urzędu Wojewódzkiego.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Pałac Juliusza Heinzla

11. Niemieckie Gimnazjum Reformowane Męskie (al. Kościuszki 65)



(fot. z arch. CFK PTTK)

Gmach Niemieckiego Gimnazjum Męskiego, 1912 r.

Gimnazjum Niemieckiego Stowarzyszenia Oświaty, zbudowane w 1910 r. wg projektu Otto Herrninga. Forma i styl budynku odpowiadały tendencjom panującym w ówczesnej architekturze berlińskiej. Nad głównym wejściem do szkoły umieszczono sowę i pszczołę, symbole mądrości i pracowitości. W okrągłej wieżyczce wieńczącej narożnik budynku mieściło się szkolne obserwatorium astronomiczne. Gimnazjum zlikwidowane zostało przez władze hitlerowskie w 1940 roku. Gmach jest siedzibą Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Dawny budynek Niemieckiego Gimnazjum Męskiego

**12. Gimnazjum Niemieckie Angeliki Rothert
(al. Kościuszki 71)**

Prywatne gimnazjum dla dziewcząt Angeliki Rothert założone w 1878 r. przy ul. Piotrkowskiej 118, przeniesione w 1896 r. na al. Kościuszki. Zostało zamknięte przez władze okupacyjne w 1940 roku. Obecnie jest to siedziba Wojewódzkiego Ośrodka Egzaminacyjnego dla Kierowców.

13. Pałac Kindermannów (ul. Piotrkowska 137)

Pałac łódzkiego przemysłowca niemieckiego pochodzenia Juliusza Kindermanna, właściciela dużej fabryki bawełnianej. Wzniesiony w 1907 roku według projektu architekta wiedeńskiego Karla Seidla. W 1909 roku na fasadzie budynku wykonano mozaikowy fryz, dzieło artystów z weneckiego warsztatu A. Salvattiego. Wnętrza zachowały dawny wystrój, meble i witraże. Obecnie budynek jest siedzibą Związku Nauczycielstwa Polskiego.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Pałac Juliusza Kindermanna

14. Pałac Kindermannów (ul. Piotrkowska 151)

Pałac Gustawa Adolfa Kindermanna, wybudowany w 1910 roku wg projektu wiedeńskiego architekta Karla Seidla. Parter budynku jest intensywnie boniowany, środek elewacji na pierwszym piętrze zdobi arkadowy wykusz. Wnętrze pałacu zdobią marmury, boazerie oraz bogate neorokokowe sztukaterie. Zachowały się tu również cenne meble i stylowe witraże. Od 1945 r. pałac jest siedzibą Prokuratury Apelacyjnej.

**15. Kościół ewangelicki pw. Św. Jana
(ul. Sienkiewicza 60)**

Dawny kościół ewangelicko-augsburski pod wezwaniem Św. Jana. Zbudowany w latach 1880-1884 wg. projektu Ludwika Schreibera. Prace budowlane kościoła prowadziło przedsiębiorstwo Roberta Nestlera. Pierwszym pastorem został w 1885 roku ksiądz Wilhelm Piotr Angerstein. Budynek powstał na planie krzyża. Ołtarz i ambonę wykonano z drewna dębowego w pracowni łódzkich rzeźbiarzy, Rigona i Knorra. Okna są wypełnione zespołem nastrojowych witraży. Od 1945 r.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Pałac Gustawa Kindermanna

jest to kościół parafialny Ojców Jezuitów pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa.

16. Pałac Jarischów (al. Kościuszki 88)

Pałac zbudowany w 1925 r. przez synów austriackiego przemysłowca Floriana Jarischa. We wnętrzach budynku zachowały się okazałe sztukaterie i witraże wykonane w pracowni Dezyderego Moczny. Po 1945 r. przeznaczony dla administracji miejskiej, dziś znajdują się w nim Delegatura UMŁ Łódź-Śródmieście oraz Centrum Informacji Turystycznej i Regionalna Organizacja Turystyczna.

17. Pałac Roberta Schweikerta (ul. Piotrkowska 262)

Pałac Roberta Schweikerta., wybudowany w 1912 roku według projektu Roberta Millera usytuowany był z dala od budynków fabrycznych. Wolnostojąca, jedno-



(fot. Paweł Wojtyczka)

Pałac Roberta Schweikerta

piętrowa budowla z wysokim parterem, przykryta dachem mansardowym posiada cechy baroku, modernizmu i klasycyzmu. Przed pałacem znajduje się reprezentacyjny dziedziniec „cour d'honneur”, po bokach którego usytuowane zostały budynki gospodarcze. Za pałacem rozciąga się stylowy ogród. Ozdobą wnętrza są piękne witraże. Obecnie w pałacu mieści się Instytut Europejski.

18. Pałac Scheiblerów (ul. Piotrkowska 266/268)

Dawny dom farbiarza Leonarda Fesslerera, od 1880 roku pałac Karola Scheiblera. Powiększony w 1891 roku według projektu Hilarego Majewskiego i w 1894 według projektu Franciszka Chelmińskiego. We wnętrzach budynku zachowały się oryginalne kominki i sztukaterie przedstawiające sceny mitologiczne. Obecnie siedziba wydziału Organizacji i Zarządzania Politechniki Łódzkiej.

**19. Pałac Karola Scheiblera, Muzeum Kinematografii
(Plac Zwycięstwa 1)**



(fot. Andrzej Danowski)

Pałac Karola Scheiblera

Pałac Karola Scheiblera przy dawnym Wodnym Rynku. Wybudowany w 1856 roku według projektu Karola Mertschinga, przebudowywany w 1886 przez Edwarda Lilpopa. Prócz pomieszczeń mieszkalnych pałac posiadał kilka reprezentacyjnych sal: salon lustrzany, neorenesansową jadalnię, rokokowy salon z plafonem oraz „palarnię turecką”. W dawnym gabinecie Scheiblera znajduje się kominek ozdobiony wenecką mozaiką A. Salvattiego „Kobieta w stroju orientalnym”. Dziś w budynku jest siedzibą Muzeum Kinematografii.

**20. Rezydencja Księży Młyn
(ul. Tymienieckiego/ Przędzalniana)**

Zespół fabryczno-mieszkalny zwany Księżym Młynem stworzony został w XIX wieku przez największego łódzkiego fabrykanta – Karola Wilhelma Scheiblera. Dwukondygnacyjna willa nawiązująca stylem do włoskiego renesansu została zaprojektowana przez Hilarego Majewskiego jako dom mieszkalny dla córki Karola Scheiblera Matyldy i jej męża Edwarda Herbsta. Willę wraz z budynkami gospodarczymi i oranżerią usytuowano w parku nad stawem. W środkowym ryzalicie fasady w niszy umieszczono figurkę prądki – symbol przemysłowej działalności właścicieli. Obecnie



(fot. Grażyna Radzimiak-Dudek, z arch. CFK PTTK)

Willa Herbsta

mieści się tutaj oddział łódzkiego Muzeum Sztuki prezentujący stylowe wnętrza fabrykanckie.

**21. Willa Henryka Grohmana
(ul. Tymienieckiego 24)**

Willa Henryka Grohmana – znanego przemysłowca, kolekcjonera dzieł sztuki i muzyka, wybudowana w 1892 roku według projektu Hilarego Majewskiego. Parterowy budynek z czerwonej cegły zbudowany został w stylu włoskiego renesansu. Układ wnętrz był amfiladowy z położonym centralnie holem głównym. Bogaty wystrój willi zaprojektował Otto Wagner. Obecnie w budynku mieści się prywatne Muzeum Książki Artystycznej.

22. Bielnik Tytusa Kopischa (ul. Tymienieckiego 5)

Najstarszy istniejący obiekt przemysłowy w Łodzi, wzniesiony staraniem rządu Królestwa Polskiego w latach 1826-28. Zespół budynków produkcyjnych należał od 1828 roku do przybyłego ze Śląska producenta płótna lnianego Tytusa Kopischa. Główny budynek zewnętrzną architekturą bardziej przypomina duży dworek niż zakład przemysłowy. Obecnie jest siedzibą banku.

**23. „Biała Fabryka” L. Geyera
(ul. Piotrkowska 282/284)**

Najstarsza w Łodzi fabryka włókiennicza, zwana „Białą Fabryką” Ludwika Geyera, powstała w latach 1835-1837. W 1839 r. uruchomiono w niej pierwszą w Łodzi maszynę parową. Klasycystyczny kształt budynku został wzbogacony późniejszymi nietynkowanymi dobudówkami. Od 1960 r. budynek stał się siedzibą Cen-



(fot. z arch. autora)

„Biała Fabryka”

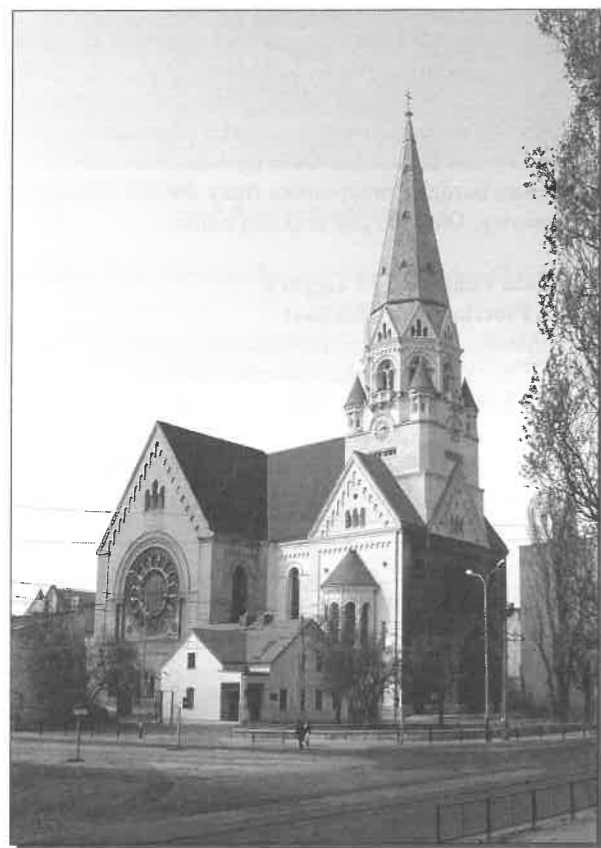


(fot. Bohdan Bazyliński, z arch. CFK PTTK)
„Biała Fabryka” Ludwika Geyera

tralnego Muzeum Włókiennictwa. W pobliżu fabryki znajdują się dawne pałace Geyerów oraz park.

24. Kościół ewangelicki pw. Św. Mateusza (ul. Piotrkowska 283)

Ewangelicko-augsburski kościół pod wezwaniem Św. Mateusza zbudowany został według projektu Johanesa Wende i Franza Schwechтена w latach 1909 – 1928. Budowla powstała na planie krzyża greckiego, a jej konstrukcja nawiązywała do neoromańskich świątyń niemieckich z czasów Wilhelma II. Na szczególną uwagę zasługuje kopuła kościoła o średnicy 17 metrów oraz ogromny żyrandol i piękne witraże. Od wielu lat odbywają się tu koncerty muzyki organowej.



(fot. Paweł Wojczyk)
Kościół ewangelicki pw. Św. Mateusza

25. Willa Ernsta Leonharda (ul. Pabianicka 2)



(fot. Piotr Zieliński)
Willa Leonharda

Willa Ernsta Leonharda została wybudowana w 1900 roku według projektu Ignacego Markiewicza. Rezydencja utrzymana jest w stylu neorenesansowym, otacza ją malowniczy park. Obecnie ma tu swoją siedzibę Urząd Stanu Cywilnego Łódź-Górna.

26. Domy Grohmannów (ul. Tylna)



(fot. z arch. CFK PTTK)
„Beczki Grohmannowskie”

Parterowy dom mieszkalny Traugotta Grohmana przy ul. Tylnej 14 oraz przedziałnia z tkalnią przy ulicy Targowej były pierwszymi budynkami, wokół których



(fot. Bronisław Wilkoszewski, z arch. CFK PTTK)
Willa Ludwika Grohmana, 1896 r.

powstał później zespół fabryczny należący do rodziny Grohmannów. W 1881 roku wzniesiona została okazała rezydencja Ludwika Grohmana według projektu Hilarego Majewskiego. Do utrzymanej w stylu włoskiego renesansu willi prowadziła brama i furta z kutej kraty oflankowana podwójnymi filarami z przylegającą kordegardą. Brama wjazdowa ozdobiona została inicjałami Ludwika Grohmana. Wnętrze willi utrzymane było w duchu renesansu włoskiego, z bogatymi sztukateriami i dekoracjami o alegorycznych przedstawieniach malarzkich i rzeźbiarskich.

Praktyczne informacje:

- **Urząd Miasta Łodzi – pałac Juliusza Heinzla**
Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą
ul. Piotrkowska 102, 90-926 Łódź
tel. (+ 48 42) 638-44-76
fax (+ 48 42) 638-40-89
www.uml.lodz.pl
biuro.promocji@uml.lodz.pl
- **Centrum Informacji Turystycznej – pałac Floriana Jarischa**
al. Kościuszki 88, 90-437 Łódź
tel. (+ 48 42) 638-59-56
tel./fax (+ 48 42) 638-59-55
cit@uml.lodz.pl
- **Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Łódzkiego – pałac Floriana Jarischa**
al. Kościuszki 88, 90-437 Łódź
tel. (+ 48 42) 638-59-57
fax (+ 48 42) 638-59-55
www.rotwl.pl
biuro@rotwl.pl

Andrzej Gałecki

Spacer po „królestwie” Karola Scheiblera

Księży Młyn to bez wątpienia jeden z najciekawszych zabytków architektury przemysłowej w Europie, a może nawet i na świecie. Wynika to z faktu, iż jurydyka Karola Scheiblera, obejmująca w swoim czasie 1/7 powierzchni Łodzi, została zachowana do naszych czasów w sposób czytelny, choć już nie w stanie nienaruszonym. Stanowi ona oryginalny zespół fabryk i innych obiektów przemysłowych, któremu towarzyszą: domy rodzinne, rezydencje fabrykanckie, szkoły, szpitale, sale zabaw, kościoły, park, straż pożarna, sklepy, a także przemysłowa linia kolejowa. Nie może zatem dziwić fakt, że jest ona przedmiotem zachwytu specjalistów, fotografów i turystów, bo przecież nie stanowiąc w Łodzi samodzielnej dzielnicy, Księży Młyn jest jednak w naszym mieście odrębną całością. Spacerując po nim pamiętajmy, że jego powstanie zawdzięczamy inteligencji i pracowitości popartej niezwyklejmi zdolnościami organizacyjnymi oraz życiową energią Karola Scheiblera i jego następców.

- **Muzeum Kinematografii – pałac Karola Scheiblera**
pl. Zwycięstwa 1,
tel. (+48 42) 674-09-57
- **Rezydencja „Księży Młyn” – Willa Edwarda Herbsta**
Oddział Muzeum Sztuki w Łodzi
ul. Przędzalniana 72
tel. (+48 42) 674-96-98, 674-99-11
www.muzeumsztuki.lodz.pl
- **Centralne Muzeum Włókiennictwa – „Biała Fabryka” Ludwika Geyera**
ul. Piotrkowska 282
tel. (+48 42) 683-26-83, 684-61-42
www.muzeumwlokiennictwa.pl
- **Muzeum Książki Artystycznej – Willa Henryka Grohmana**
ul. Tymienieckiego 24, 90-349 Łódź
tel./fax (+48 42) 674-42-98
www.book.art.pl
bookart@book.art.pl
- **Instytut Europejski**
ul. Piotrkowska 262/264, 90-361
tel. (+48 42) 637-50-47, 637-50-48
fax (+48 42) 637-05-86
www.ie.lodz.pl
instytut@ie.lodz.pl



(fot. Bronisław Wilkoszewski, z arch. CFK PTTK)
Pałac Karola Scheiblera, 1896 r.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Park Źródlika

Spacer rozpoczynamy z Wodnego Rynku, miejsca znanego wszystkim Łodzianom. Tutaj rozpoczęła się błyskotliwa kariera Karola Scheiblera.

W 1854 r. otrzymał on od rajców miejskich fragment parku Źródlika na wybudowanie swojej fabryki. Rok później pracowała już przędzalnia z maszyną parową o mocy 40 KM, obok zaś rozpoczęto budowę domu mieszkalnego. Pierwszy dom fabrykanta został dwukrotnie rozbudowany w latach 1865 i 1884-1887 zgodnie z koniecznością przystosowania rezydencji do rosnącego prestiżu oraz wymogów rodziny jego właściciela. Obecnie w jego bogato zdobionych wnętrzach mieści się Muzeum Kinematografii. Pamiętajmy, iż ta pierwsza w dziejach Łodzi pałacowa rezydencja fabrykancka miała być wizytówką nie tylko najbogatszego łódzkiego przemysłowca, ale i trzeciej osoby pod względem bogactwa w Królestwie Polskim. Jeśli czas Państwu pozwoli, gorąco zachęcam do zwiedzenia Muzeum Kinematografii, jego ciekawych wystaw stałych i czasowych oraz starannie odrestaurowanych, pełnych przepychu wnętrz pałacowych. Od strony al. J. Piłsudskiego front rezydencji przesłaniają dziś drzewa, ale w czasie gdy osiedlał się tu Karol Scheibler znajdował się tu Rynek Wodny, leżący na przepelnionym pojazdami konnymi ważnym trakcie do Rokicin. Ówczesna Łódź nie posiadała jeszcze bezpośredniego połączenia kolejowego, a najbliższy dworzec kolejowy, na który docierały surowce i skąd wysyłano w świat produkty przemysłu łódzkiego, znajdował się właśnie w Rokicinach. Fabrykanta denerwowało bliskie i uciążliwe sąsiedztwo straganów i handlarzy, wykupił więc część Rynku i zasadził drzewa, które miały chronić jego dom od ulicznego kurzu i gwaru.

Idąc wzdłuż Muzeum Kinematografii w stronę wejścia do parku Źródlika I, po prawej stronie tuż za bramą pałacu mijamy pierwszą fabrykę. Potem widzimy późniejszy, o wiele większy budynek fabryczny, czyli tzw. „Centralę”. Jeśli spojrzymy w lewo, zobaczymy po drugiej stronie Wodnego Rynku pierwsze domy fami-

lijne, które wybudował Scheibler dla swoich robotników. Było ich sześć. Wchodzimy na teren najstarszego łódzkiego parku. Został on wytyczony w 1840 r. na pozostałościach lasu łaznowskiego. Przez wiele lat bywał nazywany z niemiecka „Kwełą”, co nawiązywało do licznych niegdyś źródeł i strumyków, które tu występowały. Niestety, źródelka już dawno wyschły, a wszystkie parkowe stawy i oczka wodne są zasilane z miejskiej sieci wodociągowej.

W odkupionej przez Karola Scheiblera zachodniej części parku (dzisiejszy Park Źródlika II) urządzono prywatny ogród przypałacowy. W obu parkach Źródlika I i II znajdują się cenne okazy dendrologiczne, zwłaszcza ponad trzystuletnie dęby. Wchodząc do parku mijamy po prawej stronie domek ogrodnika i altankę, w której przygrywała wypoczywającym łodzianom orkiestra Straży Pożarnej zakładów Scheiblera.

Podziwiając przyrodę kierujemy się w stronę wyjścia przy ul. Fabrycznej. Przechodzimy przez ulicę i idziemy prosto alejką pomiędzy charakterystycznymi fabrycznymi domami rodzinnymi i ogródkami pracowniczymi.

Osiedle Księży Młyn budowano od 1874 r do końca lat 80-tych XIX wieku. Mieszkał tu majstrowie, wykwalifikowani robotnicy i urzędnicy. Choć mieszkania były zaledwie jedno- i dwuizbowe, to jednak zaspokajały potrzeby pracowników fabryki i ich rodzin. Na przełomie wieków XIX i XX było tutaj ponad 1 300 mieszkań, a mieszkało w nich około 9 tysięcy osób. W 1913 r. na blisko 7 000 robotników zakładów scheiblerowskich, na Księżym Młynie mieszkało ich około 2 500. Warto w tym miejscu dodać, że fabrykant wybudował domy dla robotników przy Wodnym Rynku, na Księżym Młynie oraz przy ul. Wróblewskiego.

Idąc dalej mijamy fabryczną bocznice kolejową, która liczyła 12 km długości i miała początek na stacji Łódź-Fabryczna. W 1866 r. Karol Scheibler był inicjatorem budowy linii kolejowej z Kuluszek do Łodzi,



(fot. Przemysław Jędraski)

Budynek szkoły, w głębi widoczne „konsumy”

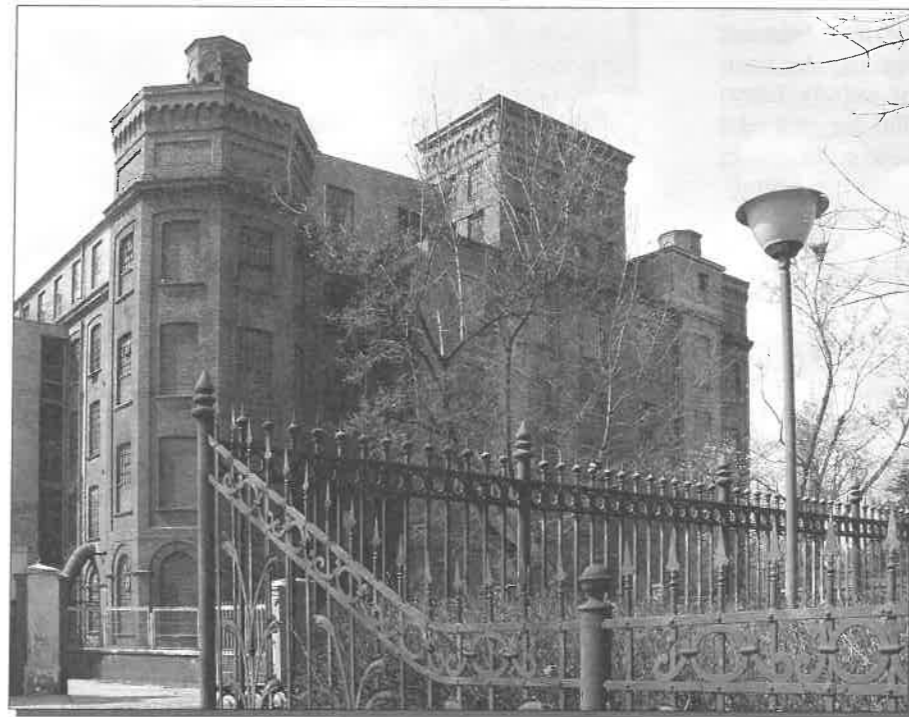


(fot. Izabela Nowakowska)

Osiedle na „Księżym Młynie”

wiedząc iż radykalnie przyspieszy ona gospodarczy rozwój miasta.

Dochodzimy do dużej szkoły z częścią mieszkalną dla nauczycieli. Stojąc pod samą szkołą po prawej stronie przy ul. Przędzalnianej widzimy Szkołę Rzemiosł, a po lewej budynki dawnych sklepów, gdzie sprzedawano artykuły spożywcze pochodzące z położonego niedaleko folwarku Scheiblera. Idziemy teraz małowniczą uliczką Księży Młyn do widocznej z daleka olbrzymiej przędzalni znajdującej się przy ul. Bp. Tymienieckiego. Oryginalne, dziewiętnastowieczne czerwone domy robotnicze i widok starego bruku stwarzają na Księżym



(fot. Paweł Wojtyczka)

Budynek przędzalni

Młynie sentymentalny nastrój. Nawet przyniatający wszystko swoją wielkością budynek przędzalni (liczący 207 m długości) wywołuje w nas nostalgię, oczywiście nie za ciężką pracą, ale za latami młodości naszych dziadków i za ich opowieściami o latach tu spędzonych. Przędzalnia została wybudowana w 1873 roku. Początkowo posiadała 4 kondygnacje, ostatnią – piątą – dobudowano w latach 70-tych XX w., kiedy wydawało się, że Łódź na zawsze pozostanie stolicą europejskiego przemysłu włókienniczego. Uwagę zwracają charakterystyczne wieże klatek schodowych. Strzegły one bezpieczeństwa fabryki niczym wieże zamku, a służyły do wysysania pyłu z przędzy (który tu się gromadził i nie usunięty stwarzał zagrożenie wybuchowe i pożarowe) oraz jako „wieże ciśnień” dla utrzymania hydrostatycznego ciśnienia wody. Dalej możemy podziwiać

zielone żeliwne wiaty o mauretańskich kształtach.

Idąc do skrzyżowania ulic Przędzalnianej i Bp. Tymienieckiego, możemy zwiedzić widoczną białą willę Edwarda Herbsta – zięcia Karola Scheiblera i naczelnego dyrektora jego fabryki – lub skrócić w prawo w ul. Przędzalnianą, aby obejrzeć budynek dworku Fryderyka Wendischa – pierwszego właściciela posiadła wodno-fabrycznego Księży Młyn, a idąc dalej – budynki pierwszego szpitala fabrycznego i apteki przy ul. Milionowej. Po drugiej stronie ulicy Przędzalnianej znajduje się staw na rzece Jasień, za nim zaś patrząc w kierunku wschodnim (za al. Marszałka Rydza Śmigłego) – obszar dawnego folwarku Scheiblera. Dostrzeżemy także wieżę katolickiego kościoła św. Anny, noszącego imię żony Karola, matki jego czterech synów i trzech córek. Zrozumiałe jest, że środki na wybudowanie tej świątyni również ofiarował Karol Scheibler, mimo tego, że sam był protestantem.

Wracając do skrzyżowania ul. Bp. Tymienieckiego i Przędzalnianej, skręcamy w lewo. Po prawej stronie zwraca uwagę na jedyny na razie całkowicie odnowiony dom robotniczy. Idąc dalej dochodzimy po krótkiej chwili do zrewitalizowanego obiektu zakładowej Straży Pożarnej. Budynek ten miał wielkie szczęście, bowiem prywatny właściciel gruntownie go odnowił, ze szczególną troską uwzględniając wszystkie detale architektoniczne. Warto wspomnieć, że straż zakładowa została powołana w 1884 r., a strażacy stanowili elitę zatrudnio-



(fot. Izabela Nowakowska)
Budynek Straży Pożarnej zmodernizowany na biuro



(fot. Przemysław Jędraski)
Dawna Straż Pożarna

nych pracowników. Za budynkiem z charakterystyczną wieżą obserwacyjną znajdują się, niestety jeszcze nie odnowione, domy dla strażaków. Kierując się dalej w stronę ul. Kilińskiego, mijamy linię kolejową zakładów Scheiblera, ul. Magazynową ze zniszczonym w ostatnim okresie dworcem i magazynami i wkraczamy na teren zakładów włókienniczych innej wielkiej rodziny fabrykanckiej – Grohmannów, którzy osiedlili się w Łodzi wcześniej od Karola Scheiblera, bo w 1846 r. Po prawej stronie mijamy obiekty Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, a wśród nich potężny budynek przędzalni cienkoprzędnej z 1889 r. Dochodzimy do willi Henryka Grohmana wystawionej w 1892 r. Charakterystyczna nieduża, skromna czerwona willa, miała w środku komfortowy wystrój. Dziś mieści się tu Muzeum Książki Artystycznej. Warto wspomnieć, iż Henryk Grohmann

był znanym mecenasem sztuki i kolekcjonerem. Swoje bezcenne zbiory tuż przed II wojną światową podarował Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Narodowemu w Warszawie.

Kończymy nasz spacer przy parku J. Kilińskiego, który został założony przez Grohmannów na miejscu strugi i grobli Piła-Kulon. Po drugiej stronie ulicy widzimy stadion Klubu „Włókniarza – Łódź”, a naprzeciwko niego, po drugiej stronie ulicy Kilińskiego – niszczone budynki Nowej Tkalni wchodzące w skład zakładów Scheiblera, w których w czerwcu 1987 roku. Papież Jan Paweł II spotkał się z łódzkimi prządkami. W tym miejscu kończymy spacer po kompleksie Księżego Młyna wpisanego w całości do rejestru zabytków.

Andrzej Żarczyński

Tablice świadectwami wizyty Jana Pawła II w Łodzi

W 2003 r. dwie rocznice związane z Papieżem Janem Pawłem II były szczególnie uroczyste i w różnych formach obchodzone w Łodzi: 16-ta wizyta w na-

szym mieście oraz 25-ta pontyfikatu. Stały się one impulsem do przypomnienia miejsc spotkania Papieża z mieszkańcami Łodzi w 1987 r. Szczególnie trwałe

w aspekcie upływającego czasu jest umieszczenie dwóch nowych, odlanych ze stopów tablic, oraz ponowne zawieszenie trzeciej dla upamiętnienia tego doniosłego dla większości Łodzian wydarzenia. Odświeżenie ich nastąpiło podczas pielgrzymki „Śladami Ojca Świętego”, zorganizowana przez Urząd Miasta Łodzi, która odbyła się w dniu 11 czerwca 2003 r. W pielgrzymce uczestniczyli abp Władysław Ziółek, biskupi Adam Lepa i Ireneusz Pękalski, prezydent miasta Łodzi – Jerzy Kropiwnicki, przewodniczący Rady Miejskiej – Sylwester Pawłowski, grupa pracowników magistratu oraz mieszkańcy Łodzi. W poszczególnych miejscach pobytu Papieża – Ksiądz Ordynariusz przypomniał słowa Papieża i przesłanie dla rodaków.

Pierwsza z odsłoniętych tablic znajduje się na kamiennym obelisku przed wejściem do budynku dworca na lotnisku Lublinek. Napis na płycie umieszczony po herbem papieskim przypomina, że 13 czerwca 1987 r. Jan Paweł II w obecności prawie milionowej rzeszy wiernych sprawował tutaj Mszę św. W tym czasie Papież udzielił osobiście pierwszej Komunii św. grupie stu dzieci, spośród 1556-iu drugoklasistów z diecezji łódzkiej, którzy po raz pierwszy przyjęli ten sakrament. Krzyż znajdujący się wówczas w ołtarzu polowym, zbudowanym na płycie lotniska, obecnie jest umieszczony w niedawno wzniesionej wieży kościoła pw. Najświętszej Eucharystii na Retkini. We wrześniu 2003 r. abp Władysław Ziółek poświęcił oprócz wspomnianej wieży również marmurową tablicę upamiętniającą papieską Eucharystię z 1987 r.



(fot. A. Żarczyński)
Tablica przed dworcem lotniska

Druga tablica odsłonięta w czerwcu 2003 r. umieszczona jest na parkanie Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Alba” przy ulicy Pabianickiej. W czasie przejazdu z lotniska do Kurii Biskupiej w Łodzi – Papież w tym miejscu przesiadł się z osobowej limuzyny, w której był prawie niewidoczny dla pozdrawiających go ludzi, do papamobilu widząc, jak wiele osób chce z nim bezpośrednio obcować. Jednak nim zajął miejsce w swoim pojeździe, podszedł do zgromadzonych tu ludzi i chwilę z nimi rozmawiał, bowiem zawsze starał się być blisko wiernych.

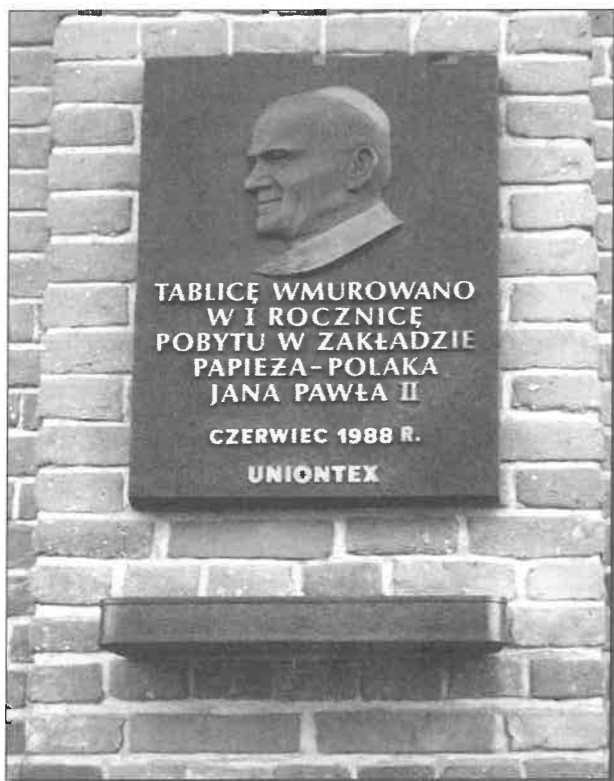


(fot. A. Żarczyński)
Tablica na parkanie ZPB „Alba”

Trzecia z tablic upamiętniających wizytę Papieża, a także jego przewodnictwo w łódzkiej stacji II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, znajduje się w bazylice archikatedralnej pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Tablica ta została wmurowana w I rocznicę III Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. To tutaj Papież spotkał się ze środowiskiem akademickim. Zasadniczym przesłaniem Ojca Świętego do naukowców,



(fot. Paweł Wojtyczka)
Pomnik Papieża Jana Pawła II stojący przed łódzką Katedrą



(fot. A. Żarczyński)

Tablica na budynku portierni Uniontexu S.A.

inżynierów, artystów, a jednocześnie wychowawców młodzieży było, aby ludzie pozostali sobą oraz dawali świadectwo temu, co w naszej kulturze oraz nauce jest prawdziwe, humanistyczne i chrześcijańskie.

Nie można pominąć także innego akcentu papieskiego, jakim jest pomnik Jana Pawła II usytuowany po prawej stronie głównego wejścia do świątyni, na placu noszącym Jego imię. Pomnik wykonany według projektu Krystyny i Bogdana Solskich został odsłonięty w czerwcu 2000 r.

Przed zakładami „Uniontex” S.A. (dziś niestety w stanie upadłości, a wówczas należącymi do najwięk-

szych przedsiębiorstw w Łodzi), w I rocznicę wizyty Papieża wmurowano również tablicę pamiątkową – 1988 r. Wykonana z brązu płyta przedstawia płasko-rzeźbę podobizny twarzy Jana Pawła II nad napisem okolicznościowym. Umieszczono ją wtedy na budynku przedzalni przy skrzyżowaniu ulic J. Kilińskiego i ks. bpa W. Tymienieckiego. Po kilku latach, kiedy tę część zakładów sprzedano, tablicę zdjęto i przekazano do magazynu. W 2003 r. płytę zawieszono ponownie na odnowionym murze zabytkowej portierni „Uniontexu”, dawnej fabryki Scheiblera (ul. Tymienieckiego 25). Dla Jana Pawła II podobnie jak łódzkich włókniarek spotkanie w 1987 r. było bardzo wzruszające. Papież podkreślił wtedy rolę kobiety jako matki, wychowawczyni i pracownicy.

Kolejną tablicę będącą symbolem wdzięczności mieszkańców Łodzi Papieżowi, odsłonięto 29 lipca 2003 r., tj. w 580-tą rocznicę nadania Praw Miejskich naszemu miastu. Jest ona usytuowana na gmachu Urzędu Miasta, a upamiętnia przyjęcie przez Ojca Świętego tytułu Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Nadanie tegoż tytułu przez Radę Miejską nastąpiło w dniu 23 kwietnia 2003 r., natomiast wręczenie dyplomu, symbolicznego klucza do bram i pierścienia z herbem miasta miało miejsce w dniu 21 maja 2003 r., podczas pielgrzymki mieszkańców Łodzi do Rzymu. Wtedy też zawieszono Papieżowi zdjęcie wymienionych wyżej tablic, zaprojektowanych przez Wojciecha Gryniewicza (autora m.in. Ławeczki Tuwima), a wykonanych w zakładzie z Pleszewa.

Umieszczenie tablic w miejscach spotkania Papieża z wiernymi w Łodzi wytyczyło nowy „Szlak Papieski”. Aby wspomnienia wizyty i refleksje z nauczania Jana Pawła II na ziemi łódzkiej trwały, przewiduje się corocznie w czerwcu odbywać wędrowkę tym szlakiem. W dniu 14 czerwca 2004 r. po raz drugi mieszkańcy Łodzi wraz abp. W. Ziółkiem (obecnie metropolitą łódzkim), biskupami pomocniczymi, radnymi i licznie zgromadzoną młodzieżą przebyli siedmioma autokarami, a częściowo pieszo, trasę naznaczoną spotkaniami z Papieżem w 1987 r.

KĄCIK POETYCKI

Anna Ohde

**Smutek wiosną
(bo i taki być może)**

Polna grusza
W porannym zachwycie
Zawiesiła w błękitach
Biel kwiatów
A ja stoję na ziemi
I czekam –
Kiedy białe płatki opadną
Aż na dno – mego smutku
Który nie ma koloru.

Bursztyn

Kropla słońca
O barwie miodu
Zakłęta w bursztynowy kamyk
Podajesz mi
Na zimnej dłoni –
Do głowy wtedy mi przychodzi
Najprzedziwniejsza myśl
Że może
Otworzę bursztynowe serce
Jedną łyżką
Odczaruję
Ciepło.

Szeherazada

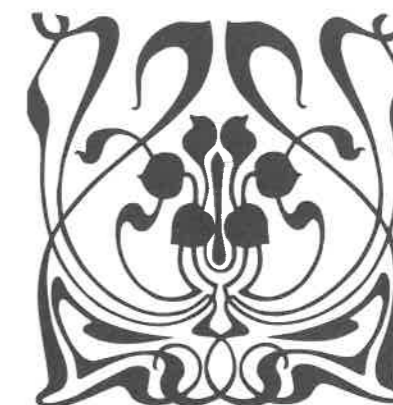
Opowiadam ci baśnię
Jak Szeherazada –
Aby powstrzymać
Wyrok na złudzenia
Na mgnienie dnia
I jednej nocy –
A może
W mocy mojej będzie
Zmienić wyroki
Mój sułtanie?
A wtedy
Jutro niech się stanie –
I po to właśnie
Jak Szeherazada
Opowiadam ci Baśnię.

Mleczko

Wysypały się
Wprost z wiosny ula
I obsiadły trawnik gromadnie!
Zda się – brzęczą
Miodowo i mlecznie
Złote trzmielce –
Trudno zliczyć
Bo w trawie ich krocie!
Unurzanych w zieleni
I złocie

Wiosienność

Zgubiona
W mokrych kwadratach chodnika
Zamykam w dłoniach
Ziarna deszczu –
Zobacz –
Pęcznieją
Kiełkują tęczę
Kręci się w głowie
Od puszystości różowych drzew!
Wiatr im zapach odbiera
W miłości się rozprasza!
Odbierz mu –
Jest nasza.



W KRĘGU PTTK

Izabela Nowakowska

Zostaliśmy wyróżnieni!

Miło nam poinformować naszych Czytelników, iż w ramach III edycji Konkursu im. Mieczysława Orłowicza na najlepsze materiały prasowe, radiowe i telewizyjne promujące polską turystykę krajową, redakcja „Wędrownika” otrzymała wyróżnienie za popula-



(fot. Zbigniew Frątczyk)

Laureaci III edycji Konkursu im. M. Orłowicza



(fot. Izabela Nowakowska)

Henryk Sytner z laureatami

*"Wędrownikowi" dalszych
ciekawych podpowiedzi
krajoznawczych!*

Henryk Szymański

ryzację walorów turystycznych regionu łódzkiego. Wręczenia nagród i wyróżnień dokonano 9 lutego br. w hotelu Sofitel Victoria w Warszawie.

Organizatorem Konkursu im. M. Orłowicza jest Polska Organizacja Turystyczna przy współudziale Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej i Klubu Publicystyki Turystycznej.

Konkurs nazwano imieniem Mieczysława Orłowicza w celu przypomnienia tej wybitnej postaci, współtwórcy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, organizatora pierwszego komitetu olimpijskiego w Polsce, autora wielu artykułów, broszur i przewodników. Statuetka wręczana laureatom przedstawia stylizowaną postać M. Orłowicza, a została ona wykonana przez znanego rzeźbiarza Andrzeja Renesa, twórcę m.in. pomnika prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i statuetek telewizyjnych Wiktorów.

Konkurs jest organizowany w ramach kampanii promocyjnej Polski na rynku krajowym prowadzonej przez Polską Organizację Turystyczną, a jego celem jest wyróżnienie najlepszych materiałów prasowych, audycji

radiowych oraz programów telewizyjnych promujących regionalne lub lokalne atrakcje i produkty turystyczne. Intencją organizatorów jest zwiększenie zainteresowania mediów turystyką krajową, której poświęca się znacznie mniej uwagi niż często bardzo egzotycznej i ekonomicznie trudno dostępnej turystyce zagranicznej.

W III edycji Konkursu udział wzięło 62 dziennikarzy i publicystów reprezentujących całą prasę krajową: od wielonakładowych ogólnopolskich dzienników i tygodników po pisma lokalne. W konkursie uczestniczyły również ogólnopolskie i regionalne stacje telewizyjne i radiowe. Podkreślano bardzo wysoki poziom większości zgłoszonych do konkursu materiałów. W związku z tym Kapituła Konkursu w składzie: Tadeusz Olszański – przewodniczący oraz członkowie: Ryszard Bójko, Ryszard Kunce, Ryszard Sikora, Jerzy Walasek, postanowiła przyznać trzy I nagrody oraz dziewięć wyróżnień.



(fot. Izabela Nowakowska)
„Ławeczka Tuwima”

W tym samym dniu i miejscu dokonano również wręczenia nagród w ramach II edycji konkursu „Turystyczna pamiątka z regionu”. Także i tym razem łódzkie dokonania zostały zauważone. Otóż w kategorii wyrobów symbolizujących region, miejscowość lub lokalną tradycję, jedno z wyróżnień wręczono artyście-rzeźbiarzowi Wojciechowi Gryniewiczowi za „Ławeczkę Tuwima” – miniaturę pomnika, który zapoczątkował całą serię pomników sławnych Łoździan, umiejscowionych przy ulicy Piotrkowskiej.

Pełna lista laureatów obu konkursów jest dostępna na stronie internetowej Polskiej Organizacji Turystycznej pod adresem: www.pot.gov.pl. Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy!



(fot. z arch. POT)
Prezes POT Andrzej Kozłowski i Zbigniew Frątczyk z ROT WL wraz z laureatami



Izabela Śródkowska

Zapraszamy na spacer

Rok 2005 ogłoszono w Łodzi „Rokiem Krajów Obszaru Języka Niemieckiego” i w związku z tym planuje się organizowanie wielu imprez mających na celu przybliżenie Łoździanom historii i kultury związanej z osobami pochodzącym z krajów niemieckojęzycznych, które przyczyniły się do rozwoju naszego miasta.

Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przyłączył się do tej akcji i wspólnie z Biurem Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą, od marca do listopada 2005, w każdą niedzielę zorganizuje spacer po Łodzi, który prowadzony będzie przez wykwalifikowanego przewodnika zrzeszonego w Kole Przewodników przy Oddziale Łódzkim PTTK. Głównym celem wycieczek w 2005 roku będzie ukazanie Łoździanom wkładu osób pochodzących z państw obszaru języka niemieckiego w rozwój naszego miasta.

Poniżej przedstawiamy program spacerów niedzielnych w maju i czerwcu. Wszystkie wycieczki rozpoczynają się o godzinie 11:00.

- **8 maja 2005** – zbiórka przy skrzyżowaniu ul. Przędzalnianej i Tymienieckiego. Trasa: willa Herbstów, Królestwo Scheiblera: fabryka, osiedle Księży Młyn, pałac Grohmana, ul. Tylna, ul. Targowa – fabryka Grohmana, Park Źródlika, pałac Scheiblera.
- **15 maja 2005** – zbiórka przy szpitalu im. J. Korczaka. Trasa: ul. Kopcińskiego, Park 3 Maja, ul. Narutowicza, ul. Tramwajowa, ul. Tuwima, ul. Wodna, Plac Zwycięstwa.
- **22 maja 2005** – zbiórka przy Willi Kindermana – ul. Wólczańska 31/33. Trasa: ul. 6 Sierpnia, ul. Piotrkowska, dawny pasaż Meyera, dom J. Petersilge, pałac Heinzla, pałac Eiserta, pałac Kindermana, dom Ende i Krusche, pałac Kindermana, willa Ramischa, pałac Jarischa.
- **29 maja 2005** – zbiórka przy zbiegu ul. Piotrkowskiej i Brzeźnej. Trasa: fabryka Johna, pałac Schweikerta, pałac Scheiblera, Bielnik Kopischa, kamienica Steinertów, kościół św. Mateusza, Biała Fabryka, ul. Czerwona (willa Geyera), ul. Skrzywana (willa Höffera), Park Legionów, willa Leonarda, willa Wolкера.
- **5 czerwca 2005** – zbiórka przy Hali Sportowej (al. Politechniki). Trasa: Park ks. Klepacza, Wille Richterów, katedra, kościół św. Mateusza, Bielnik Kopischa, secesyjna elektrownia, fabryka Geyera (Muzeum Włókiennictwa), ul. Czerwona, ul. Wólczańska.
- **12 czerwca 2005** – zbiórka przy skrzyżowaniu ul. Łąkowej i al. Mickiewicza. Trasa: fabryka Kindermana, ul. Towarowa, fabryka Kindermana, ul. Karolewska 1, ul. Łąkowa 13.
- **19 czerwca 2005** – zbiórka przy skrzyżowaniu ul. Północnej i Franciszkańskiej. Trasa: pałac Bidermana, fabryka Anstadta, park Helenów, ul. Anstadta (szkoła, w czasie wojny więzienie).
- **26 czerwca 2005** – zbiórka przy bramie głównej części ewangelickiej cmentarza ewangelickiego przy ul. Ogrodowej. Trasa: Cmentarz Ewangelicki przy ul. Ogrodowej.



(fot. Paweł Wojtyczka)
Pałac braci Steinertów

Szczegółowych informacji udziela Biuro Oddziału Łódzkiego PTTK, ul. Wigury 12a, tel. 0 42 636 15 09, e-mail: pttk.lodz@wp.pl, <http://lodz.pttk.pl>.

Serdecznie zapraszamy do udziału w naszych imprezach.



(fot. Paweł Wojtyczka)
Pałac Alfreda Biedermann

Inga Nowakowska

Kruszyna

Położona zaledwie kilka kilometrów na południe od Radomska Kruszyna jest zimowym słonecznym porankiem pełna wdzięku i delikatności. Śnieg skrzy się i skrzypi pod stopami, szron kładzie romantyczny makijaż na gałęziach drzew. Miłego wrażenia – co bardzo dziwne – nie psuje widok pokrytych liszczami farby murów pałacu, pustych, gdzieś zabitych deskami okien, zacieków od wody deszczowej i topniejącego śniegu. W przepięknie ozdobionym misterną szronową koroną ogrodzie pałacowym, wybujałe krzewy i drzewa od dawna nie noszą śladów ręki ogrodnika, otulając coraz ciaśniejszym kołnierzem oflankowany wieżami pałac, okazałe oficyny, podjazd, niszczące parkowe pawilony i malowniczą fosę. Przybysz jest skonfundowany – z jednej strony patrzy na obraz zaniedbania myśląc o niedorzeczności obecnego, oplakanego stanu zabytkowych budynków, z drugiej zaś odczuwa coś na kształt sentymentu, może nawet podziwu dla minionej urody architektury kruszyńskiego zespołu pałacowo-parkowego. A potem przypomina sobie zapro-



(fot. Inga Nowakowska)
Kruszyna – fragment fasady ogrodowej

szenie jego pierwszego gospodarza, widniejące od czterech wieków nad wejściem do rezydencji: „SIBI, AMICIS, POSTERITAI, GASPARUS DENHOFF” – sobie, przyjaciółom, potomnym, Kacper Denhoff. Jeśli zatem przyjacielem, najwyższy czas by tu wstąpić.

Przekazywana ustnie legenda o powstaniu Kruszyny głosi, iż Kacper Denhoff, szlachcic kurlandzki, znany w XVII-wiecznej Rzeczypospolitej mąż stanu i polityk, został zaproszony przez hetmana Koniecpolskiego na polowanie. Goniąc w myśliwskim zapamiętaniu za olbrzymim odyńcem, oddalił się on od grupy i zapędził w gęstwinę leśną. W pewnym momencie zraniony, rozjuszony bólem dzik rzucił się na samotnego myśliwego, a ten, niewiele myśląc, wdrapał się na pierwsze pobliskie, jak mu się wydawało drzewo, którym okazał się potężny krzew kruszyny. Gdy zmęczony oczekiwaniem dzik odstąpił od oblegania tymczasowego schronienia przestraszonego szlachcica, Denhoff powrócił szczęśliwie na ziemię i odszukał współtowarzyszy polowania. Aby upamiętnić to wydarzenie szczęśliwie ocalony ufundował kościół, a na znak wróżby przyszłego bezpieczeństwa i fortuny, postanowił obrać Kruszynę za siedzibę swego rodu.

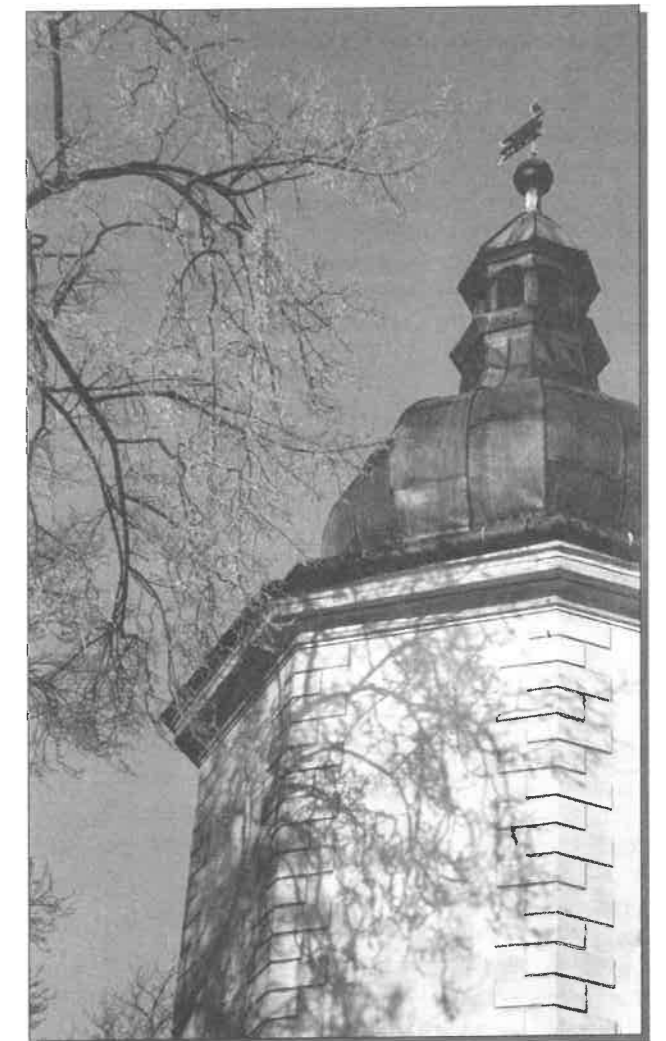
W rzeczywistości rodowód Kruszyny jest znacznie dłuższy i sięga XIII wieku. Od 1462 r. znajdowała się w prywatnych rękach znanego hetmańskiego rodu Koniecpolskich. Istotnie – blask i sławę miejsca, w którym warto, a nawet należy bywać, przyniosła jej rodzina Denhoffów, która przywędrowała do Rzeczypospolitej z Kurlandii, a w Kruszynie postanowiła wybudować swoją rodową siedzibę. Stało się to na początku XVII w., kiedy to Aleksandra Koniecpolska poślubiła Kacpra Denhoffa. Denhoffowie cieszyli się sympatią i zaufaniem królów polskich z rodu Wazów – Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, chociaż przez lata przyjaźń z kalwinem Kacprem Denhoffem była solą w oku królowej Konstancji Habsburżanki, drugiej żony Zygmunta III Wazy, zagorzałej katoliczki i zwolenniczki kontrreformacji. W owym czasie król Zygmunt III Waza (wspierany moralnie przez małżonkę) konsekwentnie odsuwał innowierców od urzędów publicznych, a zwłaszcza od senatu. Nie reagował też i nie karał winnych, kiedy podburzane tłumy dopuszczały się burzenia „heretyckich” zborów, lub bezczeszczenia grobów i wyrzucania zmarłych z miejsc ich pochówków. Nie dziwią zatem liczne w XVII w., niekiedy bardzo spektakularne, a dokonywane z pewnością w obawie o własne życie, majątek i piastowane urzędy, akty nawróceń na wiarę katolicką znanych rodów szlacheckich, w tym i Denhoffów. Mimo przejściowych kłopotów ród ten jednak cieszył się sympatią królewską, był obdarzany godnościami i urzędami, powierzano mu także delikatne i odpowiedzialne zadania. Po śmierci Zygmunta III

Wazy Kacper Denhoff stał się ulubieńcem jego syna z pierwszego małżeństwa – króla Władysława IV – któremu jako poseł na dworze wiedeńskim przywiózł pierwszą małżonkę Cecylię Renatę. W 1645 r. wojewoda pomorski Gerard Denhoff przybył z kolei z nieoficjalnym poselstwem do Francji, w celu przeprowadzenia rokowań w sprawie wyboru oraz ustalenia posagu drugiej małżonki króla Władysława IV – księżniczki Mantuańskiej Marii Gonzagi. Po pomyślnych dla obu stron rozmowach i ustaleniach finansowych, nakłonił królewską narzeczoną do zmiany imienia Maria na Ludwika Maria, zgodnie zresztą z panującym w ówczesnej Polsce zwyczajem, aby kobiety nie nosiły imienia Matki Boskiej. Imieniem tym przyszła królowa podpisała swój kontrakt ślubny, unikając tym samym na wstępie sytuacji, która mogłaby zgorszyć jej przyszłych poddanych. Jednak jak czas później pokazał, zaskarbiecie miłości i szacunku polskich poddanych dla energicznej, wychowanej na francuskim dworze, posiadającej zdecydowane poglądy polityczne i własny styl rządzenia królowej, okazało się bardzo trudne, czy raczej niemożliwe, ale to już zupełnie inna historia...

Wróćmy jednak do pałacu w Kruszynie. W 1630 r. Kacper Denhoff zlecił włoskiemu budowniczemu Tomaszowi Poncinemu wzniesienie okazałego pałacu o charakterze rezydencjonalno-obronnym. Pod budowę wybrano niewielkie, częściowo otoczone rozlewiskiem wyniesienie terenu, w pobliżu którego stał dawny dwór Koniecpolskich. Ponieważ miejsce było podmokłe, fundamenty budowli wsparto na wbitych w bagnisty grunt dębowych palach. Podstawowy budulec stanowiła cegła spojona wapnem, którą podobno przenoszono ręcznie z odległych o 5 km cegielni za pomocą łańcucha stojących w szeregu ludzi, podających sobie materiał z rąk do rąk. Przez dwa lata Poncini stworzył w Kruszynie piętrowy pałac-rezydencję w stylu barokowym z elementami północnowłoskiego renesansu i manieryzmu, zbudowany na planie czworoboku z niewielkim wewnętrznym dziedzińcem. Dziś – mimo poważnych zniszczeń – jego dzieło jest nadal uznawane za jeden z najpiękniejszych obiektów barokowych w Polsce, porównywalne w skali regionu łódzkiego może tylko z Radziwiłłowskim Nieborowem. W budowli wyróżniają się charakterystyczne narożne ryzality, od strony parku ukształtowane w rodzaj wież. Nie są one pierwotną zabudową i powstały w wyniku późniejszej przebudowy. W niektórych obramieniach okiennych umieszczono herby Denhoffów, zaś między dachem a oknami I piętra – strzelnice kluczowe. Na osi alei wjazdowej usytuowano wejście do pałacu w postaci loggi o trzech arkadach, nad którym wmurowano marmurową tablicę fundacyjną z 1630. Wnętrza pałacu zdobyły niegdyś bogato zdobione odrzwia, rzeźbione kamienne kominki, marmurowe białe schody, posadzki, oraz stoły, z których jeden o blacie wykonanym z czarnego marmuru podobno ozdobiła swoim podpisem królowa Cecylia Renata w czasie zaślubin Denhoffa z Zamoyską. Po obu stronach pałacu znajdują się zabudowania gospodarcze, zakończone dwiema wieżami. Po wschodniej (lewej) stronie stoją dawne budynki folwarczne, w których Denhoff miał trzymać swoje chorągwie przyboczne (obecne budynki pochodzą z końca XVIII w.). Z drugiej

strony znajduje się wybudowany około 1867 r. budynek administracyjny Lubomirskich, wzniesiony na fundamentach istniejącego tu w XVII w. słynnego, pierwszego w Polsce prywatnego teatru Denhoffów. Budynek przylegający narożnikiem do niego pochodzi z ok. 1840 r. i został wybudowany na pozostałych do dziś obszerne kazamatach, gdzie wznosił się niegdyś „dom aktora”. Całość założenia pałacowo-parkowego w Kruszynie zaprojektowano na osi północ-południe, przebiegającej przez basztę z mostem zwodzonym na fosie, podjazd, sieć główną, wewnętrzny dziedzińiec, klomb i aleję parkową. Pałac ze stylowym parkiem w regularnym stylu francuskim, 2 pawilonami parkowymi – Altaną Sobieskiego oraz Pustelnią Denhoffa – a także oranżerią, barokowym kościołem i budynkami gospodarczymi tworzył przemyślaną, jednolitą kompozycję.

Kruszyna miała szczęście do znamienitych gości. Kilkakrotnie odwiedzał ją król Jan Kazimierz, a wcześniej Władysław IV, który przebywał tu wraz z żoną Cecylią Renatą jako gość weselny Anny z Denhoffów i Bogusława Leszczyńskiego podskarbiego wielkiego koronnego. W pałacu tym w 1669 r. odbyła się uroczystość weselna króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i arcyksiężniczki austriackiej Eleonory Marii, która po śmierci męża w 1673 r. zamieszkała tu na stałe



(fot. Inga Nowakowska)
Wieżyczka oficyny pałacowej

zanim opuściła Polskę. W 1683 r. w pałacu zatrzymał się król Jan III Sobieski idący z odsieczą do Wiednia. Doszło wówczas do historycznego spotkania króla z posłami cesarza Leopolda I, naglącymi go do pośpiechu. W pałacowych komnatach i parkowych zaułkach wielokrotnie odpoczywała królowa Marysieńka. Z jej pobytom wiąże się tragiczna historia. Władający wówczas Kruszyzną Stanisław Denhoff miał jedyne syna, którego Maria Kazimiera chciała zeswatać ze swoją kuzynką. Młody dziedzic był jednak zakochany w córce dzierżawcy pobliskich Bogusławic – Barbarze Szafranec. Ojciec, pragnący dla syna lepszej partii, wszelkimi sposobami usiłował wyperswadować mu tę miłość, namawiając na ożenek z dobrze sytuowaną panną dworską. Ponieważ nawet groźba wydziedziczenia nie zrobiła wrażenia na zakochanym młodzieńcu, stary Denhoff doszedł do wniosku, że Basia usidliła chłopaka za pomocą czarów. Gdy syna nie było w Kruszyźnie, nocą upił kilku parobków i kazał podpalić dworek Szafranów. Łunę pożaru dostrzegł przebywający w sąsiedztwie syn, który niewiele myśląc wskoczył na konia i pognął do Bogusławic. Nie udało mu się uratować ukochanej, z którą zginęła cała jej rodzina. Śmierć ta – w zamierzeniach ojca mająca być lekarstwem na „nierozsądną” miłość – przyniosła kolejne tragiczne zniwo. Nie umiejący znaleźć sobie miejsca po stracie ukochanej, oszalały z rozpacz młody Denhoff zastrzelił się nieopodal w lesie. Wówczas dopiero stary magnat zrozumiał całe zło, które uczynił. Nie chcąc nikogo widywać, wznosił w najdalszym zakątku parku pałacowego pustelnię i tam w pokucie spędził kilkanaście lat. Pustelnię kazał jedynie połączyć specjalnym podziemnym przejściem z kościołem. Później oblekł się w strój pątniczy i pieszo ruszył do Rzymu. Uzyskawszy od papieża rozgrzeszenie, powrócił oczyszczony do Kruszyzny. Przed śmiercią kazał wystawić w miejscu tragedii syna obelisk, który stoi tam do dziś.

Wraz z wygaśnięciem męskiej linii rodu Denhoffów kruszyńska rezydencja zaczęła podupadać. Sprzyjały temu ciągle na przestrzeni kolejnych dwóch stuleci zmiany jej właścicieli, którymi byli: Krośniccy, Blumerowie, Potoccy, Walewscy, Martini, Podczarscy, aż wreszcie od 1862 r. Lubomirscy. W 1863 r. w budynku pałacu mieścił się powstańczy szpital polowy, co przyczyniło się do dalszej destrukcji zabytku. W 1867 r. książę Eugeniusz Lubomirski postanowił przeprowadzić gruntowny remont wnętrza wraz z ich częściową modernizacją, „umiejtnie wprowadzając wymogi komfortu”, nie naruszając jednak „dawnego stylu i wyglądu starożytnego”. Za Lubomirskich w Kruszyźnie znalazła też swoje miejsce okazałych rozmiarów biblioteka, stanowiąca jeden z najbogatszych prywatnych księgozbiorów w Polsce, zaś od 1905 r. – kolekcja portretów królów i książąt polskich nabyta na aukcji dzieł sztuki w pałacu w Wiśniowcu. Galeria owa znalazła swoje miejsce w pałacowej reprezentacyjnej klatce schodowej. W tym czasie właściciele zadbali także, aby cały majątek był równie zadbane, co siedziba właścicieli, a na jego utrzymanie pracowało naraz blisko dwa tysiące ludzi. W okresie okupacji Niemcy częściowo zdewastowali i splądrowali magnacką rezydencję w Kruszyźnie. Po wojnie pozbawiony gruntownych remontów pałac, które-

go gospodarzem w latach 1946-68 był Państwowy Dom Dziecka, powoli niszczał. W latach 1971-72 wykonano częściowe prace zabezpieczające, a w 1985 r. – prace konserwatorskie. Do końca lat 80. oficyny pałacowe użytkowała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Na początku lat 90. gmina Kruszyzna zdecydowała się sprzedać za symboliczną złotówkę (czyli *de facto* zwrócić) kompleks pałacowy spadkobiercom ostatnich właścicieli. Odкупił ją wówczas Stanisław Lubomirski-Lanckoroński.

Magnetyzm Kruszyzny nie bierze się wyłącznie z architektury, czy bogatej historii. Pałac otacza obszerny, piętnastohektarowy park. Początkowo stanowił on założenie renesansowo-barokowe, z charakterystycznym układem kwater, parterem kwiatowym, szpaletami i gabinetami „we włoskim stylu z drzewami jakby basztami sklepionymi i fontannami”. Wzdłuż i wszerz biegnęły aleje z bogatym drzewostanem. W XIX w. park przebudowano zgodnie z ówczesną modą, nadając mu charakter częściowo krajobrazowy. Znajdowały się w nim sztuczne wzgórza, kanały z wodą oraz dwa wspomniane wcześniej pawilony. Pierwszym z nich była wybudowana około 1650 r. w zachodniej części parku „Pustelnia Denhoffa”, na którą składają się 4 narożne cele otoczone z zewnątrz murem z absydami. Jedynym połączeniem „Pustelni” ze światem zewnętrznym był otwór, przez który dostarczano pokutnikowi posiłki. Nieco później powstała kwadratowa „Grotta” zwana również „Kaplicą” lub „Altaną Sobieskiego”, której wewnętrzne ściany ozdobiono lawą z Wezuwiusza, stiukami i drogimi kamieniami, po których dziś właściwie już nie ma śladu.

Po zrujnowanych barokowych wnętrzach kruszyńskiego pałacu hula wiatr, park przyjął już postać prawie lasu. Postępująca degradacja obiektu wymusiła na właścicielach jego ogrodzenie, stał się więc praktycznie niedostępny dla zwiedzających. Czasem jednak uda się tu zajrzeć. Przygodni zwiedzający-szczęśliwcy zadadzą sobie z pewnością pytanie o los i przyszłość tego pięknego zabytku. Za najpoważniejszą ofertę uważano do tej pory projekt wysunięty kilka lat temu przez angielską Fundację Sue Rider. 90-letnia Sue, zauroczona widokiem Kruszyzny, planowała przekształcić istniejący kompleks pałacowy w muzeum, luksusowy pensjonat i centrum szpitalno-rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych. Przedstawiona oferta zyskała aprobatę Lubomirskich, pragnących jednak zastrzec sobie dziedziczne prawa do apartamentu w głównym gmachu. Projekt adaptacji obiektu wykonany na zlecenie fundacji kosztował podobno 200 tys. dolarów. Niestety, po rocznych negocjacjach zmienił się dyrektor Fundacji, zaś Sue Rider – ze względu na podeszły wiek – przestała nią zarządzać, wkrótce też potem zmarła. Zaprzeszono więc staran o sfinalizowanie projektu i od tej pory planów nie podjęto. Kruszyzna czeka więc na swoją kolejną szansę...



Elżbieta Grzelakowska
Marcin Laskowski

Zapraszamy na wystawę japońskiej książki dziecięcej...

Kraje Dalekiego Wschodu z ich egzotycznymi dla nas tradycjami i kulturą od dawna budziły zainteresowanie Europejczyków. W przeszłości tylko nieliczni mieli okazję na bezpośredni z nimi kontakt. Współcześnie, głównie dzięki środkom masowego przekazu, moda na „Wschód” miała szansę się upowszechnić. W latach 70-tych ubiegłego wieku przyczyniły się do tego filmy z Brussem Lee, wzbudzające zainteresowanie sztukami walki, za czym przyszła fascynacja filozofią, sztuką i religiami Wschodu. Dziś historię i tradycje tamtych terenów polskie dzieci i młodzież poznają głównie przez pryzmat filmów animowanych i komiksów oraz gier komputerowych.

W Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, a ściślej w Wydziale Zbiorów Specjalnych – **Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej** dnia 14 marca br. odbyło się otwarcie wystawy „**Japońskiej książki dziecięcej**” (fot. 1), której głównym celem jest upowszechnienie wiedzy na temat książki japońskiej wśród dzieci i młodzieży naszego regionu. One stanowią bowiem główną grupę użytkowników, odwiedzających nasze muzeum. Inauguracji wystawy towarzyszyły zajęcia z kaligrafii japońskiej, prowadzone przez panią Maho Ikushima (fot. 2), a samo otwarcie uświetniła także ceremonia parzenia herbaty, prezentowana przez panią Nagisa Rządek (fot. 3)¹.

Bezpośrednią inspiracją do organizacji wystawy japońskiej książki dziecięcej była ekspozycja poświęcona tej problematyce, zorganizowana przez zgierską filię PBW w Łodzi w czerwcu ub. roku. Widząc możliwości edukacyjne, jakie mogą płynąć z popularyzacji tej „egzotycznej” tematyki wśród dzieci i młodzieży, pracownicy Muzeum wystąpili do Państwa Barbary i Masakatsu Yoshida o udostępnienie interesujących eksponatów.



(fot. Mirosław Makohonienko)
Dyrektor PBW w Łodzi A. Pietryka otwiera wystawę



(fot. Mirosław Makohonienko)
Maho Ikushima prowadzi warsztaty japońskiej kaligrafii

Popularyzujący w naszym mieście od ponad 20 lat kulturę japońską Prezes Towarzystwa Polsko-Japońskiego pan Masakatsu Yoshida i tym razem okazał wiele życzliwości i pomocy. Nie tylko wypożyczył nam na wystawę japońskie książki dziecięce, czasopisma, podręczniki oraz inne eksponaty, które pozwalają m.in. na omawianie historii rozwoju tradycyjnych kimono japoń-



(fot. Tomasz Grzelakowski)
Nagisa Rządek podczas prezentacji ceremonii parzenia herbaty

skich, czy historii pisma, ale również wspierał nas radą w przygotowaniach materiałów pomocnych w zajęciach, towarzyszących wystawie².

W Muzeum już tradycyjnie dbamy, by każdej ekspozycji towarzyszyły aktywne zajęcia, które angażują zwiedzających do efektywniejszego przyswajania przekazywanych treści. Włączamy się poprzez nie w ramy nurtu edukacji pozaszkolnej³. Lekcje towarzyszące ekspozycji japońskiej książki dziecięcej zatytułowaliśmy „Lekcja japońskiego na wesoło”.

Jednym z naszych priorytetowych celów – jako pracowników Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi – jest rozwijanie zainteresowań czytelniczych dzieci i młodzieży. Tym razem robimy to poprzez popularyzację książki japońskiej. Chcemy uświadomić zwiedzającym, że w naszych bibliotekach książki mówiące o Kraju Kwitnącej Wiśni, jego kulturze, tradycjach i społeczności zaczynają zajmować coraz to więcej miejsca.

W tym celu postanowiliśmy prezentację japońskich publikacji uzupełnić wybranymi pozycjami literatury japońskiej w tłumaczeniu na język polski, jak również książkami w języku polskim, omawiającymi japońskie legendy, sztukę, sztuki walki wschodniej, techniki origami itp.⁴

Założeniem priorytetowym wystawy jest otwarty dostęp do książek, tak by dzieci i młodzież mogły zapoznawać się z nimi indywidualnie, zgodnie z indywidualnymi zainteresowaniami.



(fot. Tomasz Grzelakowski)
„Dwulatek” – japońskie czasopismo dla niemowląt

W sali⁵ wzdłuż jednej ze ścian zostały wyłożone bajki oraz książki dziecięce w języku japońskim. Zwiedzających zaciekawia już sama ich forma. Prezentują one dwojaki układ:

- Tradycyjny – w którym książkę czyta się od prawej do lewej, a tekst złożony jest w kolumnach.
- Europejski – gdy książkę czyta się od lewej do prawej, a tekst złożony jest w wersach.

Pomimo nieznamości języka o treści książek doskonale można wnioskować dzięki pięknym ilustracjom. Budzą one niesłabnące zainteresowanie zwiedzających.

To głównie dzięki nim rozpoznają kilka pozycji znanych sobie bajek, takich jak „Nowe szaty cesarza”. Jednak w większości są to bajki z kręgu kultury i tradycji japońskiej. Niektórych bohaterów dzieci znają dzięki popularnym u nas filmom rysunkowym.

Należy zwrócić uwagę na wielką rolę edukacyjną większości prezentowanych książek. Poruszają one wiele zróżnicowanych, ciekawych dla dzieci tematów. Są tu pozycje omawiające m.in. tradycyjny sport japoński sumo czy życie różnych stworzeń (np. ptaków, dżdżownic, żółwi), ukazujące je w ich naturalnym środowisku. Na podstawie wystawionych egzemplarzy można dowiedzieć się także o pracy w tokijskim metrze, a nawet o jedzeniu śniadania. Najczęściej książka japońska dla dzieci jest bogato ilustrowana, dużego formatu w twardej oprawie. Na jej okładkach znajduje się zwykle informacja (w postaci cyfry) dla jakiej grupy wiekowej została ona przeznaczona. W identyczny sposób oznaczane są czasopisma dla dzieci i młodzieży, które na opisywanej ekspozycji zostały wystawione wzdłuż przeciwległej ściany. Znajdują się tam m.in. gazetki dla dzieci, które jeszcze nie zaczęły edukacji, jak i dla ich starszych kolegów. Niektóre czasopisma przeznaczone dla dzieci od 0 do 2 lat! (fot. 4). Podobnie jak książki – czasopisma również są kolorowe, zawierają zróżnicowane wiadomości, a także szereg informacji praktycznych, różne ćwiczenia i rozrywkę.

Na regałach w salce wystawowej zostały ustawione tłumaczenia książek japońskich autorów, których dzieła są dostępne w bibliotekach oraz prace o japońskiej kulturze i sztuce. Są między nimi polskie wydania popularnej w Japonii „mangi”. Jest to gatunek wywodzący się z japońskiej tradycji, szczególnie rodzaj komiksu, przez samych Japończyków uważany za literaturę. Zwiedzający chętnie sięgają m.in. po takie tytuły, jak: „Czarodziejka z księżycą” czy „Dragonball”, których bohaterów najczęściej znają z filmów animowanych. Mogą się zapoznać z seryjnym wydawnictwem poświęconym samej sztuce tworzenia „mang”. Opisuje się w nich potrzebne przybory i materiały, jak i techniki wykonywania rysunków. Tak jak w przypadku książek i czasopism wydawcy „mangi” wprowadzają kategorie wiekowe.

Niezależnie od wieku duże zainteresowanie budzą książki poświęcone sztuce składania kartki papieru –



(fot. Tomasz Grzelakowski)
Fragment wnętrza gabloty z elementami tradycyjnych japońskich strojów

sztuce origami, a po publikacje opisujące techniki sztuki walki najczęściej sięgają chłopcy.

W salce wystawowej znajduje się kilka kompozycji roślinnych w stylu ikebany⁶, przy których można mówić o trudnej sztuce układania kwiatów. Zaciekawienie wzbudzają fotografie w czasopiśmie, przedstawiające japońskie „kamienne ogrody”.

Ekspozycję książek uzupełniają takie elementy, jak szereg plansz ilustrujących rozwój tradycyjnych strojów japońskich – kimon (poczynając od VI wieku do współczesności). Są też plansze ukazujące rodzaje japońskiego pisma. W gablotach wystawione są m.in. dziecięce zabawki, elementy tradycyjnych strojów czy symboliczne przedmioty, związane z obchodami japońskich świąt (fot. 5).

Ważną częścią opisywanej wystawy są książki i przedmioty, związane z japońską szkołą. Prezentowane podręczniki i pomoce szkolne pozwalają na omówienie spraw związanych z edukacją dzieci w japońskich szkołach. Wśród nich duże zaciekawienie wzbudzają zeszyty i przybory do kaligrafii. Przedmioty te pozwalają na przybliżenie naszym uczniom, warunków panujących w szkołach odległej Japonii.

Jak widać ta niewielka ekspozycja, może się przyczynić do rozbudzania wielostronnych zainteresowań. Serdecznie na nią zapraszamy.

Jadwiga Zareda

Suplement do artykułu

Szanowni Czytelnicy!

Pisząc artykuł pod tytułem „Kościoły i Związki Wyznaniowe w Rudzie Pabianickiej w przyszłości i obecnie”, który ukazał się w „Wędrowniku” Nr II w 2004 r. nie udało mi się zdobyć żadnych informacji o miejscach kultu wyznawców Judaizmu w Rudzie Pabianickiej. W dniu 25 lutego 2005 r. otrzymałam informację od p. Bożeny Teller z domu Prasiewicz zamieszkałej w Łodzi, która urodziła się i mieszkała w Rudzie Pabianickiej

Janusz Kozłowski

Łódź odkrywana na nowo

Od wielu lat wielką pasją dziennikarską Joanny Podolskiej, znakomitej reporterki i publicystki łódzkiej „Gazety Wyborczej” stały się bogate tradycje wielonarodowościowej, międzywojennej Łodzi. Wspecjalizowała się w tym czasie w tematyce żydowskiej i niełatwej problematyce dotyczącej Holocaustu. Z wielką uwagą śledzi również przemiany, jakie od przełomowego 1989 r. dokonują się w Łodzi, czemu daje prawie codzienny wyraz swym piórem, tworząc na łamach „Gazety” swoistą, dziennikarską „encyklopedię” tego niezwykłego

Praktyczne informacje:

Ekspozycję można oglądać do końca czerwca br. w gmachu przy ul. Narutowicza 122 od poniedziałku do piątku w godz. 9-14. Uwaga! Ze względu na specyfikę pracy Muzeum i organizowane na sali wystawowej lekcje, prosimy o wcześniejsze ustalenie terminu pod nr. tel. 678-55-46.

- 1 Obie Panie pracują w Zakładzie Japonistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i zarówno im jak i panu Mirkowi Mahohonienko (również pracownikowi UAM) serdecznie dziękujemy za przybliżenie zebranym kultury i tradycji japońskiej.
- 2 Za co panu Masakatsu Yoshida bardzo serdecznie dziękujemy.
- 3 Naszą aktualną ofertę wystawienniczą i edukacyjną można śledzić na stronach internetowych www.pbw.lodz.pl
- 4 W tym miejscu chcemy także serdecznie podziękować pracownikom bibliotek, które nam ich użyczyły, a szczególnie panu Maciejowi Rodziewiczowi z Biblioteki Towarzystwa Polsko-Japońskiego, pani Małgorzacie Osiewicz z Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Bałuty, jak i jej koleżankom filii teże biblioteki. Część eksponowanych książek pochodzi także z księgozbioru PBW w Łodzi.
- 5 Szczególne podziękowania za zyciową pomoc należą się też pani Ewie Trajdos – dyrektor Policealnego Studium Medycznego, która udostępniła nam do celów ekspozycyjnych jedną z klas Szkoły.
- 6 Ich autorką jest pani Mirosława Omonkowska z Technikum Ogrodniczego przy ul. Zubardzkiej 2 – której także dziękujemy.

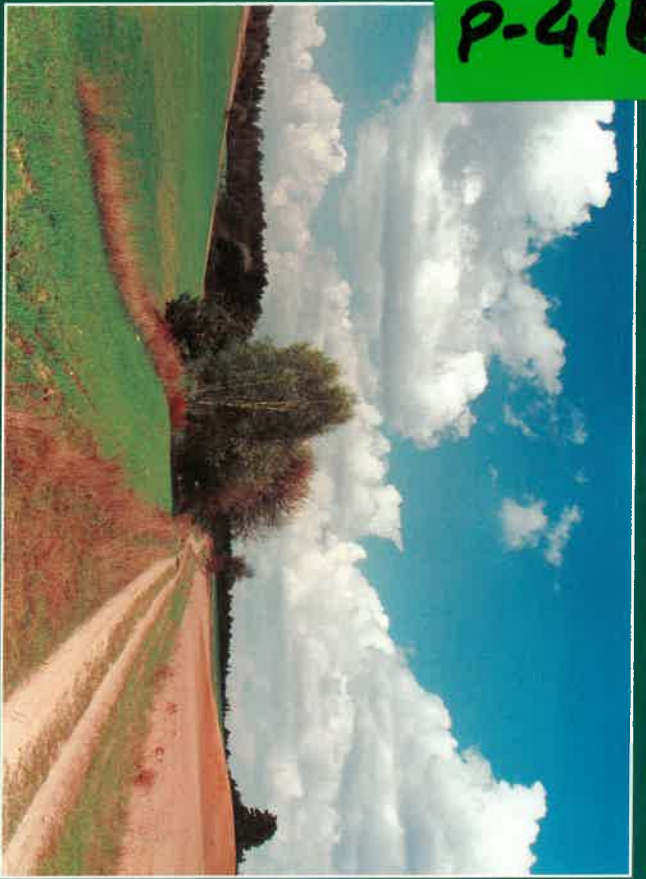
przy ul. Zagłoby (ob. ul. Scaleniowa), że w sąsiedztwie jej domu wyznawcy Judaizmu mieli swoją bożnicę wraz z mykwą (obecny adres dawnego miejsca kultu, to ul. Scaleniowa 11/13).

Bardzo dziękuję p. Bożenie Teller za wniesienie tej nowej informacji, która poszerzyła moje i naszych Czytelników wiadomości.

miasta, jakim jest gród nad Łódką. Ten rejestr udziału w promowaniu i propagowaniu rodzinnej Łodzi, jest jeszcze daleko niepełny.

Joanna Podolska wymyśliła „Kolorową Tolerancję”, akcję nie mającą precedensu w Polsce, na którą co roku składa się, obok zamalowywania rasistowskich i wulgarnych napisów, szereg niekonwencjonalnych imprez i przedsięwzięć, jak na przykład: zwiedzanie świątyni różnych wyznań, wieczory romskie, chasydzkie itp. Kieruje też pracami, działającego w Łodzi Instytutu Tole-

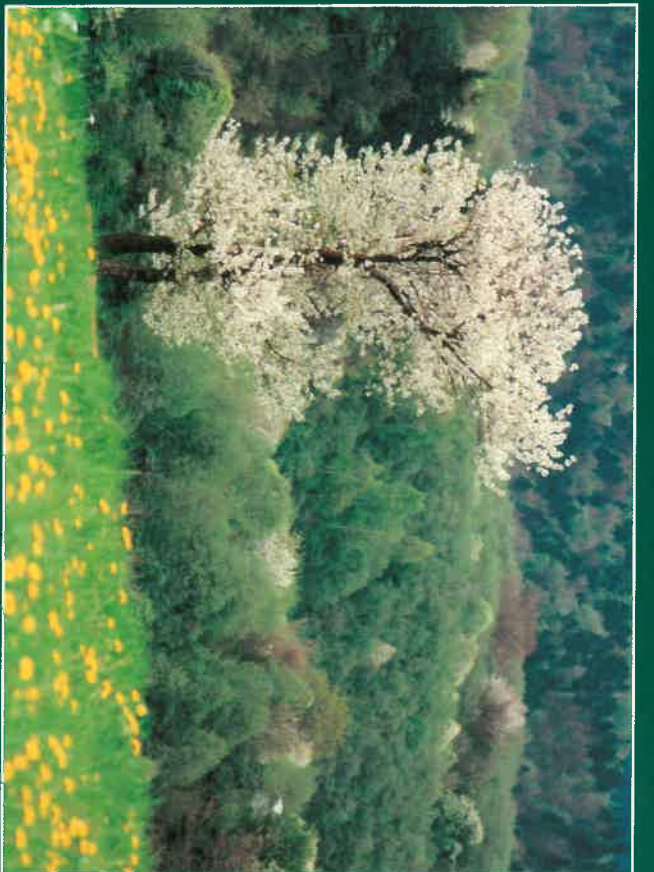
P-416



fol. Jan Słodowski

Z Galerii
Centrum
Fotografii
Krajowa
PPTK

Wiosenna impresja



fol. Andrzej Borowiec



fol. Leszek Major



fol. Izabela Śródowska